

**Tom Clancy**

Przy współpracy Steve'a Pieczenika

# **Wielki wyścig**

**Cykl: Net Force. Zwiadowcy tom 5**

Tłumaczyła Anna Zdziemborska

tytuł oryginału: Tom Clancy's NET FORCE EXPLORERS: The Great Race

**Powieści Toma Clancy'ego**

Patrioci  
Polowanie na „Czerwony Październik”  
Kardynał z Kremla  
Stan zagrożenia  
Suma wszystkich strachów  
Dług honorowy  
Dekret  
Tęcza sześć  
Niedźwiedź i smok  
Bez skrupułów  
Czerwony Sztorm

**Centrum**

Centrum  
Zwierciadło  
Racja stanu  
Casus belli  
Równowaga  
Obleżenie

**Net Force**

Net Force  
Akta  
Kwant

**Zwiadowcy**

Wandale  
Śmiercionośna gra  
Walka kołowa  
Walkiria

**Podziękowania**

*Pragniemy podziękować następującym osobom, bez których ta książka by nie powstała. Są to: Dianę Duane, która dopracowała maszynopis; Martin H. Greenberg, Lany Segriff, Denise Little i John Helfers z Tekno Books; Mitchell Rubenstein i Laurie Silvers z BIG Entertainment; Tom Colgan z Penguin Putnam Inc.; Robert Youdelman, Esq.; oraz Robert Gottlieb z William Morris Agency, agent i przyjaciel. Serdecznie dziękujemy za pomoc.*

Nie spuszczać z oczu odczytów na pulpicie kontrolnym, Leif Anderson dmuchnął w stronę własnego nosa w nadziei, że pozbędzie się zwisającej z niego kropli potu.

Niestety, na próżno.

Spróbował energicznego potrząsania głową. To jeszcze pogorszyło sprawę, ponieważ kropelka oderwała się od nosa i, dzięki stanowi nieważkości, zaczęła unosić się w powietrzu, aż rozprysła się na wewnętrznej stronie osłony kasku, rozmazując Leifowi rzędy cyfr na ekranie.

Z gniewnym westchnieniem wciągnął powietrze przez zęby. Te odczyty były mu niezbędne do kontrolowania procesu hamowania tej kupy złomu. W przeciwnym wypadku nie wylądują na Marsie.

Obrzucił spojrzeniem swoich kolegów z grupy Zwiadowców Net Force, chociaż niewiele było do oglądania, ponieważ wszyscy mieli na sobie skafandry kosmiczne. David Gray pilotował lądownik. Leif wiedział, że ciemnobrązowa twarz przyjaciela jest teraz napięta jak struna. Zresztą, to on polecił załodze włożenie skafandrów. W końcu najtrudniejsza część podróży jeszcze przed nimi. Matt, chłonący brązowymi oczami wszelkie dostępne dane, wyglądał przy pulpicie drugiego pilota jak pies gończy. Andy Moore rozparł się wygodnie przed układem sterowania. Ale czego można się spodziewać po klasowym wesołku?

Jeśli chodzi o Leifa, to miał teraz okazję „rozkoszować się” wszelkimi możliwymi zapachami wydzielanymi przez osoby szczelnie zamknięte w plastikowo-metalowym kokonie i pocące się jak mysz. Wystarczająco przykra była konieczność oddychania tym samym, filtrowanym wciąż od nowa powietrzem oraz dzielenie niewielkiej przestrzeni z trzema kumplami. Ale kiedy człowiek jest uwięziony sam ze sobą...

Lot na Marsa to nie bułka z masłem - już oderwanie się od Ziemi stanowiło nie lada wyczyn. Statek kosmiczny miał masę startową rzędu 2.500 ton. I to nie licząc ciężkiego sprzętu do cumowania, paliwa potrzebnego do umieszczenia statku na orbicie, ani takich drobiazgów jak żywność i powietrze dla czteroosobowej załogi na dobre trzy lata.

Dodatkowym utrudnieniem w podróży były nieuniknione zmiany zachodzące w ludzkim organizmie po miesiącach bez grawitacji. Leifowi nie podobała się postawa, jaką przybrało jego ciało, kiedy mięśnie przeznaczone na przekór grawitacji do utrzymywania go w pionie, straciły rację bytu. Jedynie regularny trening chronił go przed zupełnym sflaczeniem.

Rozpoczęli lot na orbicie okołoziemskiej, skąd dotarli do Marsa i zaczęli go okrążać. Sam manewr był wystarczająco niebezpieczny, biorąc pod uwagę, że Mars Observer zaginął w 1993 roku podczas jego wykonywania.

Ale takie możliwości miał sprzęt sprzed dwudziestu lat. No i Mars Observer był bezzałogowy: sterowano nim z Ziemi. W sytuacjach, w których liczą się ułamki sekund, fale radiowe potrzebowały średnio czterech i pół minuty, żeby dotrzeć do sondy kosmicznej. Przestrzeń kosmiczna jest ogromna, nawet jeśli coś porusza się w niej z prędkością światła.

Ta kupa złomu nie została wyposażona w silniki pozwalające osiągnąć prędkość światła, a jedynie w staroświeckie silniki raketowe.

Czteroosobowa załoga miała za zadanie dotrzeć lądownikiem na Marsa, zbadać powierzchnię planety i wrócić na Ziemię. Jedyne, co musieli zrobić, to utrzymać równowagę na strumieniu rozpalonych do białości gazów z silników odrzutowych do czasu, aż wylądują z hukiem, ale w jednym kawałku, na powierzchni Marsa.

Leif rozpoczął kolejną sekwencję hamowania - ostatnią przed przyziemieniem - i przygotował się na przyjęcie roli pasażera.

Odpowiedzialność za utrzymanie statku w równowadze za pomocą silników korygujących podczas schodzenia do lądowania spadnie na Davida i Matta. Efekt pracy silników raketowych hamujących dał Leifowi i reszcie Zwiadowców Net Force chwilowe

wrażenie działania sił grawitacji. Nie trwało to jednak długo i na panelu kontrolnym przed Leifem zapaliły się czerwone światelka. Zaczął przełączać różne przyciski i przesuwac dźwignie, ale szło mu to dość opornie, ponieważ na dłoniach miał grube rękawice skafandra.

- Coś się dzieje z pompami paliwowymi! Przerwały pracę w połowie sekwencji! - rzucił do mikrofonu wewnątrz hełmu.

Nie mógł im przekazać gorszej informacji. Właśnie przebijali się przez marsjańską atmosferę. I mimo że Mars przyciągał ich z o wiele mniejszą siłą niż robiłaby to Ziemia, poruszali się jednak z przerażającą prędkością. Jednak wyglądało na to, że silniki hamujące nie działają. Leif usiłował wykryć usterkę systemu paliwowego, żałując w duchu, że nie może zdjąć hełmu i wytrzeć spoconej twarzy. Wewnątrz jego skafandra zrobiło się nagle wyjątkowo parno.

- Nie mogę ustalić przyczyny usterki! - poinformował resztę załogi, starając się nie pokazywać po sobie paniki.

- Spróbuję ręcznie uruchomić silniki hamujące - przygotujcie się na turbulencje - ostrzegł załogę David.

Silniki ryknęły, następnie prychnęły, ryknęły i znów prychnęły. Metalową powłoką statku wstrząsnęła fala drgań, zwiastująca nieuniknioną katastrofę.

Nie taki dźwięk Leif pragnął usłyszeć. Spojrzał na wskaźniki prędkości. Lecą za szybko. O wiele za szybko.

- Przerwywamy misję? - usłyszeli w słuchawkach pytanie Matta. - Włączamy silniki i wynosimy się stąd?

- Chyba... chyba nie możemy tego zrobić - odparł David, głosem nieco drżącym z emocji.

Po raz pierwszy znalazł się w takiej sytuacji i nie bardzo wiedział, co robić. Mijały cenne sekundy, podczas których Zwiadowcy Net Force usiłowali wszelkimi sposobami powstrzymać spadanie statku lub uruchomić go i wrócić na orbitę.

Leif wyobraził sobie widok pod nimi. Od tygodni Mars zajmował większą część pola widzenia na ekranach statku, niczym czerwona, ospowata kula, puchnąca z dnia na dzień. Leif odnosił wrażenie, że gdyby przebił się przez powłokę ich lądownika mógłby dotknąć planety i zamknąć ją w dłoni.

Oczywiście, gdyby to zrobił, próżnia kosmiczna wysłałaby natychmiast powietrze z ich ciasnej przestrzeni i we wnętrzu statku zostałyby cztery zamrożone ciała w skafandrach. Brak powietrza, a raczej niemal całkowity brak powietrza - znajdowali się już w niezwykle rzadkiej atmosferze Marsa - oznaczał, że widzieli każdy szczegół planety z zadziwiającą ostrością.

Była to jednocześnie przyczyna, dla której David kazał im włożyć kompletne skafandry kosmiczne z hełmami. Zrobił to, żeby chronić załogę w razie twardego lądowania. Nie sądził, że sytuacja o wiele wcześniej przybierze tak dramatyczny obrót.

Nie będzie to twarde lądowanie. Kiedy uderzą w powierzchnię planety, wokół rozlegnie się jedynie dźwięk typu „plask!”.

Leif zacisnął zęby, przerażony tą wizją.

David nie poddawał się do samego końca. Leif wyobrażał sobie tylko rudy, kamienisty krajobraz przybliżający się coraz bardziej i bardziej...

- Mam dość! - wybuchnął nagle Andy Moore. - Pocę się jak świnia! - Podniósł przesłone hełmu i wytarł twarz, która była tak blada, że wyraźnie odcinały się od niej wszystkie piegi.

David obrócił się w jego stronę na swoim fotelu. - Co ty wyprawiasz?

- Za sekundę nie będzie to już miało znaczenia - odparował wściekłym głosem Andy. - W takiej sytuacji skafander nic nie pomoże!

David krzyknął coś ze złości albo ze strachu, a najprawdopodobniej z obydwu powodów.

Leif wcisnął się głębiej w swój kokon przeciwprzeciążeniowy. W centrali było bardzo ciepło. Czy atmosfera Marsa zapali ich niczym spadającą gwiazdę?

Wziął głęboki oddech...

W chwilę później statek rozbił się o powierzchnię planety.

- Łuuuuuuup! - Mało brakowało, a Leif wypadłby ze swojego komputerowego fotela, w momencie, kiedy system się zawiesił.

Opadł ciężko na luksusowy mebel, obity materiałem dopasowującym się do kształtu ciała, trąc rękami skronie. Po chwili wstał, trzęsąc się lekko i zrobił kilka kroków. Komputerowy fotel za bardzo przypominał mu kokon przeciwprzeciążeniowy na pokładzie pechowego marsjańskiego lądownika.

Mogło być gorzej, przekonywał się w duchu. Gdyby to nie była wirtualna symulacja, wyglądalibyśmy teraz jak mokra plama na powierzchni planety.

Przechadzał się po pokoju, masując skronie i kark, w nadziei, że pozbędzie się bólu głowy - a raczej obszaru wokół zespołu implantów elektronicznych, ukrytych pod skórą i rudą czupryną. Dzięki nim mógł, za pomocą komputerowego fotela, wchodzić do łączącej ze sobą komputery na całym globie Sieci, przez którą przesyłano pieniądze, informacje oraz wszystko, co tylko można sobie wyobrazić.

Dzięki magii VR, czyli rzeczywistości wirtualnej, Leif odwiedził wiele miejsc i zdobył wiele doświadczeń. Kilka razy w tygodniu bywał czarnoksiężnikiem w pseudośredniowiecznym świecie gry komputerowej. Sprawdzał się tam lepiej w roli Zwiadowcy Net Force niż dzisiaj, jako członek ekspedycji na Marsa, dowodzonej przez Davida Graya.

Swój prywatny program kosmiczny David traktował raczej jako hobby niż inwestycję, w przeciwieństwie do posiadłości w Sarxos, świata, w którym Leif praktykował sztuki magiczne. David lubił konstruować w VR kopie statków kosmicznych - zazwyczaj były to bezzałogowe sondy z czasów, kiedy człowiek dopiero zaczynał zdobywać kosmos. Jego programy należały do najlepszych w Sieci, chociaż potrafiły przyprawić człowieka o paskudny ból głowy, kiedy sprawy nie potoczyły się ustalonym torem. David uważał, że nawet wirtualne błędy nie mogą pozostać bez konsekwencji.

Leif podejrzewał jednak, że w zamierzeniach Davida nie miały one być aż tak poważne. Co gorsza, ostatnio dla Leifa nawet najmniejsze problemy z implantem stanowiły spory problem, ponieważ niedawno przeżył wypadek w Sieci - pewien marny dowcipniś obszedł protokoły bezpieczeństwa, żeby dodać realności wirtualnej broni, z której strzelał. Leif postanowił nie rozczulać się nad sobą, ponieważ zależało mu, żeby załapać się na tak wyjątkową wyprawę.

Ekspedycja na Marsa była najambitniejszym przedsięwzięciem Davida, wymagającym czteroosobowej załogi i wielu sesji w VR w ciągu kilku tygodni - David symulował jedynie krytyczne momenty wyprawy, a nie cały, kilkumiesięczny lot.

Technologia była dość przestarzała, ponieważ pochodziła sprzed piętnastu lat, czyli z 2010 roku. Przy użyciu współczesnego napędu kosmicznego, opartego na energii atomowej, taka podróż nie trwała dłużej niż dwa miesiące. Ojciec Leifa mógł się pochwalić swoją rolą w zdobywaniu kosmosu: jego firma sfinansowała część badań nad nowym źródłem energii.

I nieźle na tym zarobiła, pomyślał Leif z szerokim uśmiechem. Wygląda na to, że zostałem ukarany za korzystanie z przestarzałych technik - nawet w symulacji.

Westchnął z ulgą. Na szczęście najcięższy atak migreny, spowodowanej awarią systemu, już minął. Leif wydał głosową komendę komputerowi i polecił mu połączyć się w trójprzestrzeni z systemem Davida.

Po chwili nad konsolą komputera pojawiła się trójwymiarowa twarz Davida. Siedemnastolatek wyglądał niewiele lepiej od Leifa, pomimo gładkiej, ciemnobrązowej

skóry, która ukryła bladość po niedawnej katastrofie. David prezentował się nawet nieco gorzej - to w końcu jego projekt zawiódł. Zdobył się jednak na powitalny uśmiech.

- Cześć, Leif.

- Sorry, David.

David wzruszył ramionami. - Sam sobie jestem winien - przyznał. - Przesadziłem z realnością sprzętu. Astronaucci, lecący na Marsa mieli miesiące, żeby oswoić się z wyposażeniem, a my odbyliśmy zaledwie skrócony kurs.

- Prawie nam się udało - próbował pocieszyć przyjaciela Leif.

- Prawie się rozbiliśmy, lecąc z prędkością kilkunastu kilometrów na sekundę - odparował David. - Mówi się, że to nie spadanie zabija, wiesz? Tylko nagłe hamowanie.

- Jak się czuje Matt i Andy? - spytał Leif.

- Obydwaj odłączyli się przed tobą - nic im nie jest. Nawet mają wpaść do mnie, żebyśmy mogli razem obejrzeć „Ostateczną granicę”. - David zawahał się: - Jeśli masz ochotę...

- Dzięki, ale nie tym razem. - David, Matt i Andy mieszkali w Waszyngtonie, a Leif dzielił apartament z rodzicami w Nowym Jorku. Nie miał nic przeciwko krótkim, wirtualnym wizytom w domu Davida, ale wchodzenie do Sieci na dłużej, przy jego obecnym stanie, przyprawiłoby go tylko o jeszcze gorszy ból głowy.

- No to spotkamy się na zebraniu Zwiadowców Net Force - powiedział David.

Leif skinął głową i zaraz tego pożałował - migreny implantowe to prawdziwa udręka. - Na razie. Trzymaj się.

- Ty też.

Rozłączyli się.

W drodze do łóżka Leif zerknął na swoje odbicie w lustrze. Był szczupły i został obdarzony dobrą koordynacją ruchową - genetyczny prezent od matki, byłej baletnicy. I choć czuprynę miał nieco potarganą od masażu skroni, to uważał się za przystojniaka. Raczej ostre rysy twarzy pasowały do wizerunku przyszłego globtrotera i playboya przestworzy.

Póki co, jego niebieskie oczy były lekko zamglone, a na ustach błąkał mu się głupkowaty uśmiech. Zwiadowcy Net Force ofiarowali mu możliwość ucieczki ze świata zblazowanych bogaczy.

Net Force było agencją rządową, podlegającą FBI i zajmującą się kontrolą Sieci. Jej agenci mieli do czynienia z terrorystami, przestępcami, wrogo nastawionymi agencjami innych państw, a nawet psotnymi dzieciakami, szukającymi wrażeń w rzeczywistości wirtualnej.

Zwiadowcy Net Force właściwie nie byli młodszymi pomocnikami Net Force. Przechodzili podstawowe szkolenie pod okiem jednostki piechoty morskiej, należącej do Net Force, ale spędzali więcej czasu na nauce o Sieci, niż na walce z przestępcami.

Leifowi najbardziej podobały się więzy, jakie wytworzyły się pomiędzy Zwiadowcami. Chociaż spotykał się z nimi częściej w VR niż w rzeczywistości, to właśnie oni trzymali go twardo na ziemi.

Weźmy takiego Davida Graya - czy w innych okolicznościach on, bogaty dzieciak z luksusowym apartamentem w Nowym Jorku, miałby szansę przyjaźnić się z ciemnoskórym Davidem, którego ojciec był gliniarzem w Waszyngtonie? Co tu dużo mówić, jako Zwiadowca Net Force przeżył kilka niezwykłych przygód, mimo iż niektóre z nich kończyły się katastrofą.

Wciąż się uśmiechając, poszedł do kuchni, żeby coś przegryźć, ponieważ to często pomagało na jego bóle głowy. Kiedy skończył, spojrzął na zegarek. Hej, zaraz zacznie się „Ostateczna Granica”! Wszedł do salonu i włączył sprzęt holo. Jak zwykle ojciec zapłacił za najwyższą jakość. Efekt trójwymiarowości niewiele ustępował VR. Rozległa się znajoma

ścieżka dźwiękowa, podczas której Leif niemal dryfował w kosmosie, pomiędzy gwiazdami i planetami.

Może tego właśnie potrzebował, tego starego ładownika marsjańskiego, pomyślał. Komputera pokładowego i efektów dźwiękowych, które zastąpiłyby prawa fizyki!

Niekończąca się saga statku kosmicznego o nazwie „Constellation” powstała na bazie wcześniejszego serialu, który z kolei powstał w oparciu o liczącą sobie kilkadziesiąt lat wersję, wyświetlaną jeszcze na płaskim ekranie.

Leif usadowił się wygodnie na kanapie. Okay, pomyślał, zobaczymy, w co tym razem wpakuje się komandor Venn i jego załoga...

W tym samym czasie David Gray i jego przyjaciele siedzieli w jego zagraconym waszyngtońskim salonie, również oglądając „Ostateczną Granicę”. Mama Davida siedziała na fotelu, a jego dwaj młodszy bracia zadzierali głowy w kierunku obrazu holo, leżąc na podłodze.

Andy Moore był tego dnia w nastroju, który David nazywał „trybem długiego jęzora”. Z szerokim uśmiechem na piegowatej twarzy nieprzerwanie komentował i wyszydzał fabułę serialu. W tym odcinku „Constellation” otrzymała zadanie eskortowania delegatów kilku planet na wielkie zgromadzenie dyplomatyczne. Oczywiście, ktoś usiłował zabić paru pozaziemskich polityków.

Pani Gray westchnęła, kiedy ambasador planety Nimboidów, kosmita zbudowany z różnokolorowych wiązek energii, jakimś cudem został wessany w system elektroniczny statku.

- Bułka z masłem - zawył Andy. - Inżynier pokładowy znajdzie sposób, żeby go uwolnić.

- To chyba nie jest powtórka, co? - spytał sceptycznie Matt Hunter, spoglądając na kolegę.

- Nie, ale to nie przeszkadza scenarzystom w wykorzystywaniu w kółko tych samych pomysłów. Stary dobry Pendennis - zauważyliście, że prawie wszyscy główni inżynierowie w tym wszechświecie są pochodzenia celtyckiego? Założę się, że sponsorem jest tu jakiś Walińczyk. W każdym razie, Pendennis na pewno coś wykombinuje i wybawi tego nieszczęśnika z opresji.

- Uważam, że kosmici wyglądają w dzisiejszych czasach zbyt dziwnie - zauważyła z niezadowolaniem pani Gray. - Dawniej, kiedy były jeszcze płaskie ekrany...

- Och, niech pani da spokój, pani G! - wyrwało się Andy'emu, ale zaraz się zawstydził. - Przepraszam, ale w dawnych czasach budżet na efekty specjalne musiał pochodzić z zysków, jakie studio zarabiała na sprzedaży cukierków. Albo ci kosmici pochodzili z planet z bardzo gorącym słońcem. Wszyscy mieli wielkie zmarszczki na czołach albo między oczami, jakby cały czas mrużyli je przed słonecznymi promieniami. - Andy usiłował to zademonstrować marszcząc nos i czoło.

David roześmiał się. - Dzisiaj ich wygląd opiera się na badaniach demoskopowych. Chodzi o widzów, do których chcą dotrzeć producenci serialu.

- Jak to? - zainteresował się Matt.

- Producenci chcą pokazywać serial na całym świecie - wyjaśnił David. - A skoro to Stany Zjednoczone są największym rynkiem docelowym, Federacja Galaktyczna stanowi nieco ironiczne lustrzane odbicie USA w przyszłości. Ale przyjrzyjcie się tylko kilku rasom kosmitów. Laraganci - wyżsi od nas i piękni jak obrazki...

- Wydużeni i wyidealizowani Ziemiańskie - wtrącił Andy.

- A do tego mądrzejsi i z lepszym gustem - dokończył David. - Członkowie załogi „Constellation”, którzy mają z nimi kontakt często wyglądają... prostacko. - Spojrzał na przyjaciół. - Zaprojektowano ich na wzór wyobrażeń, jaki mają o sobie Europejczycy.



- O kurczę! - powiedział Matt. - Nigdy nie patrzyłem na to w taki sposób. Strefa Surowcowa Arcturan - to dość oczywiste.

David pokiwał głową.

- Ich kultura ma za zadanie odzwierciedlać oczekiwania Azjatów, a szczególnie Japończyków. A Setang - oderwana kolonia, wykorzystywana w przeszłości przez imperium Laragantów - to ukłon w stronę Afryki.

- To wszystko kieruje się pewną pokreconą logiką - przyznał Andy. - Ale co z Thurienami? To podstępne, żadne krwi kanalie...

- Są ksenofobami, pozbawionymi sumienia w kontaktach z innymi rasami - poprawił go David. - Ich kultura nie uznaje indywidualności - a mimo to ceni odwagę.

- Pełnią rolę czarnych charakterów serialu - powiedział Matt.

- Ale czasem są niemal heroiczni. - David kiwnął głową w stronę holograficznego obrazu, na którym strażnik Thurien walczył z czterema członkami załogi statku w obronie swojego ambasadora. Człekokształtna postać o srebrnej skórze i twarzy pozbawionej rysów, jeśli nie liczyć mocno zarysowanych kości policzkowych, rozłożyła na łopatki trzech z czterech członków „Constellation”, zanim zginęła od laserowego strzału.

- Zawsze myślałem, że ta twarz bez rysów to tani chwyt, żeby zaoszczędzić na aktorach i charakteryzacji, i wydać te pieniądze na kosztowne hologramy w innych odcinkach - zauważył Matt. - Kiedy robi się nudno, zawsze można włączyć do akcji Thurienów.

- Tak czy inaczej, chyba nie ma na Ziemi nikogo, kto by ich lubił - stwierdził Andy.

- Powinieneś porozmawiać z kapitanem Wintersem - odpowiedział David, mając na myśli byłego oficera piechoty morskiej, który pełnił funkcję łącznika pomiędzy Net Force a Zwiadowcami. - Walczył z nimi kilka lat temu.

- Chodzi o jego służbę w siłach pokojowych na Bałkanach? - spytał Andy z niedowierzaniem.

Matt patrzył na niego jak zaczarowany.

- Sojusz Południowokarpacki!

Bałkany, terytorium o trzech religiach, dwóch alfabetach, czterech językach i zbyt wielu grupach etnicznych, były ogniskiem zapalnym na mapie świata od ponad trzydziestu lat, a w niektórych kwestiach od wieków. Kiedy wybuchł tam ostatni konflikt, przeciwnicy pokoju stworzyli dziwny sojusz, oparty na ideach uważanych przez większość ludzi za wymarłe wraz z dwudziestym wiekiem.

Sojusz Południowokarpacki gromadził ludzi hołdujących faszyzmowi i komunizmowi - doktrynom, które nieraz już w przeszłości doprowadzały do wojen. Do tej, i tak już paskudnej mieszaniny, dorzucili jeszcze radykalny odłam rasizmu i pod tymi hasłami napadali na „gorszych” sąsiadów. Ich armie zostały pobite, ale Sojusz Południowokarpacki składał się raczej z bandyckich bojówek. Nawet po porażce prowadzili „wojnę” opartą na terroryzmie i zabójstwach. Atakowane przez nich kraje utworzyły Wolne Państwo Slobodan Narodny. A mimo to Sojusz Południowokarpacki przetrwał jako luźna federacja państw dyktatorskich, walczących o władzę w niedostępnych górach - czekając tylko na okazję do wywołania konfliktu.

Andy z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Czemu ktokolwiek miałby zawracać sobie nimi głowę? To zaledwie parę milionów świrusów.

- Raczej dziesięć milionów potencjalnych widzów - poprawił go David. - Poza tym, co szkodzi przedstawić ich jako odważnych wrogów?

- Szkodzi każdemu Amerykaninowi, który zginął w walce z nimi - powiedziała nagle pani Gray i spojrzała na Davida.

- Szkoda, że mi o tym powiedziałaś. Mam wrażenie, że nie będę już oglądać tego serialu z przyjemnością.

Resztę odcinka obejrzeni w nieprzyjemnej ciszy. Oczywiście Pendennis wyciągnął ambasadora planety Nimboid z obwodów elektrycznych z powrotem do komputera, gdzie go następnie odtworzył. Okazało się też, że to nie Thurienowie stali za zamachami na dyplomatów. Winny był „sztuczny człowiek” służący Laragantom, który miał jakiś defekt systemu.

Kapitan Dominik, przystojny zastępca komandora Venna, pokonał zamachowca serią efektownych kopniaków wykonanych w próżni.

- Niezły zawodnik - mruknął Andy. - Nawet nie potargał sobie włosów.

Ambasador Thurienów, Ten-Który-Prowadzi-Konflikt-Bez-Wojny, zsalutował kapitanowi Dominikowi, a następnie zwrócił się do komandora Venna: - Pańscy ludzie dobrze się spisali, ratując nas od katastrofy. Może powinniśmy prowadzić więcej takich konfliktów bez wojen.

- Raczej konkursów - poprawił go dyplomatycznie komandor.

Przywódca Thurienów pokiwał głową. - Każda z ras tu reprezentowanych ma ośrodki szkolenia młodych astronautów.

- Akademie - dodał Dominik.

- Więc proponuję wyścig - powiedział Thurien - który na uczy młodszą generację rywalizacji bez krwawej walki.

Pojawiły się napisy końcowe, które po chwili przesunęły się na lewo, żeby zrobić miejsce kapitanowi Dominikowi, a raczej aktorowi o nazwisku Lance Snowdon. Snowdon zamienił mundur na dość krzykliwy golf. Uśmiechnął się szeroko, czekając aż ucichnie muzyka końcowa.

- Mam ważną informację dla fanów „Ostatecznej Granicy”, którzy nie ukończyli jeszcze osiemnastu lat - oznajmił. - Studio Pinnacle Productions organizuje konkurs dla wszystkich młodych programistów. Stwórcie statek wyścigowy dla którejkolwiek z cywilizacji dzisiejszego odcinka i wraz z czteroosobową załogą wygrajcie udział w odcinku przedstawiającym wyścig dwudziestego szóstego wieku! Porady specjalistów Pinnacle Productions możecie znaleźć na naszej stronie w Sieci pod hasłem „Wielki wyścig”.

Aktor następnie wdał się w szczegóły co do dat i wymogów, ale David już go nie słyszał. Patrzył na Andy'ego i Matta, którzy utkwili w nim wyczekujące spojrzenia.

- No i? - odezwał się Andy. - Wchodzimy w to?

David pokręcił głową. - Nie sądzicie, że to dość ambitny plan - powiedział - dla drużyny, której ostatni projekt zakończył się katastrofą?

David wciąż jeszcze wyśmiewał pomysł wzięcia udziału w konkursie „Ostatecznej Granicy”, kiedy w pokoju rozległa się cicha melodia. Jego braciszek Tommy zerwał się na równe nogi. - Ktoś dzwoni! - obwieścił na cały głos. Pobiegnął do holu i wrócił chwilę później. - To twój kolega Leif - oznajmił bratu.

David podszedł do drugiego zestawu holo, który pełnił funkcję centrum komunikacyjnego całej rodziny. Leif pojawił się na wizji i natychmiast powiedział:

- Chciałem się tylko upewnić, że znajdzie się dla mnie miejsce w załodze twojego statku wyścigowego.

- Jakiego statku wyścigowego? - zdziwił się David. - Matt i Andy właśnie dyskutują na ten sam niedorzeczny temat...

- Hej, poleciliśmy z tobą na Marsa. Nawet daliśmy się tam zabić. - Leif posłał mu szeroki uśmiech. - Mógłbyś się odwzajemnić.

David poczuł się nieswojo ze świadomością, że przyjaciele pokładają w nim tak duże nadzieje. - Mógłbym ewentualnie rzucić okiem na techniczne wymogi konkursu na ich stronie.

- Super! - Uśmiech Leifa jeszcze się poszerzył. - Hollywood - nadchodzimy!

- Hollywood? - powtórzył za nim David.

Leif zmarszczył brwi. - Nie słuchałeś, stary? Zwycięzcy jadą do Hollywood i pojawiają się w odcinku z wyścigiem. Poznamy aktorów serialu - tu jego uśmiezek przybrał nieco szatański wyraz - i wszystkie „kosmiczne” laski, które grają w filmie.

David roześmiał się.

- Nie podniecaj się. Te laski są zazwyczaj zarezerwowane dla kapitana Dominika. Nie wspominając już o drobnym problemie, jakim jest pokonanie wszystkich innych drużyn, które skonstruują statki Federacji Galaktycznej. Granicznicy na pewno omawiali ten wyścig od miesięcy. - David użył slangowego określenia na fanów serialu.

- Granicznicy? - zapytał szyderczo Leif. - Tymi słabeuszami się nie martwię. Po prostu zaprojektuj coś dobrego. - Przez chwilę się wahał, po czym dodał: - A jeśli czegoś potrzebujesz...

David machnął ręką na delikatną aluzję do pomocy finansowej. - Dzięki. Zajrzę do Sieci, jak tylko Andy i Matt pójda do domu.

- Powiedz im, żeby się zwijali i nie zawracali ci głowy.

David roześmiał się i zakończył połączenie. Wrócił do salonu i obwieścił im nowiny. Zwiadowcy Net Force nie wybierają się na Marsa. Ich celem są teraz gwiazdy.

Czterej chłopcy unosili się w cyberprzestrzeni w VR Davida. Przed ich oczami unosił się wirtualny projekt statku kosmicznego - jeszcze niedokończony, jak zastrzegali się David.

Kadłub główny, dwa razy dłuższy niż szerszy, miał kształt w przybliżeniu przypominający strzałę. Składał się jakby z czterech rakiet połączonych ostrym wierzchołkiem. Od górnego pokładu odchodziły dwa solidne skrzydła, przechodzące w charakterystyczne silniki w gondolach. Trzecie skrzydło wyrastało z tylnej części grota strzały, niczym płetwa grzbietowa, kryjąc w sobie trzeci silnik, tylnym rozszerzonym płatem okrywając mostek.

- Nieźle się prezentuje - zawyrokował Matt. - Statki Federacji zawsze wyglądają klasycznie.

- Ma bardziej opływowy kształt niż się spodziewałem - powiedział Leif.

- To z przyzwyczajenia - przyznał David. - W próżni kształt statku właściwie nie ma znaczenia, chyba że ma się również w planach latania w atmosferach planet - wyjaśnił.

- Scenariusz wyścigu tego nie zakłada, więc możemy zastosować słabsze osłony termicznie i wyeliminować podwozie. Dzięki temu maszyna nabierze prędkości i zwrotności.

- Ale to struktura oparta na trzech skrzydłach - nikt z niej nie korzystał od czasów seriali na płaskich ekranach na przełomie wieków - zaprotestował Andy. Obrzucił pozostałych wyniosłym spojrzeniem i pokazał im infozbiór w kształcie wirtualnej ikonki. - Ja też zebrałem trochę danych. Tutaj mam wgrane wszystkie projekty statków kosmicznych, które kiedykolwiek pojawiły się w serialach. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Nawet tych, które pojawiały się na drugim planie.

Andy wyrzucił ikonę w powietrze i wydał polecenie: - Komputer, znajdź w tym zbiorze statki najbliższe strukturą statkowi Davida.

Odezwał się cichy głos:

- Przetwarzam dane.

Po chwili obok statku Davida pojawiły się jeszcze dwa modele. Te były wykończone i pomalowane w srebrno-niebieskie kolory Federacji.

- Statek zwiadowczy dalekiego zasięgu i prom kurierski - powiedział Leif z podziwem w głosie, czytając specyfikacje danych, unoszące się w powietrzu. - To na nich się wzorowałeś?

David potrząsnął przecząco głową. - A skąd niby miałem znaleźć czas na wyszukanie tych projektów pomiędzy lekcjami a odpowiadaniem na telefony z Nowego Jorku z pytaniami, jakie zrobiłem postępy? Kształt tego statku opracowałem na podstawie analiz

udostępionych przez specjalistów serialu. Rozplanowanie systemu napędowego oraz nadbudówek jest optymalne, jeśli zależy nam na prędkości i zwrotności.

- Nie chodzi o to, żeby doczepić statek do silnika - powiedział poważnie David. - Chodzi o to, żeby silniki spełniły swoją rolę, nie rozrywając statku na strzępy. Konstrukcja musi być na tyle solidna, żeby wytrzymać regularne wstrząsy przyspieszenia i hamowania oraz nagłe zmiany kursu, dlatego system napędowy trzeba bardzo uważnie rozplanować. Przeprowadziłem kilka testów i ten kształt okazał się optymalny. To najlepsza konfiguracja dla zwrotnego statku, przewożącego na pokładzie niedużą załogę - wyjaśniał dalej, wskazując na swój projekt. - Powierzchnia mieszkalna jest niewielka, za to zyskujemy miejsce na systemy podtrzymywania życia oraz stabilności kadłuba. Dzięki niewielkiej masie zyskujemy na prędkości, ale nie kosztem bezpieczeństwa załogi. - David uśmiechnął się szeroko. - W innym przypadku, możemy nie przeżyć wystarczająco długo, żeby wygrać. - Wskazał na rozszerzającą się ku dołowi osłonę silnika grzbietowego w kształcie dzwonu. - W niektórych kwestiach poświęciłem masę dla prędkości. Gdybyśmy, na przykład, wyciskali maksimum z naszych trzech silników przez zbyt długi czas, ryzykowalibyśmy rozerwanie statku na strzępy, ale ja osobiście lubię pozornie zbyteczne dodatkowe silniki. Tak zresztą wyglądały statki, kiedy powstawał serial, zanim pojazdy kosmiczne przemieniły się w latające miasta, a raczej wysypiska śmieci.

David spojrzał na Andy'ego. - Dzięki, że się do tego dokopałeś. Będzie mi łatwiej umieścić sprzęt we właściwym miejscu na „Onruście”.

- „Onruście”? - powtórzył Matt. - To nie brzmi po angielsku. - Rzucił zdziwione spojrzenie Leifowi. - Raczej po niemiecku albo szwedzku.

- To flamandzki - powiedział David. - W tym języku onrust znaczy „niespokojny”. Tak się również nazywał pewien statek. Zbudował go Adrian Block, kiedy spędzał zimę na wyspie Manhattan parę wieków temu. Na tym statku zwiedzili cieśninę Long Island - czyli przepłynęli ponad sto mil - i spotkali się z jedynym holenderskim statkiem w tym rejonie. David uśmiechnął się gorzko.

- Widzicie, pierwszy statek Blocka - „Tygrys” - zatonął po pożarze. Gdyby wraz ze swoimi ludźmi nie spotkał tego drugiego statku, straciliby jedyną szansę na powrót do domu.

- To trochę jak my i lądownik marsjański - załapał nagle Andy. - My też zatonęliśmy, ale budując tę dziecinę wyjdziemy na swoje, racja?

- Mam nadzieję - powiedział Matt. - Ty i David wiecie na ten temat więcej niż ja. Ale jeśli potrzebna wam symulacja samochodu lub samolotu...

- Nie zwracaj głowy naszym genialnym instruktorom - ostrzegł go Leif. - Chcemy, żeby skończyli w terminie wyznaczonym przez Pinnacle Productions.

- Zdążymy - zapewnił go David. - Na tym etapie została nam już tylko kwestia skalowania. - Roześmiał się. - Powiem wam jedno. Ta fikcyjna technologia jest o wiele łatwiejsza od naszych poprzednich projektów. Według speców serialu, to komputery opracują trasy, zrównoważą systemy, a nawet interfejsy ludzi i układów sterowania. Już przyswoiłem dane techniczne stosowane przez studio filmowe. - To o wiele łatwiejsze, niż nasza podróż na Marsa - powiedział uśmiechając się szeroko.

- O czym tak myślisz, synu? - spytał Matta Magnus Anderson jakiś tydzień później, patrząc na niego znad stołu kuchennego. - Zdajesz się być myślami miliony kilometrów stąd.

- Raczej kilka lat świetlnych - odpowiedział Matt, przenosząc wzrok z ojca na matkę. Natalia Anderson wyglądała bardzo elegancko i szczupło. Właśnie zajadała jogurt z musli. Magnus natomiast wolał rano „prawdziwe jedzenie” - co w jego przypadku oznaczało jajka na bekonie. Leif, który w ogóle nie przepadał za śniadaniem, zadowolony się drożdżówką.

- Zapoznawali się właśnie z chłopakami z danymi technicznymi Wielkiego Wyścigu - wyjaśnił Leif.

- Racja - przypomniał sobie jego ojciec. - Pierwsze rozruchy, jazdy próbne, czy jak to się tam nazywa, pewnie się zaczną już niedługo.

Leif pokiwał głową.

- I wszyscy jesteśmy gotowi - to znaczy, ja będę, kiedy informacje upchane w mojej mózgowicy znajdą się na swoich miejscach.

- Jesteś pewien? - spytała jego mama z troską w głosie.

Magnus Anderson potrząsnął głową.

- Natalio, głębokie przyswajanie to nie pranie mózgu, wbrew temu, co twierdzą twoi znajomi z baletu. Bardziej przypomina naukę w czasie snu.

- My nauczyliśmy się wszystkich kroków z szeroko otwartymi oczami - powiedziała była balerina, powtarzając opinię, którą Leif i jego ojciec słyszeli za każdym razem, kiedy ucząc się szli skrótem nazywanym „głębokim przyswajaniem”. - I ćwiczyliśmy je do momentu, aż stawały się częścią nas i pamięci mięśni.

- Och, my też będziemy ćwiczyć na naszym statku - pośpieszył z wyjaśnieniem Leif. - Wczoraj dowiedziliśmy się na jakiej zasadzie działa statek kosmiczny - przynajmniej ten z „Ostatecznej Granicy”.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wciąż muszę się nauczyć, jak to się ma do kierowania naszym małym wyścigowcem.

Jego ojciec znów potrząsnął głową.

- Wirtualny biznes poszedł w kierunku, który nigdy nie przyszedłby mi do głowy w czasach, kiedy technologia dopiero powstawała. - Wahał się przez sekundę i dodał: - Jeśli ty albo twoi przyjaciele będziecie potrzebować pomocy technicznej, zadzwoń po prostu do mojego biura.

- Dzięki, tato - powiedział Leif poruszony gestem ojca.

Jego mama tylko się roześmiała.

- No jasne - powiedziała.

- I pamiętaj, że Andersonowie zawsze stają na podium.

Członkowie załogi „Onrusta” w grobowej ciszy zerwali połączenie VR po zakończeniu wyścigu. Leif natychmiast wszedł do systemu w Anderson Investment Multinational i zorganizował konferencję wirtualną. Kilka sekund potem nad konsolą jego rodziców pojawiły się hologramy rozgniewanych twarzy Davida, Matta i Andy’ego.

- Drugie miejsce! - gorączkował się Andy. - Mogliśmy wygrać, gdybyś nie pozwolił temu osiłkowi się przed nas wciąć.

- Ten gość to klasyczny pirat drogowy - powiedział rozgoryczonym głosem Matt. - Gotowy był zaryzykować zderzenie, które wykluczyłoby z zawodów oba nasze statki.

- Udałoby się nam ich ominąć, gdybyśmy musieli. - David wyglądał na spokojnego, patrząc ponad nimi na odczyty z zawodów. - Mamy oficjalne wyniki. Nasz czas wciąż pozwala nam na udział w ćwierćfinałach.

- Jak się zakwalifikujemy to będzie fuks - mruknął Andy.

- Jesteśmy czarnym koniem tego wyścigu - pocieszył go Leif. - Pozostali zawodnicy nie wiedzą, co jeszcze mamy w rękawie. I sporo się nauczyliśmy. Weźmy na przykład tych pacanów, którzy weszli na nasz kurs. To nie była akcja kamikadze, tylko złe pilotowanie statku. Sprawdziłem odczyty ich silników. Inżynier stracił kontrolę nad napędami - miał zwiększyć moc obydwu, a zaskoczył tylko jeden, co spowodowało niekontrolowany skręt. Na przyszłość będziemy wiedzieli, że by trzymać się od nich z daleka.

- Niech następnym razem zderzą się z kimś innym - zgodził się pośpiesznie Andy.

- My po prostu będziemy się trzymać przed nimi - i całą resztą - powiedział David spokojnym głosem, w którym pobrzmiwała stalowa nutka nieustępliwości.

Leif uśmiechnął się szeroko. Mnie nie nabierzesz na ten spokój dowódcy, pomyślał. Drugie miejsce rozwścieczyło cię tak samo jak Andy'ego. Wzruszył filozoficznie ramionami. Jeśli to się musiało stać, to lepiej, że stało się teraz, kiedy nie mieli jeszcze tak dużo do stracenia.

Zostały im trzy rundy eliminacji. Od tego momentu cały czas muszą wygrywać...

- Wciąż prowadzimy - nie dajmy się teraz wyprzedzić! - ostrzegł Matt ze swojego stanowiska przy skanerach.

Główny monitor był podzielony w ten sposób, by pokazywał zarówno trasę przed nimi, jak i pozycje rywali, lecących za nimi. Leif nie zamierzał jednak tracić czasu na sprawdzanie, jak sobie radzą pozostali. Miał pełne ręce roboty z monitorowaniem konsoli silników na mostku.

Było to łatwiejsze niż próba wylądowania na Marsie. Większość czynności wykonywał komputer - utrzymywał na przykład sztuczne przyciąganie ziemskie. Niemniej środowisko, w którym odbywał się wyścig, było na tyle chaotyczne i nieprzewidywalne, że wymagało ludzkiej ręki przy pilnowaniu przyspieszenia trzech silników, stabilności kadłuba i podejmowaniu natychmiastowych decyzji w celu uzyskania maksymalnej prędkości. David doskonale się spisał, jeśli chodzi o projekt: pędzili małym stateczkiem, którego silniki uniosłyby prom kosmiczny dla pięćdziesięcioosobowej załogi.

Mostek na „Onruście” był znacznie większy od tego na marsjańskim lądowisku, a i tak zmieściłby się w legendarnej łazience dowódcy „Constellation”.

Matt i Andy siedzieli przy sąsiadujących pulpitych przed ekranem. Fotel kapitański Davida prawie dotykał konsoli silnikowej Leifa.

Na szczęście podczas lotu tą zabawką nie musieli wbijać się w skafandry kosmiczne.

- Leif! - krzyknął Andy. - Zbliżamy się do ostatniego punktu na trasie. Wszystko zależy od tego, jak szybko weźmiemy finałowy zakręt. Dasz mi jeszcze trochę mocy?

Zaniepokojony Leif spojrzał na odczyty.

- Kadłub jest poddany maksymalnemu obciążeniu. Nie mogę...

- Powiedz po prostu, że możemy rozlecieć się na kawałki - przerwał mu Andy.

- Spróbuj zabrać trochę mocy systemom podtrzymywania życia - powiedział David.

- To spore ryzyko - ostrzegł Leif.

David przyjrzał się uważnie widokowi przed nimi. - Tuż za tą kosmiczną boją jest planeta. Może wykorzystać do manewru jej pole magnetyczne?

Andy skorygował kurs.

- To możliwe, ale otrzymamy się o jej atmosferę.

David odchylił się na swoim fotelu, ale Leif widział jak zaciska palce na oparciach.

- Uda się.

Mam nadzieję, pomyślał Leif.

Boja kosmiczna, oznaczająca trasę tych eliminacji, zbliżała się w zastraszającym tempie. Nim się obejrzeni nadszedł czas na szalony zakręt, z którym sztuczne ciężenie nie dało sobie rady. Wszyscy przywarli do swoich stanowisk, podczas gdy statek pochylił się pod niebezpiecznie ostrym kątem. Planeta przed nimi wyglądała jak wielka, rozzłoszczona twarz.

Leif z trudem oderwał od niej wzrok i wrócił do odczytywania wskazań przyrządów. Temperatura kadłuba szybko wzrastała. Osłony termiczne były bliskie uszkodzenia. Jeśli nie wytrzymają - statek rozpadnie się na kawałki w górnych warstwach atmosfery.

Byłby z nas niezły deszcz meteorów, pomyślał. Ciekawe, czy ta planeta w scenariuszu ma mieszkańców. Jeśli tak, załogę „Onrusta” czekałyby punkty karne za wywiniecie takiego numeru. Zachował te myśli dla siebie i na głos poinformował ich tylko o zagrożeniach dotyczących wytrzymałości kadłuba.

Niespodzianie przestały na nich oddziaływać przeciążenia: znaleźli się na otwartej przestrzeni, uwalniając statek spod działania grawitacji planety.

Leif odetchnął głęboko, zdając sobie nagle sprawę, że przez dłuższy czas wstrzymywał oddech.

- Hej, David? - zagadnął kolegę. - Czy mi się zdaje, czy tu się zrobiło duszno?

- Pełna moc dla systemów podtrzymywania życia - polecił David, wciąż całkowicie pochłonięty ekranem, na którym widać było pozostałych zawodników, zbliżających się do boi.

- Jeśli zetną ten zakręt ciasniej od nas - powiedział pod nosem - to przegraliśmy.

Statek lecący przed pozostałymi agresywnym kształtem bardziej przypominał statek-miecz Thurienów, niż jednostkę należącą do Floty Federacji.

Wygląda jak nóż, pomyślał Leif. Większą część jego długości zajmował „trzonek” - silnik o ogromnej mocy, który na prostej osiągał nieprawdopodobne prędkości. Na szczęście niezbyt sprawdzał się podczas manewrowania na zakrętach.

Jego dowódca zaryzykował bardzo ostry zakręt, który zapewniłby mu zwycięstwo w wyścigu - gdyby silnik nie eksplodował.

Przedni ekran gwałtownie ściemniał, chroniąc oczy załogi „Onrusta” przed oślepiającym światłem, powstałym w wyniku uwolnienia ogromnej ilości energii. Coś co przed chwilą było jeszcze statkiem kosmicznym, teraz zmieniło się w chmurę rozgrzanej do białości plazmy, miniaturką słońca, rozprzestrzeniającą się na kursy pozostałych zawodników, którzy pośpiesznie zmieniali trasy, żeby uniknąć zderzenia z niespodziewaną przeszkodą.

Leif skierował spojrzenie na ekran, przedstawiający sytuację za nimi. Minęli już boję, która szybko zniknęła w obłoku plazmy. Wyglądało na to, że kilka statków nie da rady jej ominąć.

Pojawiły się kolejne eksplozje. Zawodnicy, którym udało się uniknąć zderzenia, nie byli już w stanie pokonać wymaganego skrótu, lecąc kursami awaryjnymi.

Zanim wyrównali, „Onrust” wszedł już na ostatnią prostą przed metą. Ku zdziwieniu Leifa, David polecił mu zredukować prędkość.

- Nie ma potrzeby zdradzać im naszych możliwości - wyjaśnił dowódca. - Inni zawodnicy mogą sprawdzać w VR zapis wyścigu. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Niech pomyślą, że ten ostatni manewr nam zaszkodził. Dzięki temu może ich zaskoczymy podczas prawdziwego wyścigu.

Prawdziwy wyścig. Znaczenie tych słów dotarło do Leifa po kilku sekundach od wykonania polecenia Davida. W chwilę później znaleźli się na rozległym na miliony kilometrów kwadratowych polu jonizacyjnym, pełniącym funkcję mety. Wygrali!

Andy wydał triumfalny okrzyk. Matt wrzasnął: - Super! - David natomiast siedział bardzo spokojnie w fotelu dowódcy statku, który sam zaprojektował.

Zatrzymali się i na głównym ekranie pojawił się obraz Lona Corbena, dyrektora sekcji PR Pinnacle Productions, który zajmował się wszystkimi uczestnikami konkursu. Uśmiechał się szeroko. Podczas odprawy przed kwalifikacyjnym wyścigiem ubrany był w mundur admirała Floty Federacji. Teraz natomiast zmienił się w prawdziwego biznesmena w garniturze, typowym dla kalifornijskich ludzi przemysłu rozrywkowego.

Corben miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, która zdaniem Leifa wyglądała na prawdziwe płótno. Musiała kosztować fortunę. Kamizelka z kolei była uszyta z jedwabiu. W świecie, gdzie coraz większe tereny przeznaczano na produkcję żywności, surowce naturalne były najdobitniejszym symbolem statusu społecznego.

- Gratulacje dla załogi - Corben spojrzał na monitor „Onrusta”. - Miło mi poznać wam, że wygraliście finałowe eliminacje zawodów Federacji Galaktyki i będziecie reprezentować Federację w nadchodzącym Wielkim Wyścigu.

Obdarzył załogę „Onrusta” szerokim, choć nieco sztucznym uśmiechem. Gość wygląda na niezłego cwaniaka, pomyślał Leif. Z drugiej strony większość ludzi na takich stanowiskach wyglądała podobnie.

- Mój asystent porozumie się z wami, co do waszego za kwaterowania i samego wyścigu. Jeszcze raz gratuluję, dobra robota.

Corben przerwał połączenie - Zwiadowcy Net Force poszli jego śladem. Wyszli z VR i znaleźli się w pokoju komputerowym apartamentu Andersonów w Waszyngtonie. Leif przyjechał tam na czas eliminacji. Jego ojciec oddał im do dyspozycji supernowoczesne systemy dla ich centrum dowodzenia. Leif mógł się zwyczajnie połączyć z nimi w VR, ale uważał, że osobista obecność całej czwórki będzie miała pozytywny wpływ na morale załogi. Wyglądało na to, że takie podejście się opłacało.

Andy wyskoczył ze swojego fotela komputerowego jak z procy. - Udało się! Jedziemy do Kalifornii! Do krainy słońca i plaż pełnych lasek...

- Spalin i trzęsień ziemi - dokończył za niego David. - Te symulacje wybrzeża Pacyfiku, które tak lubisz, nie do końca odpowiadają prawdzie.

- To chyba jasne - wtrącił się Matt. - W symach Andy się opala.

Na piegowatej twarzy Andy'ego pojawił się rumieniec. - Dajcie spokój, chłopaki. Tylko w VR miałem szansę zobaczyć Kalifornię. Wy zresztą też... Oprócz Leifa.

Teraz to Leif poczuł się nieswojo. Znow mi przypominają, że jestem bogatym dzieciakiem, pomyślał.

- Kalifornia? To proste - powiedział. - Traktujcie ją jak świat obcych ze stolicą w Hollywood.

Jego wypowiedź wzbudziła wesołość kolegów.

- Wydaje mi się, że tato zaopatrzył nam lodówkę - ciągnął Leif. - Na wypadek, gdybyśmy mieli powód do świętowania.

- Dobra myśl - powiedział David.

- Jestem za! - entuzjastycznie zgodził się Andy, kładąc ręce na ramionach Matta i Davida. - Lecimy na Planetę Kalifornia!

Limuzyna średniej klasy, ocenił Leif. Podczas podróży służbowych z ojcem spotkał się z gorszymi i lepszymi od tej. Zdawał sobie sprawę, że reszta jego kolegów poza VR nigdy nie widziała takiego samochodu na własne oczy.

David, Matt i Andy nie odrywali wzroku od zaciemnionych szyb, chłonąc krajobrazy południowej Kalifornii. Letnia pora podkreślała jeszcze nieustanną walkę człowieka z przyrodą. Tam gdzie rządził pieniądz, widać było zieleni, wodę i obecność ogrodnika. Bez udziału ludzkiej ręki i systemu nawadniania, teren szybko wracał do swojej prawdziwej postaci - jałowej pustyni. Leif nie polecił tego uwadze przyjaciół - po co im psuć podróż życia?

Nie dokuczala zbyt zmiana czasu, ale byli nieco zmęczeni podróżą. Lecieli w klasie ekonomicznej, upchani w ciasnych fotelach. Rozwój technologii rzeczywistości wirtualnej spowodował wzrost popytu na wakacje wirtualne. W ten sposób można było uniknąć dokuczliwych insektów, oparzeń słonecznych, niewygodnych foteli lotniczych, opóźnień i odwołań lotów oraz innych drobiazgów potrafiących zrujnować człowiekowi urlop. Gałąź turystyki wypoczynkowej o niższym standardzie poniosła w związku z tym dotkliwie straty, ponieważ coraz większa liczba ludzi decydowała się na urlop w wersji VR. Co innego podróżowanie pierwszą klasą - za pieniądze zawsze można kupić sobie luksus. Niestety, ich podróż opłacało studio i musieli się zadowolić klasą turystyczną. Leif był zmęczony i obolały



po wielogodzinnym locie w niewygodnym fotelu. Z niecierpliwością czekał, aż znajdzie się w pokoju hotelowym, rozpakuje torby i weźmie gorący prysznic.

Okazało się jednak, że jadą prosto do biur Pinnacle Productions na spotkanie z prasą. Limuzyna zatrzymała się przed głównym budynkiem studia, gdzie zebrał się już spory tłum dziennikarzy, czekających na konferencję prasową.

- Jak na starym dobrym rozdaniu Oskarów - mruknął Leif, kiedy wysiadali z samochodu.

Prawie nikt się nimi nie zainteresował, jeśli nie liczyć kilku reporterów, którzy spytali, jak chłopcy oceniają swoje szansę na zwycięstwo.

David wzruszył ramionami. - Musimy się najpierw zorientować, z kim przyjdzie się nam zmierzyć.

- Towarzyszący im spec od PR przez chwilę rozwodził się nad tym, że chłopcy są zachwyceni pobytom w Kalifornii. Leif cieszył się w duchu, że nie zapomniał okularów słonecznych.

Podjechała kolejna limuzyna i całkowitą uwagę reporterów pochłonęła teraz prawdziwa gwiazda, czyli Nils Olsen, aktor odtwarzający rolę komandora Venna. Na jego twarzy o regularnych rysach pojawił się skromny uśmiech przeznaczony dla wycelowanych w niego obiektywów. W dzinsach i swetrze niezbyt przypominał surowego, zdecydowanego komandora w mundurze Floty Federacji.

- Komandorze! Czy kibicuje pan którejś załodze?

Na twarzy aktora znów pojawił się przelotny uśmiech. - Czy komuś kibicuję? Jeszcze się z nimi nawet nie spotkałem. - Mówił po angielsku perfekcyjnie, prawie bez szwedzkiego akcentu.

W tamtejszych szkołach nauka języków obcych musi stać na niezłym poziomie, pomyślał Leif.

- Ale skoro spytałyście o preferencje komandora, to oczywiście będę trzymał kciuki za drużynę Federacji Galaktyki

Bez scenariusza traci nieco na elokwencji, pomyślał Leif.

- Czy to prawda, że boi się pan zaszufładowania jako komandor Venn? Podobno pański agent szuka dla pana roli w filmie fabularnym holo u innych producentów? - spytał jeden z reporterów.

Leif przygotował się na odpowiedź komandora w jego słynnym, dosadnym stylu. Ale Nils Olsen jedynie przewrócił oczami i wzruszył ramionami. - Na to mogę jedynie odpowiedzieć „bez komentarza”. Każda inna odpowiedź wpędziłaby mnie w kłopoty.

Aktor odwrócił się i zdecydowanym krokiem ruszył do budynku. Chłopców poprowadzono jego śladem. Minęli kilka korytarzy i znaleźli się w dużej sali, wciąż nazywanej „nagraniową”, mimo iż technologia płaskiego ekranu przeszła do historii dobre dwadzieścia lat temu.

Nad sceną unosiło się holograficzne logo „Ostatecznej Granicy”, a wokół niej stał spory tłum ludzi.

Nils Olsen podszedł do niskiego, przysadzistego mężczyzny z długą brodą i uściśnął mu rękę. Obok niego stał jeszcze jeden człowiek, którego wszyscy znali.

- Lance Snowdon - szepnął Matt, kiedy podeszli bliżej. - Mam nadzieję, że zrobimy sobie z nim zdjęcie. Catie wyskoczyłaby z butów, gdyby się dowiedziała, że znamy osobiście kapitana Dominika!

Catie Murray, również Zwiadowca Net Force, odmówiła wspólnej wyprawy na Marsa, a tym samym straciła szansę udziału w Wielkim Wyścigu. Dzięki temu Leif mógł zająć jej miejsce.

PR-owiec, który odebrał ich z lotniska, skierował chłopców w stronę potężnego, brodatego mężczyzny. - Panie Wallenstein, to grupa z Waszyngtonu - będą się ścierać jako przedstawiciele Federacji Galaktycznej!

Leif skojarzył nazwisko z napisami końcowymi po serialu. Milos Wallenstein był jednym z producentów i scenarzystą „Ostatecznej Granicy”. Innymi słowy, koordynował pracę na planie. W jaskrawozielonym swetrze i czarnej, jedwabnej koszuli, wyglądał jak z innej epoki Hollywood.

- Witajcie na pokładzie - powiedział chrapliwym głosem.

- A może powinienem był tę Kwestię zostawić komandorowi. Obiecuję wam, że spędzicie tutaj dwa bardzo interesujące tygodnie i nie zabraknie wam rozrywki pomiędzy kręceniem kolejnych sekwencji wyścigu. Witam was w imieniu całej ekipy „Ostatecznej Granicy”. - Producent rzucił okiem w stronę Lance’a Snowdona. - Ale jestem pewien, że z chęcią poznacie kilka gwiazd serialu.

Podszedł do nich Snowdon, żeby uściskać im dłonie na przywitaniu. Na przystojnej twarzy miał miły uśmiech. Broda, kręcone włosy i złote kółko w uchu upodabniały go do pirata. Matt pośpiesznie zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę, po czym zamrugał ze zdziwienia. Największy twardziel w serialu był niewiele wyższy od niego!

- Jestem pewien, że w tym wyścigu dacie z siebie wszystko - powiedział Snowdon z przekonaniem. - W końcu będzie was obserwował cały świat - a raczej cały kosmos.

- Dzięki - odpowiedział David, ściskając rękę aktora. - Od razu poczuliśmy się lepiej. David, ubrany w swoje najlepsze ciuchy, z droгим laptopem, przewieszonym przez ramię, przy Snowdonie wyglądał, jakby... spadł z wozu z sianem. Leif podejrzewał, że sam też nie wygląda lepiej.

Cóż, magia Hollywood, pomyślał.

Następnie Wallenstein przyprowadził Nilsa Olsena. Komandor powiedział jedynie: - Powodzenia. - Na szczęście jego powściągliwy uśmiech teraz wyglądał na szczery.

Kiedy wymieniali uściski dłoni z Olsenem, podeszła do nich drobniutka Azjatka i obdarowała komandora całusem. - Myślałam, że się nie pojawisz, komandorze! - powiedziała pieszczotliwym głosem.

- Dotarłem tu za ostatnią załogą, biorącą udział w wyścigach - powiedział Olsen gestykulując w stronę chłopców.

- Jestem Yu-Ying Cheang - przedstawiła się z uśmiechem.

- K... Komandor Konn? - zająknął się David.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko i niskim głosem odpowiedziała: - Teraz mnie rozpoznajesz, mięczaku?

Rzeczywiście ten głos należał do Konn, ale Leif pamiętał ją z serialu, gdzie grała wojownika z planety Drakieran, i była o głowę wyższa oraz całkowicie pokrytą zbroją z metalowej łuski.

Na szczęście Cheang przyjęła zdziwienie chłopców ze spokojem.

- Widzisz, Nils? Ty się przejmujesz zaszufładkowaniem, jako dowódca statków kosmicznych. Ale ja? Nikt nawet nie wie, jak wyglądam pod całą tą zbroją i makijażem.

Olsen uśmiechnął się do swojej koleżanki. - Yu-Ying jest mistrzem wschodnich sztuk walki i sama wykonuje wszystkie sekwencje kaskaderskie.

- Już nie - poprawiła go Yu-Ying. - Jakiś miesiąc temu przewróciłam się i złamałam ogon.

Andy, zajęty pochłanianiem wszechobecnej atmosfery Hollywood, spojrzał na nią z niepokojem. - Ale pani chyba nie... - zaczął, oglądając aktorkę ze wszystkich stron.

Yu-Ying parsknęła śmiechem. - Ogon komandor Konn! - Chwytny, pokryty metalową łuską ogon, podobnej do smoka pani komandor, podczas walki wręcz stanowił broń równie groźną jak każde z jej pozostałych odnóży.

- Złamałam sztuczny ogon, który mi dokleją do scen walki - wyjaśniła. - I teraz nie działa. Twórcy serialu musieli się nagłowić, żeby dopasować scenariusz tego odcinka do mojego nieszczęśliwego wypadku.

Po chwili aktorka dodała z ponętym uśmiechem.

- Zostało mi po nim kilka siniaków w miejscu, którego zazwyczaj nie pokazuję publicznie.

Olsen roześmiał się na widok rozmarzonych spojrzeń Zwiadowców Net Force. - Mam nadzieję, że nie rozczarowała was charakteryzacja bohaterów Floty Galaktycznej - powiedział.

- Albo burzliwa przeszłość - weszła im w słowo siwowłosa kobieta. - Yu-Ying ma przynajmniej okazję pojawić się na ekranie, nawet jeśli jest głęboko ukryta za charakteryzacją. Ja pojawia się jedynie jako głos.

- No jasne - powiedział Leif. - Pani Rebecca Lorne, głos Somy. - Składający się z czystej energii Nimboid, pełniący na „Constellation” funkcję oficera łącznikowego i ambasadora - choć występował tylko jako Piologram - był ulubieńcem fanów serialu. Kobieta obdarzająca tę postać wdziękiem i osobowością w rzeczywistości była miłą panią w średnim wieku, ubraną w biały, lniany kostium.

- Czy trudno gra się z hologramem? - spytał Matt.

Olsen uśmiechnął się. - Wszystko opiera się na precyzyjnym mierzeniu czasu. Obraz jest nagrany wcześniej i trzeba wiedzieć, jak reagować na jego zachowanie.

- I uważać, żeby na niego nie wejść - co się zdarzało niektórym komandorom - wtrąciła żartobliwie Yu-Ying.

- I tak macie o niebo łatwiej, dzieciaki - odezwała się Rebecca. - Kiedy grałam Marian w „King Kongu 2001”, efekty specjalne dodawano później. Musiałam grać do wielkiej planszy z narysowanym krzyżykiem, który wskazywał, gdzie mniej więcej znajduje się głowa potwora.

Leif starał się zbyt natarczywie nie przyglądać aktorce. Pamiętał plakat z filmu, na którym widać było blond piękność w seksownie porwanej nocnej koszulce, kulącą się przed olbrzymim małym palcem.

- Tak, tak, to byłam ja - potwierdziła Rebecca, z lekko drwiącym uśmiechem, który złagodził jej rysy i przywołał cień urody sprzed lat. - Niezła była ze mnie lisica, muszę nieskromnie przyznać. Najczarniejszy charakter seriali sprzed dwudziestu pięciu lat.

- Przed holo - poprawiła Yu-Ying.

- Przed holo - przyznała Rebecca. - I przed efektami specjalnymi „prawdziwszymi niż życie”.

Wallenstein skończył rozmawiać ze swoimi specami od PR i podszedł do grupki Zwiadowców. - Za chwilę wpuszczamy prasę, więc lepiej się jakoś zorganizujemy.

- Dobra myśl - zgodziła się Rebecca Lorne. - Zabierzcie od nas te dzieciaki, zanim je zupełnie odstraszymy!

Specjalista od kontaktów z prasą gestem ręki poprosił Zwiadowców Net Force, żeby poszli za nim. Nagle na scenie pojawiło się mnóstwo pracowników technicznych, którzy ustawiali grupki.

Leif spostrzegł, żeby były to pozostałe drużyny - na z góry ustalonych miejscach. Znajdowała się między nimi czwórka poważnych młodych ludzi, o skórze tak ciemnej jak skóra Davida, ubranych w ozdobne koszule w afrykańskim stylu. Nad ich głowami natychmiast pojawił się obraz wojownika Setangów.

Pod wizerunkiem oficera z rasy Laragantów stanęło dwóch chłopców i dwie dziewczyny - wszyscy jasnowłosi o okrągłych, rumianych policzkach. Prowadzili ze sobą ożywioną rozmowę w języku, który wydawał się Leifowi znajomy, chociaż znajdowali się

zbyt daleko, żeby rozróżnić jakieś słowa. Norweski? Nie, duński, zdecydował w końcu Leif. Dobrze się składa, będzie miał okazję odkurzyć swój duński.

W lewej części sceny pojawił się hologram kadeta Floty Federacji w zielonej tunice technika.

- To chyba nasze miejsce - powiedział Matt.

David natomiast stanął jak wryty. - A niech mnie! - Jego okrzyk zabrzmiał niemal jak przekleństwo. - Własnym oczom nie wierzę.

- Co jest? - spytał Leif.

- Nie było cię z nami, kiedy o tym rozmawialiśmy, ale pewnie wiesz o związku ras kosmitów w „Ostatecznej Granicy” z globalnym marketingiem.

Leif kiwnął głową. - Chodzi ci o to, że podnoszą oglądalność przez to, że w „Ostatecznej Granicy” jest wiele ras, z którymi różne nacje mogą się identyfikować. - Zmarszczył czoło. - Ale co w związku z tym?

David zniżył głos.

- Studio Pinnacle Productions musiało sfałszować rezultaty wyścigów. Rozejrzyj się wokół! Czarni Afrykańczycy ścigają się jako Setangowie. Europejska drużyna zostaje Laragantami. Kto reprezentuje Federację Galaktyki? Któż by inny jak nie my, złoci chłopcy z Ameryki. Zostaliśmy totalnie zaszufladkowani!

- W życiu! - zaprotestował Leif. - Daliśmy czadu w naszym wyścigu.

- A przynajmniej tak to wyglądało - powiedział wolno Matt.

- A tu proszę! Wygrała idealna drużyna dla amerykańskiego rynku. - W głosie Davida podejrzliwość mieszała się z pogardą. - Najzwyczajniej w świecie, posługują się nami dla celów reklamowych, w nadziei, że zwiększą oglądalność o kilka punktów.

- Dajcie spokój, chłopaki - powiedział Leif. - Od początku było jasne, że konkurs ma poprawić oglądalność „Ostatecznej Granicy”. Dlatego na zewnątrz czeka tylu reporterów.

- Zaraz, zaraz - zaprotestował Matt - Kiedy w to wchodziliśmy, myśleliśmy, że to będzie uczciwy wyścig.

- I niewykluczone, że tak właśnie jest - powiedział Leif.

- Może producenci lekko nagięli wyniki, żeby mieć tych uczestników, na których im zależało, ale teraz każdy krok stawiają na oczach publiczności.

- A więc? - spytał David.

- Więc wchodzimy do gry i jesteśmy czujni - powiedział Leif. - Nie sądzę, żeby Pinnacle wystawiło do wyścigu figurantów. Większość z tych dzieciaków jest tak samo podekscytowana jak my.

- Nie! - Przez szum ożywionych głosów przedarł się ostry krzyk.

Leif odwrócił się. Potężny mężczyzna z czarnymi, zaczesanymi do tyłu włosami i sumiastymi wąsami patrzył z góry na najwyraźniej nieszczęśliwego z obrotu spraw technika.

- Nie będziemy stać tam, gdzie chcecie - awanturował się głośno Wąs. Gniewnym gestem pokazał palcem na kadeta Floty Federacji i zdziwione dzieciaki z Danii. - Za blisko tych wojennych podżegaczy, Amerykanów i dokładnie za gnębicielami z Unii Europejskiej.

Dźwięk podniesionych głosów przyciągnął też Wallensteina

- Niech pan posłucha, panie...

- Cetnik - wyrzucił z siebie wąsacz.

Leif kiwnął głową. Tak. W jego angielskim dało się wyraźnie słyszeć bałkański akcent.

- Panie Cetnik, godząc się na udział...

- Nie zgodziliśmy się na to, żeby nas obrażano! - przerwał mu Cetnik. - Jestem odpowiedzialny za tych młodych ludzi przed ich rodzicami i moim rządem.

Leif powędrował wzrokiem za wyrzuconą w dramatycznym geście ręką. Z boku stała czwórka nastolatków. Mieli na sobie szarozielone stroje, które Leifowi natychmiast

skojarzyły się z wojskowymi mundurami. Trzech chłopców miało ciemne włosy i ponure miny. Natomiast czwarty członek ekipy był blondynką o tak niezwyklej urodzie i figurze, że przyciągała spojrzenia nawet w Hollywood. Nad nimi widniał hologram pokrytego srebrną skórą człekokształtnego kosmity o twarzy pozbawionej rysów - Thuriena.

Cetnik mówił dalej:

- Sojusz Południowokarpacki oczekuje od nas, że będziemy ich reprezentowali w świecie - i domagamy się należnego naszemu krajowi szacunku!

Wallenstein z wahaniem spojrział w stronę drzwi, w których lada chwila mieli się pojawić reporterzy. Po krótkim zastanowieniu producent westchnął i skinął głową.

Zaczęto zmieniać ustawienie drużyn.

Leif z niedowierzaniem pokręcił głową. Dlaczego człowiek, kierujący jednym z najbardziej zyskownych holo na świecie, ugiął się przed pyskатыm przedstawicielem rządu składającego się z niebezpiecznych wariatów?

Zmarszczył brwi i na dłuższą chwilę skupił wzrok na wąsatym Cetniku. Ojciec Leifa, podobnie jak Leif, mieli do czynienia z wieloma dyplomatami. Jako przedstawiciele swoich krajów, zazwyczaj są oni „gładcy w obejściu”. Cetnik natomiast zdecydowanie nie mieścił się w tej kategorii. Zupełnie nie wyglądał na dyplomatę.

Według mnie bardziej pasuje na gościa od ochrony, pomyślał Leif. A w przypadku Sojuszu Południowokarpackiego, znaczy to pewnie tyle samo co tajna policja.

Technicy zwijali się jak w ukropie, zmieniając aranżację wizerunków holo, żeby zadowolić drużynę Cetnika. Niezbyt blisko Europejczyków, Amerykanów, i mieszkańców Afryki, biorąc pod uwagę dziwaczne teorie rasowe Sojuszu Południowokarpackiego.

Wreszcie udało się znaleźć odpowiednie ustawienie i wpuszczono reporterów. Leif prawie się wyłączył na czas medialnego cyrku. Długa podróż zmęczyła go i skupiał się głównie na tym, żeby nie ziewać publicznie.

Z odrętwienia wyrwała go jedynie drobna ceremonia. Kapitan każdej drużyny podchodził do Milosa Wallensteina i wręczał mu kopię oprogramowania zaprojektowanego przez drużynę statku. Następnie wgrzywano je do systemu komputerowego Pinnacle Productions, w którym będą się odbywały wyścigi, sprawdzano, czy jest identyczny ze statkiem wykorzystanym w rundach eliminacyjnych, i wreszcie czy spełnia wymogi konkursu, ustalone przez speców studia.

Jawność całego procesu oznacza równe szanse dla uczestników wyścigu, pomyślał Leif. Z drugiej strony, mogą wszystko wgrzywać po to, żeby kontrolować wynik końcowy. Jeśli studio nie pozwoli nam grać fair, nic na to nie poradzimy, chyba że przestaną się bawić w subtelności. Poza tym, studio uzyska większą kontrolę nad efektami specjalnymi na potrzeby odcinka. Będziemy fajniej wyglądać w chwili zwycięstwa.

I nagle zaalarmowała go pewna myśl. Niektórzy uczestnicy będą mieli okazję przetestować swoje projekty na systemach o wiele nowocześniejszych od tych, których używają w swoich krajach. Chociażby Sojusz Południowokarpacki, na który od ostatniej wojny nałożono surowe embargo technologiczne.

Może właśnie dlatego tak im zależy na wygranej, zastanawiał się Leif. Oprócz satysfakcji ze zwycięstwa podczas emisji „Ostatecznej Granicy”, studio Pinnacle Productions obiecało zwycięzcom całą masę technologicznych cacek, które na amerykańskim rynku pojawią się dopiero za rok. A ze specyfikacji technicznej, zawartej w opisie nagród, jasno wynikało, że niektóre zabawki były ekstra.

Leif znów spojrział w stronę Cetnika. To wystarczający powód, żeby przysłać tu tajną policję... a nawet szpiega.

Zupełnie jakby czytał w myślach, przedstawiciel Sojuszu Południowokarpackiego postąpił krok do przodu i rozpoczął kolejną mowę. - Nasi przyjaciele z niezależnych mediów zapewne orientują się, że amerykańscy agresorzy nadal toczą wojnę przeciwko ludności

Sojuszu Południowokarpackiego. niesprawiedliwe restrykcje handlowe sprawiły, że nasza drużyna nie będzie mogła zabrać ze sobą nagród.

Mówi jakby sprawa ich zwycięstwa była już przesądzona, pomyślał Leif.

- Znaleźliśmy proste rozwiązanie tego problemu. Jeśli wygra Sojusz Południowokarpacki, podzieli się technologią z grupami na całym świecie, które na to zasługują.

Leif zdał sobie natychmiast sprawę, że słowem kluczowym było tu „podzieli”. Może Cetnik i jego drużyna nie wezmą ze sobą żadnego sprzętu, ale dobry haker będzie w stanie rozłożyć go na czynniki pierwsze i zabrać do swojego kraju oprogramowanie o dwie generacje lepsze od tego, którego obecnie się tam używa. Co więcej, z propagandowego punktu widzenia, należałoby się im uznanie za rozdawanie nagród.

Mimo osobistej antypatii, Leif musiał oddać im sprawiedliwość. Byli niebezpieczni - nawet bardziej, niż na to wyglądało.

Spotkanie z dziennikarzami wreszcie dobiegło końca i chłopcy mogli pojechać do hotelu. Tym razem poprowadzono ich przez istny labirynt biur Pinnacle Productions do tylnego wyjścia, gdzie czekała na nich limuzyna.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić - zauważył David, kiedy przebijali się przez zakorkowane ulice Los Angeles.

Matt przytaknął mu kiwnięciem głowy.

- Dużo lepsza opcja niż autobus. - W Waszyngtonie transport miejski składał się głównie ze sterowanych komputerowo autobusów.

- Z drugiej strony - wtrącił się Andy - ta limuzyna jest wielkości waszyngtońskiego autobusu.

- Tutaj też znajdziecie ich wiele - powiedział młody dziennikarz, pełniący rolę ich przewodnika. - Los Angeles stara się usprawnić ruch miejski. Natomiast w waszym przypadku, studio zapewnia każdej drużynie wynajęte samochody. Kiedy przyjedziemy do hotelu, wypełnicie odpowiednie papiery.

\* \* \*

- Gdzie się zatrzymamy? - spytał Leif młodą kobietę, która również im towarzyszyła.

- W „Casa Beverly Hills” - odpowiedziała. - Na samym Rodeo Drive.

- Ekstra! - wykrzyknął Andy.

Leif postanowił się nie odzywać. Wiedział, że zarówno Beverly Hills jak i Rodeo Drive ucierpiały z powodu trzęsienia ziemi w 2019 roku. Strumyczek bogaczy, którzy po cichu przenosili się do rezydencji w Connecticut i apartamentów w Nowym Jorku, przemienił się ostatnio w istną powódź. Sławni i bogaci doszli do wniosku, że przyjemniej żyje się w miejscach, gdzie nie występują trzęsienia ziemi, powodzie i pożary. Za nimi przeniosły się też luksusowe sklepy.

Okolice te straciły też na popularności z powodu rosnącego znaczenia Sieci. W przeszłości ludzie mieszkali w Beverly Hills, żeby być bliżej showbiznesu - muzycznego, telewizyjnego czy też filmowego. Jednak rosnący zasięg Sieci sprawił, że można było dosłownie „przesłać” swój występ. Podczas trwania prób gwiazda mogła być w dowolnym miejscu na Ziemi - lub na jednej z orbitalnych kolonii - i dzięki magii VR jednocześnie znajdować się na „planie”. Pojawiały się nawet plotki, że niektórzy popularni aktorzy byli wręcz nieobecni podczas nagrywania najnowszych ról. Pojawiali się w nich jedynie w formie hologramów, ponieważ zbyt utyli albo stali się patologicznymi odludkami... lub jedno i drugie.

Leif miał nadzieję, że jego przyjaciele nie liczą na to, że podczas pobytu w Beverly Hills spotkają prawdziwe gwiazdy filmowe. Zobaczą jedynie turystów. Tak czy inaczej, pomyślał, „Casa Beverly Hills” to przyjemny adres dla kogoś spoza miasta.

Budżet Pinnacle Productions przeznaczony na rozrywkę dla gości nie był imponujący, ale nie można było narzekać. Chłopcy wysiedli z windy prosto na dwuskrzydłowe drewniane drzwi, prowadzące do komfortowego apartamentu. Salon miał duże okno z widokiem na swego czasu jedne z najdroższych terenów w Stanach Zjednoczonych. Z salonu wchodziło się do dwuosobowych sypialni, które chłopcy mieli ze sobą dzielić, ale David, stawiając walizkę na podłodze, od razu zauważył, że sam salon jest większy niż całe jego mieszkanie.

Dziennikarz wręczył boyowi hotelowemu napiwek i zostawił chłopców samych. Zaczęli więc oględziny apartamentu. W jednym kącie salonu znajdowała się maleńka, ale w pełni wyposażona kuchnia - pewnie na potrzeby spotkań w interesach, pomyślał Leif. Jednak ktoś z Pinnacle Productions postarał się, ponieważ mała lodówka była wypełniona na koszt studia napojami bezalkoholowymi, sokami i przekąskami.

- Ale mi się chce pić - powiedział Andy. - Nie wiem, czy przez lot samolotem czy miejscowy klimat, ale mam gardło suche jak wiór.

Wszyscy napełnili szklanki Colą i rozsiedli się wygodnie na niewiarygodnie miękkiej kanapie i fotelach, ustawionych naprzeciw okna.

- To był niesamowity dzień - powiedział David. - Mam wrażenie, jakbym przez pomyłkę znalazł się w jakimś dziwnym VR - albo moim własnym holofilmie.

Matt roześmiał się.

- Wiem, o co ci chodzi. Wszystko wydaje się nierzeczywiste - z wyjątkiem krótkich przeblysków prawdziwego życia. - Spojrzał na swoją rękę. - Nie mogę uwierzyć, że uścisnąłem rękę Lance'owi Snowdonowi.

- A ja nie mogę uwierzyć, że okazał się takim mikrusem - wtrącił się Andy.

Matt pokiwał głową.

- Albo że przez włosy przeblyskuje mu łysina.

- No, nie wiem - powiedział Leif. - Fani serialu zawsze się spierali o to, czy lepszy jest kapitan z włosami czy bez.

Andy wybuchnął śmiechem.

- Nie wspominając już o tych w tanich tupecikach.

- Dajesz mi nadzieję, że Dominik dostanie awans - zachichotał David. - Zobaczymy, co stanie się z łysiejącym kapitanem.

- Dzisiaj widziałem więcej zakulisowych tajemnic niż przez miesiąc buszowania w Sieci. - Matt zdusił ziewnięcie. - A teraz muszę się przespać.

- Ja też - zgodził się Andy. Skoczył na równe nogi. - Choć, współlokatorze. Zobaczymy, czy łóżka w tej norze są równie wygodne jak kanapa.

W salonie zrobiło się cicho, kiedy dwóch chłopców poszło zaklepać sobie miejsca w sypialni. David wciąż siedział wygodnie rozparty na kanapie, dopijając Colę. Po chwili otworzył torbę, którą wciąż miał przewieszoną przez ramię, i wyjął z niej laptopa.

Z technicznego punktu widzenia przenośny komputer był przeżytkiem, zastąpionym na rynku przez cyfrowe jednostki wielkości dłoni, odpowiadające na polecenia ustne, a co za tym idzie, nie wymagające klawiatury ani interfejsu na ekranie.

Ojciec Leifa zainwestował w firmę, która chciała ponownie wprowadzić laptopa na rynek. Były one równie szybkie i potężne, jak konsole komputerowe, których wszyscy używali w Sieci. Brakowało im jedynie interfejsów i systemów umieszczonych w fotelach komputerowych, umożliwiających długotrwałe przebywanie w VR. Była to jedna z zaledwie kilku nietrafionych decyzji ojca Leifa. Prawie nikt ich nie kupił. Leif pomógł ojcu pozbyć się towaru, oferując laptopy w bardzo korzystnych cenach Zwiadowcom. David był jednym z nich. W końcu ten system był równie dobry, jeśli nie lepszy, od systemu komputerowego, którego używał w domu.

- Nie żałujesz, że kupiłeś ten złom? - spytał Leif przyjaciela.

- Dla ciebie to może złom - odpowiedział David, spoglądając na obraz statku kosmicznego na ekranie. - Dla mnie to wszystko o czym mogłem marzyć, a nawet więcej.

Zerknął na Leifa.

- Tego się już nie widuje, wiesz. Należy wyłącznie do mnie. Domowy sprzęt jest podłączony do elektroniki w budynku. Systemy w szkole są podłączone do Sieci. W większości przypadków sprzęt przenośny jest wielofunkcyjny, jak telefon portfelowy, który spełnia rolę komputera dopiero wtedy, kiedy podłączysz go do Sieci, żeby ściągnąć z niej potrzebne informacje.

David poklepał małe pudełko, spoczywające na jego kolanach. - A to jest naprawdę mój komputer, chyba że fizycznie połączę go z resztą świata.

- Ten hotel jest całkowicie skomputeryzowany i ma pewnie większy, i szybszy system - zauważył Leif. - Tam masz port, przez który możesz wgrać swoje pliki. Przynajmniej będziesz miał lepszy widok i Oszczędzisz wzrok.

- Za to będę się musiał martwić o hakerów - odpowiedział David.

Leif roześmiał się.

- Jakiegoś maniakalnego fana serialu, który chce wszystko wiedzieć o ścigających się ze sobą statkach? A może o bukmachera, który chce znać dane techniczne, żeby obliczyć sobie prawdopodobieństwo wygranej?

- Raczej o innych uczestników konkursu. Na przykład tę dziwną ekipę z Sojuszu Południowokarpackiego - odparł David.

Leif kiwnięciem głowy niechętnie przyznał mu słusność. - Niewykluczone, że masz rację. Jeśli nie drużyna, to sam Cetnik może węszyć - chociaż z wyglądu przypomina kogoś, kto nie posługiwał się w życiu niczym bardziej skomplikowanym niż pistolet maszynowy.

- Pozory czasem mylą - zauważył David. - Zwłaszcza w SP. - Przewrócił oczami. - Ci ludzie to wariaci, Anderson. Widziałeś ich drużynę? Mieli na sobie mundurki ze szkół państwowych. Zmień guziki i dodaj kilka insygniów, a otrzymasz dokładną replikę munduru armii Sojuszu.

Leif wzruszył ramionami.

- Pewnie tak im taniej wychodzi.

David pokręcił głową.

- Nie, to ich sposób myślenia. Sojusz Południowokarpacki uważa się za naród w służbie wojskowej. Każdego obywatela można powołać do walki z wrogiem. W szkole mają specjalne kursy. Dzieci ubiera się w mundury dlatego, że rząd chce je wykorzystać do walki. - Skrzywił się z niesmakiem. - Uczą te dzieci, że Stany Zjednoczone są źródłem całego zła na świecie. Poza tym, jest coś, co ja uważam za wyjątkowo obraźliwe, czyli ich pokręcone teorie rasowe. Wiesz, że filolodzy prowadzili badania dotyczące starożytnego języka indoeuropejskiego?

Leif ponownie kiwnął głową. - Już od osiemnastego wieku studiowano ten język. Wtedy właśnie pewien brytyjski urzędnik w Indiach dostrzegł podobieństwa pomiędzy słowami w sanskrycie a słowami o tym samym znaczeniu w łacinie i greckim, określającymi uniwersalne pojęcia, takie jak „ojciec” i „woda”. Nazwano ten wspólny język indoeuropejskim. Od niego pochodzą języki, których używano w krajach starożytnych... i współcześnie na dwóch kontynentach. Ostatnio jednak naukowcy podjęli próbę ustalenia korzeni indoeuropejskiego. Za pomocą komputerów szczegółowo porównali słowa w różnych językach, poszukując cech wspólnych i odróżniających od siebie te języki. Na przykład, słowa związane z wodą wykazywały wspólne pochodzenie. Podobnie jak te, związane z rzekami. Natomiast różniły się w kwestii mórz. Mogło to oznaczać, iż pierwsi Indoeuropejczycy zasiedlali tereny z dala od dużych zbiorników wodnych. Dalsze wskazówki, na przykład nazwy drzew i zwierząt, podobne we wszystkich językach, zawężyły potencjalny obszar.



- Wreszcie ustalili, że obszarem, na którym po raz pierwszy użyto tego języka była południowa Polska, tak? - spytał Leif.

David kiwnął głową.

- Pewnie wiesz, że ludzi, którzy posługiwali się indoeuropejskim określa się też innym mianem - Aryjczyków.

Leif skrzywił się. Zbyt wielu ludzi, propagujących teorie o „nadludziach” wykorzystywało tę nazwę, tłumacząc wielkie podboje kolonialne dziewiętnastowiecznej Europy „aryjskim dziedzictwem”, a nie lepiej rozwiniętą technologią i większymi środkami finansowymi.

Jeden z tych teoretyków, niejaki Adolf Hitler, nie tylko postulował wyższość Aryjczyków, ale też pisał o potrzebie zredukowania, a nawet eksterminacji, jak je określał, „niższych ras”. Próbując wprowadzić swoje teorie w życie, wciągnął świat w dekadę strasznych doświadczeń. Od tego czasu wiele rasistowskich grup posługiwało się słowem „Aryjczyk”, żeby usprawiedliwić swoje postęпки.

David mówił dalej. - W każdym razie, nasi przyjaciele z Sojuszu Południowokarpackiego upichcili sprytną teoryjkę. Skoro indoeuropejski jako pierwszy pojawił się na obszarze Polski, oznacza to, że wszystkie rasy słowiańskie, do których przypadkiem zalicza się ludność z SP, to prawdziwi Aryjczycy!

Leif zamrugnął powiekami. - Zaraz, zaraz. Aryjczycy, Indoeuropejczycy, czy jak ich tam zwał, pojawili się na mapie jakieś pięć tysięcy lat temu. Słowianie natomiast pojawili się w Europie około tysiąca pięciuset lat temu. To niezły szmat czasu - sporo ludzi mogło wtedy przemaszerować przez to terytorium.

- Roszczą sobie idiotyczne pretensje - zgodził się David. - Ale Sojusz Południowokarpacki bardzo się przy nich upiera.

- A naziści - Aryjczycy Hitlera - wymordowali wielu Słowian za przynależność do tak zwanej niższej rasy.

- Według oficjalnej polityki partyjnej SP, Hitler był fałszywym prorokiem, który ukradł ich idee. - David postukał się w głowę. - Ci ludzie mają nierówno pod sufitem, Anderson. I są niebezpieczni.

- Skąd to wszystko wiesz? - spytał Leif.

- Rozmawiałem z kapitanem Wintersem. Spędził tam trochę czasu - lubi znać swojego wroga. - David spojrzał ponuro. - Tak jak ja. Ci maniacy z Sojuszu biorą udział w wyścigu dla celów propagandowych. Chcą wygrać Wielki Wyścig - żeby udowodnić, że są wielką rasą.

Leif podszedł do okna.

- Nic nowego, biorąc pod uwagę okoliczności - powiedział. - Znam paru innych...

Przerwał w połowie i przymrużył oczy. Ich pokój znajdował się w środkowej części hotelu, z widokiem na Rodeo Drive i góry w oddali. Sam budynek natomiast miał kształt litery H, z dwoma skrzydłami rozpościerającymi się w przeciwnych kierunkach. W jednym z okien skrzydła naprzeciwko Leif zauważył coś dziwnego: antenę, staroświecki model, taki jakich swego czasu ludzie używali w systemach satelitarnych, zanim Sieć stała się ogólnie dostępna. W hotelu nie było potrzebne tego rodzaju połączenie, ponieważ był on już podłączony do wszelkiego typu systemów komunikacyjnych, chyba że komuś zależało na bezpiecznej linii. Tylko że talerz nie celował w górę, w stronę któregoś z satelitów. Był skierowany na dół, dokładnie na ich pokój!

- Hej, David! - Leif dołożył starań, żeby jego głos miał neutralny ton, a twarz znudzony wyraz. - Może byś wyłączył sprzęt na chwilę i popatrzył na ten fajny widok za oknem?

- Leif, robię symulacje i próbuję przygotować nas na wszelkie przeszkody i niespodzianki, które mogą się nam przytrafić podczas ścigania się „Onrustem”. - David nie

oderwał nawet wzroku od komputera. - Wystarczająco trudne jest dowodzenie tą kieszonkową rakieta, żebyś mi jeszcze...

Ugryzł się w język, ale Leif potrafił sobie wyobrazić resztę zdania, która brzmiała mniej więcej: „Żebyś mi jeszcze zawracał głowę jakimiś idiotyzmami.”

Leif odwrócił się od okna.

- Powinieneś to zobaczyć. Natychmiast.

David wyczuł alarmującą nutkę w głosie przyjaciela i odłożył komputer. - No dobrze - powiedział, podnosząc się z kanapy. - O co tyle hałasu?

- Chcę ci coś pokazać - powiedział Leif, wskazując ręką na horyzont. - Trzymaj głowę prosto, ale spójrz na prawo. Trzy piętra nad nami, siódme okno od miejsca, w którym załamuje się zachodnie skrzydło. - Nie! - ostrzegł go gwałtownie. - Nie ruszaj głową. Skieruj tam tylko wzrok.

Zniecierpliwiony David wciągnął powietrze, ale wypełnił polecenie Leifa. Zamierzał coś powiedzieć, ale zdziwiony wypuścił powietrze.

- W oknie coś jest - wyszeptał wreszcie.

- Antena - zgodził się Leif, równie cichym głosem. Nie przypuszczał, żeby ten, kto tam był, podsłuchiwał, ale nie miał pewności. Prawdopodobnie byli pod obserwacją.

- Ponieważ łączność odbywa się za pośrednictwem Sieci, ludzie zapominają, że komputery - łącznie z laptopem z kanapy - emitują fale radiowe.

- Mój tato o tym wspominał - powiedział David. - Kiedy był mały, czasem płaskoekranowy rodzinny telewizor wychwytywał obrazy z włączonego komputera. Strony tekstu albo obrazy z jakiejś gry, którą bawił się jego młodszy brat.

- Mielicie kablówkę czy antenę? - spytał Leif.

- Nigdy do końca nie rozumiałem, o czym mówi - przyznał David. - Ale wspominał o „króliczych uszach”.

- To był rodzaj anteny - powiedział Leif. - Ale talerz, który wystaje z tamtego okna jest o wiele bardziej czuły. Jestem pewien, że są w stanie przechwycić wystarczającą ilość promieniowania, żeby odtworzyć obraz z twojego komputera.

David podskoczył jak oparzony. - Co za żalosne, dziadowskie...! Zaraz tam pójde, żeby skopać im tyłki!

Odszedł od okna, ale Leif szybko go zatrzymał.

- Niczego takiego nie zrobisz - powiedział. - To ja powinienem być narwany, a nie ty. - Wskazał ręką na swoje rude włosy. - Nie chcemy chyba, żeby tamci zorientowali się, że ich zdemaskowaliśmy... zanim ich nie przyłapiemy na gorącym uczynku.

Leif wskazał ruchem głowy laptop Davida. - Otwórz jakiś fragment „Onrusta” - coś mało ważnego - i zacznij się z tym bawić, poprawiać, tak, żeby nie stracić zainteresowania naszych szpiegów - i zatrzymać ich w tym samym miejscu. Ja natomiast poprowadzę małą delegację na dół i porozmawiam z kierownictwem hotelu.

David spojrział na niego ponuro - miał wielką ochotę osobiście przetrzepać skórę ciekawskim osobnikom z okna naprzeciwno.

- Słuchaj, widzieli cię z laptopem - i widzieli, jak na nim pracujesz. Jeśli teraz ja zacznę się nim bawić, mogą nabrać podejrzeń i zwinąć się stamtąd. Poza tym, ja nie wiem, które pliki zawierają cenne informacje, a które to tylko ładne obrazki.

David niechętnie zgodził się kiwnięciem głowy.

- Mam wcześniejszą wersję jednego z katalogów - z zupełnie innymi specyfikacjami niż te, których używamy obecnie. Mogę przy tym pogrzebać...

- Świetnie - powiedział Leif. - Niech się skrecają z ciekawości.

David wrócił do pracy na laptopie, a Leif wyszedł z salonu. Drzwi do sypialni były zamknięte. Leif cichutko je otworzył i wszedł do pogrążonego w półmroku pokoju. Matt i Andy spuścili rolety i tak jak stali, zasnęli w ubraniach na swoich łóżkach.

Od samego patrzenia na leżące sylwetki, Leif poczuł piasek pod oczami. Zdusił ziewnięcie. To właśnie powinien robić. Ale oczywiście musi wytropić szpiega w jego kryjówce. A właściwie w pokoju na piątym piętrze. Doszedł do wniosku, że nie ma sensu budzić obydwu kolegów. Matt będzie sprawiał wrażenie wiarygodnego i dobrze wychowanego, natomiast Andy zacznie się awanturować i tylko zdenerwuje kierownictwo hotelu. Ominął więc łóżko Andy'ego, pochylił się nad Mattem i zatkał mu nos palcami.

Matta natychmiast obudziło odcięcie dopływu tlenu. Otworzył oczy i wydał z siebie zduszony ręką Leifa odgłos. Utkwił zdziwiony wzrok w koledze.

- Mamy mały problem - wyszeptał mu Leif do ucha. - Doprowadź się do porządku. Idziemy na dół porozmawiać z kierownikiem.

Ruszył w kierunku drzwi, a Matt po cichu wstał z łóżka i poszedł za nim.

W łazience Leif zdał mu pokrótce relację, czekając aż Matt umyje twarz zimną wodą i uczesze się. Razem zeszli do recepcji na parterze.

Recepcjonista był nieco zdziwiony ich prośbą o rozmowę z kierownikiem i jeszcze bardziej zdziwiony, tym, że nie chcieli zdradzić, czego będzie dotyczyć. Jednak ich upór zrobił swoje i wreszcie wyszła do nich asystentka kierownika, pani Ramirez. Była to młoda kobieta o oliwkowej skórze, ciemnych włosach, która w dyskretnym kostiumie zamiast służbowego stroju, wyglądała jak prawdziwa bizneswoman.

Zmarszczyła brwi, słysząc, co Leif zobaczył w oknie i do czego może to służyć.

- W naszym hotelu nie miewamy raczej problemów tego typu - powiedziała.

Leif nic nie odpowiedział. Dawniej pewnie zatrzymywało się tu więcej ludzi, związanych z przemysłem rozrywkowym, i wtedy istniało większe zagrożenie szpiegostwem przemysłowym. W przypadku turystów, szala przechylała się raczej w stronę kradzieży.

Ramirez spojrzała na Matta.

- Widział pan tę antenę czy też talerz?

Leif ucieszył się w duchu, że zabrał ze sobą kogoś, kto wygląda jak wzorowy, godny zaufania Amerykanin.

Matt skinął głową.

- Rzuciłem na to okiem zza zaciągniętych zasłon - nie chcieliśmy ich zaalarmować. Ale widziałem coś wycelowanego w nasze okno w salonie.

- Może pan powtórzyć, gdzie to jest? - Asystentka zwróciła się ponownie do Leifa.

- Trzy piętra nad nami - na piątym piętrze - odpowiedział Leif. - Siódme okno licząc od zachodniego skrzydła.

- W tym hotelu jest pięćset pokoi, nie licząc dziewięćdziesięciu apartamentów - powiedziała pani Ramirez. - Komputer - zwróciła się teraz do sprzętu na biurku. - Plan piątego piętra w zachodnim skrzydle. Zaznacz pokój z siódmym oknem z widokiem na południową stronę.

- Przetwarzam dane - nie wiadomo skąd odezwał się miękki głos. - Lokalizacja zaznaczona.

- Pokaż - poleciła kobieta.

Nad biurkiem pojawił się hologram, ukazujący architektoniczny plan zachodniego skrzydła hotelu. Niektóre pokoje miały podwójne okna, jak w apartamencie Zwiadowców. Jedno pomieszczenie zaznaczono, podświetlając je na czerwono.

- Który to numer? - spytała pani Ramirez.

- Pokój numer 568 - odpowiedział komputer.

- Kto go wynajmuje? - pytała dalej asystentka kierownika.

- Przetwarzam dane. - Komputer przez chwilę sprawdzał rejestr gości. Wydawało się, że lekko się zawahał, podając dane. - Pokój 568 został zwolniony dwa dni temu. To najwyraźniej zainteresowało panią Ramirez.

- Może poprzedni gość zostawił coś w oknie? - stwierdziła. Widać było jednak, że sama nie wierzy w to wyjaśnienie. - Najlepiej będzie zawiadomić ochronę i przyjrzeć się temu dokładniej.

W kryminałach holo, detektywi byli zazwyczaj grubymi, fatalnie ubranymi typkami, których wyrzucono z policji, i którzy większość czasu spędzali snując się po ulicach z tłącymi się papierosami w ustach. Towarzysząc ojcu w podróżach, Leif miał okazję zatrzymywać się w wielu wysokiej klasy hotelach, którym zależało na ochronie swoich bogatych i wpływowych gości. Mężczyzna, który im towarzyszył był właśnie takim szefem ochrony. Miał krótko obcięte włosy, zgodnie z najnowszymi trendami w modzie biznesowej, a na sobie niebieski strój, obowiązujący w „Casa Beverly Hills” i ani śladu tłącego się papierosa. Miał też szeroką klatkę piersiową, a pod rękawami można było zauważyć potężne mięśnie. Wysiedli z windy na piątym piętrze i poszli za nim korytarzem.

Ochrona, pomyślał Leif lekceważąco. Przynajmniej nie ma na sobie czerwonej tuniki. Potrząsnął głową. Ostatnio nie myślał o niczym innym, tylko o „Ostatecznej Granicy”. Dotarli do drzwi pokoju 568.

- Proszę się odsunąć - powiedział pracownik ochrony.

Sięgnął do kieszeni marynarki. Leif zauważył, że Matt przygląda mu się intensywnie, zupełnie jakby się spodziewał, że mężczyzna wyciągnie pistolet i kopniakiem otworzy drzwi.

Niestety, biedny Matt srodze się zawiódł. Ochroniarz wyjął po prostu komputerowy klucz i przycisnął go do zamka.

Drzwi natychmiast się otworzyły.

Pokój 568 był jednoosobowy i zdecydowanie mniejszy od tego, który zajmowali Zwiadowcy. Nawet łóżko było mniejsze. Drzwi do łazienki i do szafy były otwarte, dzięki czemu już po trzech sekundach stało się jasne, że pokój jest pusty.

Asystentka kierownika hotelu zwróciła w kierunku chłopców zniecierpliwiony wzrok.

- Wygląda na to, że marnujemy czas - powiedziała.

Tymczasem szef ochrony rozglądał się po pokoju, zajrzał do kosza na śmieci, do zlewu i muszli klozetowej.

- Nie, proszę pani, ktoś tu był - powiedział.

- Skąd wiesz, Harris? - spytała Ramirez.

- To skrzydło dla niepalących - odpowiedział mężczyzna. - Nikt nie powinien przynosić tu papierosów. - Wciągnął nosem powietrze. - Ale czuć wyraźnie, że niedawno ktoś coś tu palił. - Zmarszczył nos. - A przynajmniej podpalił.

Leif wziął głęboki oddech i pokiwał głową. - Ktoś tu palił - powiedział. - I nie był to amerykański tytoń.

- Zapach był ostrzejszy niż w przypadku zwykłego tytoniu, bardziej egzotyczny. Leif natknął się na niego podczas podróży z ojcem.

- To turecki tytoń.

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, widząc wyraz twarzy pozostałych osób w pokoju. - Proszę mi wierzyć, nie jestem Sherlockiem Holmesem i nie rozpoznaję węchem setek rodzajów papierosów. Ale podróżując z ojcem po Europie i Bliskim Wschodzie, natknąłem się na taki tytoń. Tutaj można go najczęściej znaleźć w mieszkaniach do fajek.

Jednak cierpki zapach nie kojarzył się Leifowi z dymem z fajki. Przywodził mu raczej na myśl hole w pewnych hotelach w Europie, gdzie tolerowano jeszcze palenie w miejscach publicznych. I nagle przypomniał sobie. Byli na Węgrzech, w biurówcu w Budapeszcie. Jego ojciec zawierał tam jakąś transakcję. Minęli stróża, palącego coś, co wyglądało na taniego skrepta. Leif mało się nie udusił od dymu. Pan Anderson pokiwał głową. - W dziesięciu procentach turecki tytoń, w dziewięćdziesięciu śmieci.

Tanie papierosy, zawierające niewielką domieszkę tureckiego tytoniu i mnóstwo nieznanych dodatków, sprzedawane w Europie Wschodniej, na Bałkanach, gdzie leżą Węgry... I w Sojuszu Południowokarpackim.

Pani Ramirez nie interesował turecki tytoń. Bardziej martwiła się o reputację hotelu, nadszarpniętą wtargnięciem niepowołanej osoby.

- Harris, chcesz mi powiedzieć, że ktoś się włamał... - zaczęła.

Szef ochrony, prawie ze smutkiem pokręcił głową.

- Nie sędzę, że tak to się stało, pani Ramirez. Ktokolwiek tu był, dostał się do pokoju za pomocą komputerowego klucza. Wygląda na to, że będziemy musieli przesłuchać personel dzienny. Ekipę sprzątającą, boyów hotelowych...

Kiedy już wiedzieli, od czego zacząć, nie musieli szukać daleko. Ochrona i kierownictwo przepytawali pracowników. Jeden z boyów zmieszał się na sam dźwięk słów „pokój 568”.

- Oswald! - Pani Ramirez wyglądała na naprawdę wściekłą. - Wpuściłeś nieuprawnioną osobę do jednego z naszych pokoi?

Chłopak był niewiele starszy niż Leif i Matt. Na jego twarzy pojawiły się krople potu.

- Ja... tego - zająknął się.

Harris westchnął.

- Co ci wcisnął?

Oswald utkwiał wzrok w swoich butach.

- Powiedział, że jest detektywem. Chciał wejść do tego pokoju, żeby zrobić kilka zdjęć i udowodnić przestępstwo.

- Przedstawił się? Jak wyglądał? - wypytywał go Harris.

Była to musztarda po obiedzie, ale ochroniarz chciał się upewnić, że szpieg więcej nie wejdzie na teren hotelu. Jednak młody pracownik tylko wzruszył ramionami. - Prawie mu się nie przyjrzałem - powiedział - miałem przed oczami pieniądze, które mi dał.

Jasne, pomyślał Leif. Praca w podupadłym hotelu turystycznym przynosi niewiele gotówki. W dzisiejszych czasach nawet napiwki dopisuje się do rachunku karty kredytowej.

- No dalej, Oswald - naciskał Harris. - Musiałeś coś zauważyć.

Oswald pokręcił głową i nagle przypomniał sobie.

- Ten facet... dziwnie mówił. Jak cudzoziemiec. Tylko to pamiętam.

Miałem rację, pomyślał Leif. Ktoś naprawdę nas szpieguje!

Leif czuł się zmęczony i zirytowany, siadając do kolacji. Położył się na chwilę po zabawie w detektywa, ale nie mógł zasnąć. Po głowie chodziło mu zbyt wiele pytań. Kto ich śledził? Cetnik? Ktoś inny? Kimkolwiek byli, musieli się włamać do hotelowego systemu komputerowego. Leif był pewien, że ani on ani pozostali Zwiadowcy Net Force nie spłoszyli elektronicznego podsłuchiacza. A jednak szpieg wiedział zawczasu, że po niego idą i uciekł z pokoju 568. Zaalarmowało go pewnie sprawdzanie przez panią Ramirez lokalizacji pokoju albo rejestru gości. Wystarczyło wgrać swój program, który po wysłaniu sygnału alarmowego sam się wykasował. Każdy dobry programista potrafiłby to zrobić. Może nawet ktoś taki jak Matt albo Andy. Co oznaczało, że ktoś może ich śledzić na własną rękę - na przykład członek drużyny albo cała drużyna, która chce poznać słabe strony przeciwników. Antena, której używali, była dość przestarzałym sprzętem, prawdę mówiąc z zamierzchłych czasów. Z drugiej strony, w Sojuszu Południowokarpackim ludzie musieli sobie radzić przy użyciu wielu przestarzałych technologii. Międzynarodowe embarga, które wprowadzono, nie wpuszczały do kraju nowych systemów. Mieszkańcy SP pracowali na komputerach, które w innych częściach świata już dawno wyszły z użytku.

Problem Leifa polegał na tym, że na podstawie całej masy poszlak nie potrafił ustalić tożsamości nieprzyjaciela. Dyskusję na ten temat chłopcy podjęli w restauracji, do której zeszli na kolację.

- To ten cały Cetnik - powiedział Matt, kiedy złożyli zamówienia. - Mieliliśmy już okazję zauważyć, że nie owija w bawełnę. Śledzenie nas mogłoby dać niezłe fory jego drużynie...i przynieść chwałę Sojuszowi Południowokarpackiemu w przypadku wygranej.

- I ryzykować międzynarodowy skandal, gdyby go przyłapano? - David potrząsnął głową powątpiewająco. - Im dłużej o tym myślę, tym bardziej cała ta sprawa wygląda mi na głupi dowcip. Coś takiego mógłby zrobić dzieciak, a nie dorosły, który ma coś do stracenia.

- Jeśli to dzieciak, to skąd się wziął dym papierosowy? - spytał Andy.

David spojrzął na niego.

- Jakbyś nigdy nie spotkał dzieciaka, który popała ziółka. Jeśli jest na tyle niegrzeczny - albo niegrzeczna - żeby nas śledzić, może też palić.

- I ryzykować, że nie urośnie - powiedział Matt z szerokim uśmiechem, powtarzając już ponad stuletnie ostrzeżenie.

- Tak, czy inaczej, osoba, która zamontowała sprzęt do inwigilacji, wykorzystała go też do zaalarmowania jej o niebezpieczeństwie, dzięki czemu uciekła. Amator raczej by o tym nie pomyślał, nawet jeśli wiedziałby, jakiego programu użyć. Dlatego cała akcja wskazuje na zawodowca - podsumował Leif. - Co prowadzi nas z powrotem do pana Cetnika albo innego agenta SP. Sojusz uważa USA za swojego głównego wroga. Muszą mieć u nas szpiegów.

Andy parsknął śmiechem.

- Towarzyszu, musicie powstrzymać złych amerykańskich wichrzycieli przed wygraniem tego wyścigu w Sieci! - zasyczał z obcym akcentem. - Ja wohl! - Spojrzął na kolegów. - Czy jak tam mówią w Sarajewie. To tylko głupi holo-show, Leif. Nie widzę powodu, żeby wciągać w to szpiegów.

- Oprócz doskonałej propagandy, którą przyniosłoby zwycięstwo w „głupim holo-show”, ogłdanym na całym świecie. Zostaje jeszcze kwestia nagród - odpowiedział mu Leif.

- Pinnacle Productions wręczy zwycięzcom całą masę komputerowego sprzętu.

- Który, według słów dozorca tego zoo z SP, mają zamiar rozdać, jeśli wygrają - przypomniał David.

- Zgadza się - potwierdził Leif. - Ale założę się, że najpierw go „ocenią”, zanim oddadzą tym, którzy na to zasłużyli. Gdybyś ty się tym zajmował, ile zakazanych do tej pory technologii byłbyś w stanie spamiętać?

David zamknął usta z głośnym kłapnięciem.

- Słyszałem też, że zwycięzcy dostaną w prezencie czas na symulatorach LM-2025 - ciągnął Leif. - To teraz najlepszy system na świecie. Dużo się można dowiedzieć o obecnych trendach w programowaniu, zaglądając do takiej maszyny.

Matt pokiwał głową.

- A co ich powstrzyma przed wykorzystaniem całej masy systemów VR? Nawet te, które dla nas są kompletnie przestarzałe, mogą pchnąć ich technologię o całe dziesięciolecia.

David zmarszczył brwi.

- Z powodu embarga są zmuszeni projektować własne chipy - powiedział. - Bardzo by się im przydało bliższe spojrzenie na nowoczesny mikroprocesor.

- No dobrze, więc istnieje bardziej „dorosły” powód, żeby nas szpiegować - przyznał Andy.

- Poza tym, włamali się do systemu komputerowego w hotelu, żeby umieścić tam program ostrzegawczy, na wypadek gdybyśmy odkryli ich stanowisko podsłuchu - mówił dalej Leif.

- Tego nie wiemy - zaprotestował David. - Ludzie z hotelu nic nie mówili o problemach z systemem ochronnym.

- Żaden hotel by się do tego nie przyznał - powiedział Andy.

Matt kiwnął głową.

- Pani Ramirez najwyraźniej chciała wszystko zatuszować.

- Zresztą, wciąż nie wiemy, czy to nie my ich wystraszyliśmy. - Andy położył rękę na piersi i przybrał cnotliwy wyraz twarzy. - To znaczy, ja na pewno nie. Spałem. Ale reszta z was - może podłożyli w pokoju pluskwę albo wykorzystali promień lasera odbijający się od okna, żeby się dowiedzieć, o czym rozmawialiście? - Posłał kolegom drwiący uśmiech. - Nie wiadomo. Może potrafią czytać z ruchu warg?

Leif ciężko westchnął. Wszystko było możliwe. Ich próby zdemaskowania szpiega mogą spełznąć na niczym. Nie warto tracić czasu na roztrząsanie coraz to bardziej zwariowanych teorii.

Matt zmarszczył brwi.

- Myślicie, że powinniśmy powiedzieć o tym kapitanowi Wintersowi? - spytał. - To przecież może być spisek, mający na celu kradzież zakazanych technologii.

Słyszac to Leif znów ciężko westchnął, ponieważ sam się nad tym zastanawiał, nie mogąc zasnąć w pokoju hotelowym.

- Nie mamy wystarczających dowodów - powiedział. - Naprawdę chcesz, żeby przyciągnął tu ekipę Net Force, jeśli okaże się, że był to zwykły dowcip jakiegoś smarkacza? Cisza, która zapadła przy stole była najlepszą odpowiedzią.

- Może i nie wiemy, kto nas obserwuje - powiedział w końcu David z poważną miną. - Ale wiemy na pewno, że ktoś to robi. Jutro rano pójdę do głównego szefa - Wallensteina i powiem mu o tym. Przynajmniej zrobimy trochę hałasu.

Andy energicznie pokiwał głową.

- Właśnie! Naróbmy trochę szumu. Jeśli będziemy siedzieć cicho, to nasz szpieg się przyczai i nic nie wyjdzie na jaw. A jak wywołamy burzę, będzie musiał zareagować. - Uśmiechnął się szeroko. - I niewykluczone, że zrobi błąd, dzięki któremu go nakryjemy.

Pojawił się kelner z okazałą tacą. Leif z uznaniem wciągnął do nozdrzy zapach jedzenia. Prawdziwe, a nie taśmowa produkcja niby-mięsa z soi, po którym na języku zawsze zostawał rybny posmak. Posiłek odwrócił uwagę od rozmowy i chłopcy ochoczo chwycili za sztućce, żeby zająć się czymś na miarę swoich możliwości.

Następnego rano dnia przyjechała po Zwiadowców pracownica działu PR z Pinnacle Productions, Jane Givens.

- Mamy dziś dosyć napięty plan - oznajmiła. - Obejrzyjcie studio, łącznie ze stałymi planami „Ostatecznej Granicy”. - Z tonu młodej kobiety wynikało, że to przywilej przyznawany niewielu zwiedzającym. - Potem oficjalny lunch, załatwienie spraw związanych z wynajęciem dla was samochodu i wreszcie zobaczymy, jak projekty waszego statku wyglądają na naszym komputerze.

- Wczoraj nic nie chciałem mówić - zaczął David - ale żaden z nas nie ma jeszcze osiemnastu lat. - W Waszyngtonie przed ukończeniem osiemnastu lat nikt nie może się ubiegać o prawo jazdy, chyba że dostanie odpowiednie zezwolenie, co nie zdarzało się często.

- Czy któryś z was ma prawo jazdy? - spytała Jane Givens.

- Ja - zgłosił się Leif.

Zdał je, kiedy skończył szesnaście lat, co było dozwolone w stanie Nowy Jork. Nie mógł jednak jeszcze prowadzić tam samodzielnie samochodu.

- Masz skończone szesnaście lat?

Leif skinął głową.

- Więc nie powinno być problemu. W Kalifornii rok temu zmieniono przepisy i osoby, które ukończyły szesnaście lat mogą prowadzić samochód. - Pokręciła głową. - Nie mnie dziękujcie, tylko anarcho-liberałom.

- Komu? - spytał Andy.

- Jesteście w Kalifornii cały dzień i jeszcze nie natknęliście się na kazania Derle'a? - Kobieta była zdziwiona. - W Sieci holo i stacjach radiowych roi się od jego reklam.

- Nie mieliśmy czasu ani na jedno, ani na drugie - odparł David.

- Głównie spaliśmy, jedliśmy i znów spaliśmy - wyjaśnił Andy.

- Cóż, prędzej czy później poznać jego maszynę propagandową - odpowiedziała młoda kobieta. - Elrod Derle jest milionerem, bardzo typowym dla Kalifornii, czyli ekscentrycznym. Dorobiwszy się w branży informatycznej, zajął się polityką. Założył własną partię, za pośrednictwem której walczy o wolność osobistą, zagrożoną według niego „monopolami rządowymi”.

Leif zamrugał powiekami.

- Czy nie o to samo walczą wszystkie partie?

Kobieta roześmiała się i znów pokręciła głową.

- Tylko że Derle i jego anarcho-liberałowie podejmują konkretne działania. „Uwalniają ludzi inteligentnych z jarzma mikrowładzy”. Tak to określają. Wierzą, że jeśli potrafisz prowadzić samochód, powinieneś mieć do tego prawo. Z drugiej strony, jeśli spowodujesz wypadek, płacisz wysokie, dożywotnie odszkodowanie poszkodowanym...

- Dość surowe podejście - zauważył Leif.

- Konwencjonalnych polityków doprowadza to do szału - nie wspominając o towarzystwach ubezpieczeniowych i adwokatów, specjalizujących się w odszkodowaniach - powiedziała młoda kobieta. - Derle ma wystarczającą ilość pieniędzy, żeby spore sumy przeznaczyć na reklamę i zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. W chwili obecnej skupia wysiłki na swoim rodzinnym stanie, walcząc o poparcie zwykłych obywateli. - Givens westchnęła. - Ale wiecie, co mówią. Za Kalifornią - prędzej czy później - idzie reszta kraju.

Leif zmarszczył brwi. Zdarzało mu się słyszeć, jak któryś z jego bogatych kolegów narzeka na „nadmiar przepisów”, ale kładł to na karb arogancji bogatego dzieciaka. Teraz nie wykluczał, że ktoś taki mógł słyszeć „kazania” Derle'a.

- Miło nam słyszeć, że będziemy mieli samochód do dyspozycji na czas pobytu w Kalifornii - powiedział. - Obawiam się jednak, że zepsujemy pani dzisiejszy plan dnia. Musimy spotkać się z panem Wallensteinem.

Givens utkwiała w nim zdumiony wzrok. - Panem Wallensteinem? Przecież będziecie mogli z nim porozmawiać podczas lunchu.

Leif pokręcił głową. - Wolałby nie prowadzić tej rozmowy w obecności innych drużyn. Nie, musimy zobaczyć się z nim prywatnie, za zamkniętymi drzwiami. Mamy dowody na to, że jedna z drużyn oszukuje. Przypuszczam, że będzie chciał zająć się całą sprawą dyskretnie.

Słynna brama wjazdowa do Pinnacle Productions w kształcie łuku, miała w sobie coś rodem ze starych filmów - Lei nie mógł zdecydować czy z epickiej opowieści o gladiatorach, czy z „Trzech muszkieterów”. Jane Givens zamieniła parę słów ze strażnikiem przy wejściu, a w chwilę potem wydała swojemu telefonowi ustne polecenie, żeby połączył ją z biurem Wallensteina. Po przejechaniu przez bramę nie dołączyli do grupowego zwiedzania studia. Minęli kilka prywatnych budynków i scenografii na wolnym powietrzu, i wreszcie dotarli do jednego z budynków biurowych na siedemnastoakrowej powierzchni fabryki snów.



Zatrzymali się na maleńkim parkingu, ocienionym pięknymi palmami. Przed kopertą, na której zaparkowali, Leif zobaczył tabliczkę z napisem: ZASTĘPCA GŁÓWNEGO PRODUCENTA ANTONOVA.

- Tak się składa, że wiem, iż dzisiaj jest poza miastem - wyjaśniła, zanim Leif zdążył zapytać. - A chcę, żebyście się jak najszybciej zobaczyli z panem Wallensteinem.

Weszli do budynku i windą pojechali na górę. Następnie Givens przeprowadziła ich przez recepcję i pomieszczenia biurowe.

To tyle, jeśli chodzi o magię Hollywood, pomyślał Leif, rozglądając się wokół. Nie wiem, co spodziewałem się zastać w centrum dowodzenia serialu holo, ale na pewno nie to. Jeśli nie liczyć plakatów z hitami kinowymi, otoczenie niczym nie różniło się od działu księgowości w firmie jego ojca. Przez otwarte drzwi zobaczył ludzi pochylonych nad biurkami, czytających scenariusze, czasem mówiących coś do dyktafonów. Kilka osób przyglądało się holograficznym scenografiom. W pewnym momencie grupka Zwiadowców skreśliła w jakiś korytarz i natychmiast dywan stał się o wiele bardziej puszysty. Podeszli do drugiej recepcji, mniejszej, ale o wiele bardziej eleganckiej niż poprzednia. Recepcjonista siedział przy tak nowoczesnym komputerze, że bez trudu można by go sobie wyobrazić na mostku kapitańskim statku kosmicznego „Constellation”.

Widząc Zwiadowców i Jane Givens, podniósł rękę.

- Ma teraz telekonferencję. Zobaczy się z wami, jak skończy.

Zwiadowcy Net Force zapełnili sobie czas, oglądając gadżety z serialu, umieszczone w oszklonych szafkach na ścianach pokrytych boazerią. Dyskretne światło pozwalało podziwiać takie eksponaty z „Ostatecznej Granicy”, jak model „Constellation” z pierwszego sezonu, jeszcze z czasów telewizji płaskoekranowej, różne techniczne gadżety i broń, oraz stroje i mundury, zmieniające się wraz z serialem.

Leif uśmiechnął się, widząc „ręczny komunikator”, używany przez pierwszą załogę serialu. Miał być owocem technologii wybiegającej trzysta lat do przodu, a był większy i o wiele bardziej nieporęczny od telefonu-portfela, który Leif nosił w tylnej kieszeni spodni.

Asystent Wallensteina chrząknął i powiedział:

- Możecie wejść. - Wyszedł zza swojej konsoli i otworzył im masywne drzwi. Leif i przyjaciele weszli do sanktuarium.

„Ostateczna Granica” najwyraźniej była bardzo hojna dla Milosa Wallensteina. Producent siedział za drewnianym biurkiem, niewiele ustępującym pod względem wielkości samochodowi, którym chłopcy przyjechali do studia. Kolor i lita faktura drewna wskazywały, że był to antyczny mebel. Rząd zakazał ścinania sosen dobre dwadzieścia lat temu.

- Chcecie złożyć zażalenie? - spytał bez ogródek Wallenstein.

- Raczej raport - odpowiedział Leif. - Jedna z drużyn, biorących udział w wyścigu, albo ktoś z nią związany, wkradła się do pokoju hotelowego, naprzeciwko naszego i poddała nas obserwacji. Jedyne wyjaśnienie, jakie nam przychodzi do głowy to takie, że próbowali ukraść informacje na temat konstrukcji naszego statku i wykorzystać ją przeciwko nam.

Potężny, niedźwiedziowaty mężczyzna skrzywił się. - To raczej poważne i dość szalone oskarżenie.

- Nie, to fakt. Może pan zadzwonić do pani Ramirez, zastępcy kierownika „Casa Beverly Hills”. Ona i człowiek z ochrony hotelu, Harris, potwierdzą, że niepożądana osoba znalazła się w pokoju naprzeciw naszego. Weszła tam, przekupując boyka hotelowego o imieniu Oswald. Trzech z nas widziało antenę, służącą do wyłapywania fal radiowych z laptopa Graya.

Wallenstein wezwał przez telefon asystenta i polecił mu zadzwonić do hotelu. W trakcie rozmowy z panią Ramirez, krzywił się coraz bardziej.

- Czy oskarżacie kogoś konkretnie? - spytał producent, odkładając słuchawkę.

- Chcę jedynie zwrócić uwagę na fakt, że w pokoju śmierdziało tureckim tytoniem, który pali się na Bałkanach.

- Czyli mam zdyskwalifikować drużynę z Sojuszu Południowokarpackiego, zanim będą mieli szansę się z wami ścigać?

- Oczywiście, że nie. Na to nie mamy wystarczających dowodów - odparł Leif. - Chcielibyśmy tylko, żeby uświadomił pan pozostałym drużynom, że ktoś nas szpiegował i może to zrobić ponownie.

Wallenstein odchylił się na swoim fotelu.

- Nie podobają mi się ewentualne konsekwencje tego scenariusza.

- Konsekwencje mogą być o wiele poważniejsze, jeśli drużyna Sojuszu Południowokarpackiego oszustwem uzyska dostęp do najnowszych, zakazanych w ich kraju technologii - odpowiedział gniewnie David.

- „Ostateczną Granicę” pokazujemy na całym świecie - również w kilku krajach, które nie są największymi przyjaciółmi USA, i nie mówię tu tylko o Sojuszu Południowokarpackim. Mamy też załogę z Nowej Republiki Arabskiej, kraju, który spiera się z Waszyngtonem w wielu kwestiach - i gdzie również pali się turecki tytoń. Jest też drużyna południowoamerykańska, z Corteguay.

- Corteguay? - powtórzył David niedowierzająco. - Kto ma tam odpowiednie technologie? Rząd kontroluje wszystkie komputery w kraju.

- Zgłosiła się La Fortaleza, akademia wojskowa Corteguay - odpowiedział Wallenstein. - Nie przepadam zbyt za ich rządem - ale „Ostateczna Granica” ma w sobie coś, co pozwala granice przekraczać i trafiła też tam. Uważam to za coś pozytywnego. Nie chcę rozpętać konfliktu na skalę międzynarodową z powodu serialu rozrywkowego. Nagłośnienie informacji, na której wam zależy, na pewno miałyby taki właśnie skutek.

- A co ze szpiegowaniem? - spytał Leif. - Jeśli nie ostrzeże pan drużyn, nikt nie będzie na nie przygotowany!

- Przychodzi mi do głowy stare francuskie powiedzenie. Tout ce que le loi ne defend pas, est permis. „Prawo zezwala na wszystko, czego nie zabrania.” Regulamin uczestnictwa nie zabrania prób poznania tajemnic statku rywala. Nie zamierzam ręcznie sterować tym wyścigiem.

- Brzmi to jak bardzo anarcho-liberalny punkt widzenia - zauważył Leif.

Wallenstein zgromił go wzrokiem.

- Tak się składa, że popieram to, co próbuje robić pan Derle. Jeśli to dla pana problem, panie...

- Anderson - odpowiedział Leif. - Nie jest to problem, dopóki wiemy, na czym stoimy.

A w duchu pomyślał: A więc na tym stoimy. Dzięki anarcho-liberałom dostaniemy darmowy samochód, ale nie powinniśmy liczyć na pomoc w wyścigu, który będzie coraz bardziej zacięty.

Westchnął. Cóż, Derle dał i Derle wziął.

- No, to żeśmy sobie wyjaśnili. Od razu mi ulżyło - zauważył sarkastycznie Andy, kiedy wyszli z gabinetu Wallensteina.

- Co robimy? - spytał Matt.

- Wycieczka dopiero się zaczęła - powiedziała Jane Givens, traktując dosłownie jego pytanie. - Na pewno nadgonimy.

Matt posłał jej znaczące spojrzenie.

- Chodzi mi o to, co zrobimy w sprawie szpiegowania - i oszukiwania?

- Uważam, że Jane ma słuszość - powiedział Leif. - Powinniśmy dołączyć do wycieczki. Jane, czy mogłabyś poinformować wszystkich, że nasze opóźnienie było spowodowane podejrzeniem o naruszenie procedur bezpieczeństwa w naszym apartamencie hotelowym? Biorąc pod uwagę brak poparcia ze strony Wallensteina, nie powinniśmy raczej

mówić o tym, że się z nim spotkaliśmy. Ale spróbujmy potrząsnąć drzewem - a nuż coś spadnie?

Na ciemnej twarzy Davida rysował się cień wątpliwości.

- Czy ja wiem, Leif...

- Ale ja wiem, że cały ten konkurs zamieni się w kłębowski żmij, jeśli spróbujemy kogoś oskarżyć wprost... a studio odmówi nam poparcia - wszedł mu w słowo Leif. - Sam słyszałeś wielkiego szefa. Co nie jest wyraźnie zabronione, jest dozwolone. Chcesz, żeby wszyscy zaczęli sobie zarzucać niesportowe zachowanie? Musimy działać z wyczuciem.

- Niechętnie to przyznaję, ale Leif ma rację. - Na twarzy Jane pojawił się grymas niezadowolenia. - Wyścig zamieni się w wojnę. A moim zadaniem jest dopilnowanie, żeby wszystko przebiegało gładko. - Rzuciła Leifowi niezbyt przyjazne spojrzenie. - Chociaż, wbrew temu, co niektórzy sądzą, kłamanie nie zalicza się do moich obowiązków.

Leif uniósł brwi.

- Zawsze myślałem, że to podstawowy wymóg przy zatrudnianiu na stanowisko PR-owca.

Jane roześmiała się.

- Nazwijmy to raczej ryzykiem zawodowym. Dobrze, zrobię to.

Davidowi nadal nie podobała się ta sytuacja, więc Leif wziął dowódcę statku na stronę. - Wiesz, że nie możemy liczyć na pomoc tutejszych władców. Jeśli będziemy się przy tym upierać, wyjdziemy na wichrzycieli - i tylko narobimy problemów innym załogom i studiu.

- A więc? - spytał David

- Idziemy im na rękę, żeby studio się nas nie czepiało, a sprawę zbadamy... na własną rękę.

David nadal miał wątpliwości.

- Posłuchaj, wiem, że chcesz postąpić właściwie. Tylko że znaleźliśmy się w takiej sytuacji, gdzie informacja to władza. Jak zaczniemy się zaliczyć na prawo i lewo, wyścig zacznie przebiegać pod hasłem „wszystkie chwytaki dozwolone”. Każda drużyna będzie próbowała znaleźć dowody obciążające konkurencję, a wtedy ci, którzy to zaczęli, zginą w tłumie. Zachowajmy dyskrecję i czujność wobec podejrzanych sytuacji, a może uda się nam dorwać tych błaznów.

Mina Davida skojarzyła się Leifowi z miną, jaką zrobił jego ojciec, kiedy ugryzł nadgniłą brzoskwinię.

- Czyli mamy do wyboru mniejsze zło, zgadza się? - odezwał się w końcu. - W porządku, zrobimy, jak radzisz, ale będziemy uważnie kontrolować rozwój sytuacji. Jak tylko zauważymy, że ktoś wykonuje jakieś podejrzane ruchy, natychmiast wkraczamy do akcji.

Leif pokiwał głową.

- Bez dyskusyjnie. Chodź, oblaskawimy Jane. A potem dołączymy do naszej grupy podejrzanych.

- Prowadź, Sherlocku - powiedział David.

Wycieczkę dogonili, kiedy uczestnicy wyścigu zajmowali miejsca na trybunach w jednym ze studiów, żeby obejrzeć rejestrowanie jakiegoś serialu. Jane wytłumaczyła ich, zgodnie z ustaloną wcześniej wersją, i Zwiadowcy Net Force dołączyli do grupy.

Leif rozpoznał serial natychmiast gdy zobaczył scenografię. Byli to „Starzy Przyjaciele” - remake oryginału z czasów telewizji płaskoekranowej, kontynuujący wątki sprzed kilku dekad. Wśród wiekowej obsady było nawet kilku aktorów z lat dziewięćdziesiątych.

- Moja mama zemdlałaby z wrażenia, gdyby wiedziała, że tu jestem - wyszeptał David, kiedy zajmowali miejsca. - To jeden z jej ulubionych programów.

- Dzisiaj będzie trochę problemów - wyszeptała Jane. - Aktorka, która gra Monikę, właśnie zwicznęła biodro.

Ujęcie, które oglądali trwało dłużej niż powinno, ponieważ aktorzy zapominali nowych kwestii, a na scenę cały czas wchodzili scenarzyści, zmieniając scenariusz tak, żeby zrekompensować nieobecność aktorki.

- Zazwyczaj idzie nam lepiej - przekonywała widownię siwowłosa gwiazda serialu. - Naprawdę jesteśmy zawodowymi aktorami.

Leifowi przyszło do głowy, że pomijając holo-objektywy, rejestrujące akcję ze wszystkich stron, nie różni się to pewnie za bardzo od nagrywania oryginalnego, płaskoekranowego serialu. Widownia też pewnie siedziała na takich trybunach i śmiała się z podobnych, równie niemądrych żartów.

Czemu oglądamy tyle holofilmów, które są przeróbkami programów, pokazywanych kilka sezonów, lat lub dekad temu? Zastanawiał się nad tym, podczas gdy aktorzy i ekipa po raz kolejny powtarzali ujęcie. Niezbyt dobrze świadczy to o Hollywood - czy etatowych geniuszach w rodzaju Milosa Wallensteina.

- Obawiam się, że musimy ruszać dalej, jeśli chcemy trzymać się planu dnia - oznajmiła przewodnicząca, kiedy ujęcie znów przerwano w połowie.

- Jak miło, że nie wszyscy Amerykanie się spóźniają - odezwał się ktoś z grupy mocno akcentowaną angielszczyzną.

Leif dostrzegł chłopaka, który rzucił tę uwagę. Był to największy z trzech uczestników wyścigu z Sojuzsu Południowokarpackiego. Sporo osób parsknęło śmiechem. Leif uchwycił pogardliwe spojrzenie ciemnoskórego chłopaka, z włosami obciętymi przy samej skórze. Ta fryzura do złudzenia przypomina wojskową, pomyślał Leif. Czyżby to był jeden z kadetów z Corteguay?

Stojący nieopodal Azjata o skupionym wyrazie twarzy zauważył kpiąco: - Wy musieliście pokonać tylko trzy strefy czasowe, żeby się tutaj dostać. A moja drużyna musi sobie radzić z siedmiogodzinną różnicą czasu. Dla nas jest teraz trzecia nad ranem. A jednak pojawiliśmy się punktualnie.

Leif wzruszył ramionami. - Musieliśmy porozmawiać z obsługą hotelu. Chodziło o bezprawne zajęcie pokoju obok naszego.

- Jasna sprawa - zakpił Japończyk.

- Hej, idiomy i te sprawy! Nieźle mówisz po angielsku - pochwalił go Leif.

W odpowiedzi otrzymał wyniosłe spojrzenie.

- Na pewno lepiej niż ty po japońsku - odciął się chłopak.

Leif dorastał mówiąc po angielsku i szwedzku - ojczystym języku jego ojca. Mówił też płynnie po norwesku, duńsku, niemiecku i flamandzku. Towarzyszył ojcu w wielu podróżach służbowych, dzięki czemu potrafił się też porozumieć w wielu innych językach Europy Zachodniej i Wschodniej, a do tego po malajsku, chińsku i japońsku. Na pewno dysponował wystarczającym słownictwem, żeby posłać Japończyka w diabły albo powiedzieć mu parę bardziej grubiańskich rzeczy i to z dobrym akcentem. Zamiast tego, Leif jedynie wzruszył ramionami i powiedział:

- Myślałem, że po to właśnie wymyśliliśmy oprogramowanie translacyjne.

Wycieczka odwiedziła jeszcze kilka scenografii w plenerze - parę przecznic Nowego Jorku sprzed lat, znajdujących się tuż obok drewnianego miasteczka rodem z Dzikiego Zachodu. Wreszcie dotarli do najważniejszego punktu wycieczki, czyli scenografii „Ostatecznej Granicy” od kuchni. Tłum był tak duży, że przerwano nagrywanie na czas wizyty, ale fani i tak w nabożnym milczeniu przyglądali się próbom do jednej ze scen odcinka, rozgrywającej się na mostku kapitańskim.

Lance Snowdon nie brał udziału w tej scenie, ale był na planie. Umiał sobie czas, przechadzając się między dziećmiakami i rozdając uściski dłoni.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam, że się gapimy - powiedział David do aktora. Snowden spojrział na niego tak, jakby walczył, żeby się głośno nie roześmiać.

- Żartujesz? - spytał. - Powinniśmy wam raczej podziękować za przerwę. Miłos strasznie nas ciśnie z harmonogramem nagrań.

Jakiś przystojny, szczupły aktor zgodził się z nim kiwnięciem głowy.

- Rzuca swoje anarcho-liberalne opinie na prawo i na lewo, ale na planie jest dyktatorem. Spełniamy wszystkie jego polecenia.

- Rzeczywiście interesuje się polityką? - spytał Leif. - Nie wiedziałem.

- Wielu osobom w showbiznesie podobają się kazania Derla - odpowiedział Snowden. - Czują, że tradycyjne partie polityczne nie mają im nic do zaoferowania, ale nie wiem, czy Wallenstein i inni są naprawdę gotowi, żeby zmieniać świat. Może się okazać, że to tylko temat miesiąca - ekscytująca nowinka, która umrze śmiercią naturalną przed następnymi wyborami.

- A pan? - spytał Leif.

- Ja jestem ekonomicznym deterministą - odpowiedział Snowden.

Leif pokręcił głową - to kolejna nowość, o której nic nie wiem.

- Nie, to bardzo stara filozofia. - Aktor uśmiechnął się szeroko. - Oznacza po prostu, że jestem zdeterminowany zarobić na swoje wynagrodzenie.

Zostawił ich i zaraz potem musieli się wynieść z planu, żeby można było wznowić nagrywanie. Szybko przegoniono ich po pozostałej części studia, aż do stołówki, w której zjedli lunch. Ludzie od kontaktów z mediami postanowili podzielić drużyny i posadzić przypadkowo dobrane zespoły przy dużych stołach.

Leifowi trafił się chłopak z drużyny afrykańskiej, jeden z Duńczyków, Chinka, jego japoński znajomy, z którym rozmawiał po angielsku, krzykliwy kadet z Cortequay i przedstawiciel Sojuszu Południowokarpackiego o wyjątkowo kwaśnej minie. Na szczęście nieobecność Cetnika sprawiła, że dzieciak nie twierdził, że nie może jeść w obecności złego Amerykanina.

Leif poczekał, aż wszyscy zajmą miejsca i usiadł na ostatnim wolnym krześle obok Japończyka.

- Co mówiłeś o kierownictwie hotelu? - zagadnął znieca Japończyk. - Włamaliście się do innego pokoju?

Leif wzruszył ramionami, udając idealną amerykańską obojętność.

- Nie my, tylko ktoś inny wszedł do pokoju, który był niezamieszany. Zastępca kierownika nazwał to... naruszeniem systemu bezpieczeństwa.

Okay, pomyślał, przynęta zarzucona. Zobaczymy, czy inni ją połkną.

Duńczykowi i Chince to się nie spodobało. Najwyraźniej w ich krajach nie zdarzały się naruszenia systemu bezpieczeństwa.

Wypowiedź Leifa spowodowała wybuch śmiechu u Afrykańczyka, który przedstawił się jako Daren Jakiśtam.

- Naruszenie systemu bezpieczeństwa! - powtórzył z przekąsem. - Brzmi to jak ładne określenie na zwykłego złodzieja.

- Tchórzliwi Amerykanie! - stwierdził złośliwie chłopak z SP. - Pewnie co noc zaglądną pod łóżka ze strachu.

- Przeżarci przez przestępczość - zgodził się krótko obcięty chłopak z Cortequay. - W moim kraju nie ma takiego problemu.

Jasne, pomyślał Leif. W twoim kraju przestępcy chodzą w mundurach. Znów wzruszył ramionami i zabrał się do jedzenia. Włożył kij w mrowisko i teraz pozostało mu tylko czekać na konsekwencje tego posunięcia. Przynajmniej nikt nie może mieć pretensji, że nie został ostrzeżony, jeśli pojawią się kolejne kłopoty. A raczej, kiedy pojawią się kolejne kłopoty.

Po lunchu uczestników konkursu zabrano w kolejne wyjątkowe miejsce - do studia efektów specjalnych. Efekty komputerowe stanowiły istotny element wielu przygód bohaterów „Ostatecznej Granicy”. Chodziło o statki kosmiczne, planety, stacje kosmiczne, widoki miast przyszłości... i oczywiście, od czasu do czasu, bohaterów w rodzaju Somy. Zachowane obrazy pozwalały im na odgrywanie scen kaskaderskich, które byłyby zbyt niebezpieczne albo zbyt kosztowne do wykonania na żywo.

Jak na ironię, miejsce, w którym powstawała cała ta magia, wyglądało wyjątkowo nieciekawie. Był to stary biurowiec o popękany tynku i zapadającym się dachu.

- Chyba cudem ocalał podczas ostatniego trzęsienia ziemi - wymamrotał Andy. - Myślałem, że traktują swoje komputery z nieco większym szacunkiem.

- Komputery znajdują się w tym samym budynku, co biuro pana Wallensteina - wyjaśniła Jane. - Tutaj trzymamy tylko terminale potrzebne do konkretnego odcinka.

Leif z powątpiewaniem spojrzał na stary, walący się budynek.

- Więc kto tutaj zazwyczaj przebywa? - zapytał.

Jane wzruszyła ramionami.

- Scenarzyści - odpowiedziała.

Większość uczestników konkursu pośpiesznie weszła do środka, gdzie przywitał ich łysy mężczyzna w białej koszuli z zawiniętymi rękawami.

- Nazywam się Hal Fosdyke i jestem koordynatorem efektów specjalnych w „Ostatecznej Granicy” - przedstawił się. - Przez następne kilka dni będziecie mieli okazję poznać mnie i Zrujnowany Pałac trochę lepiej.

Leif rozejrzał się wokół. Fosdyke określił budynek z przeraźliwą precyzją. Wnętrze, o ile to możliwe, wyglądało jeszcze mniej przyjemnie niż front. Farba odpadała ze ścian, kilkoro drzwi było paskudnie wypaczonych. Całości dopełniały pęki wielokolorowych kabli, wijących się niczym węże po korytarzach, w przejściach, a nawet na schodach.

- Obawiam się, że studia nie okablowano należycie nawet na potrzeby lokalnej Sieci - wyjaśnił Fosdyke - więc uważajcie, po czym chodzicie. Nigdy nie wiadomo, na co można tu nadepnąć.

Ostrożnie stawiając kroki po podłodze ginącej w plątaninie kabli, dotarł do uchylonych drzwi i pchnięciem otworzył je na oścież. - Każda drużyna będzie miała taką scenografię.

W małym pomieszczeniu stały cztery fotele komputerowe.

- Stąd, hmm, będziecie pilotować swoje statki. - Rozczarowanie na twarzach chłopców wywołało szeroki uśmiech u specjalisty od efektów specjalnych. - Zapewniam was, że warunki wirtualne będą o wiele przyjemniejsze. Chyba wiem, co chcielibyście teraz zobaczyć.

Poprowadził ich korytarzem, który pokonali, potykając się o wszechobecne kable, do sporego pomieszczenia, zdominowanego przez nieco sfatygowaną kabinę holo.

- Moi starzy wyrzucili coś takiego dobrych parę lat temu - wyszeptał Matt.

Fosdyke włączył jakiś przycisk. Pojawił się nieco zamglony, ale wystarczająco wyraźny obraz. W kosmicznej przestrzeni unosił się rząd statków. Nie stanowiły floty, ponieważ każdy był niepowtarzalny. Leif uśmiechnął się szeroko, kiedy w piątym statku od prawej rozpoznał „Onrusta”.

Wiele statków miało rozpoznawalne kształty. Przypominały jednostki używane przez różne rasy, które pojawiały się w „Ostatecznej Granicy”. Zauważył podobny do miecza statek Thurienów - lepiej wyważony niż egzemplarz, który rozbił się podczas wyścigów eliminacyjnych. Leif rozpoznał też elegancki, wrzecionowaty arcturański statek zwiadowczy i aerodynamiczny statek Laragantów.

- To punkt startowy - poinformował ze zrozumiałą dumą Fosdyke. - Umieściliśmy wasze projekty w scenografii przestrzeni kosmicznej. Z tego miejsca nie dostrzeżecie statków obserwacyjnych - ani „Constellation”, która wyznaczać będzie miejsce startu.

Widok statków zwinął się i pozostały tylko dwie, o wiele mniejsze konstrukcje. - To boje kosmiczne, znaczące trasę wyścigu. Są umieszczone w ośmiu różnych systemach, na tyle głęboko w polu grawitacyjnym każdej gwiazdy, że będziecie musieli wyostać się z hiperprzestrzeni i podejść do nich na podświetlonej. Jeśli nie dostaniecie innych instrukcji, każdy zawodnik musi przelecieć w odległości trzech tysięcy kilometrów od boi, żeby zostać zarejestrowanym. Zresztą, sami o tym wiecie.

Fakt, pomyślał Leif. Kiedy się zakwalifikowaliśmy, studio przesłało nam tony informacji: przepisy, mapy, dane techniczne, i całe mnóstwo innych danych. David poświęcił długie godziny na optymalizowanie kursu w pobliżu każdego punktu przegięcia w hiperprzestrzeni każdego systemu planetarnego. Westchnął ciężko. Nie ulega wątpliwości, że pozostali zawodnicy robili dokładnie to samo.

- Będziemy pokazywać akcję z mostków kapitańskich waszych statków - mówił dalej Fosdyke. - Oto projekty członków drużyn, opracowane przez naszych speców.

- Teraz wiemy, po co im były potrzebne nasze hologramy - powiedział Matt.

Leif musiał przyznać, że specjaliści od tworzenia postaci wykonali niesamowitą robotę. On i pozostali Zwiadowcy Net Force byli do siebie podobni, tyle że ubrani w mundury Floty Federacji. Leif rozpoznał Duńczyków, których postacie wydłużono i wyidealizowano tak, żeby przypominały Laragantów. Ponieważ Thurienowie nie mają twarzy, trudno było rozpoznać członków zespołu z Sojuszu Południowokarpackiego, gdyby nie nienaganna figura blondynki i zwalista postać jej kolegi. Jednak w przypadku drużyn, posiadających cechy ludzkie, dołożono starań, żeby ich członkowie byli rozpoznawalni.

Rzecz jasna, Arcturanie przypominały insekty ludzkiej wielkości. Przynajmniej nie będziemy musieli oglądać tego zarozumiałego Japończyka, chociaż jego charakterek zostanie, pomyślał Leif.

Uczestnicy wyścigu przepychali się między sobą, nie mogąc się nadziwić swoim holograficznym odpowiednikom. Fosdyke pozwolił im się chwilę pozachwycać, po czym powiedział:

- Zostaje więc już tylko jeden praktyczny szczegół do omówienia. Będziemy projektować hologramy wyścigu i statków w czasie, który pozostanie po nakręceniu regularnych odcinków, a to oznacza, że będziemy pracować w nietypowych godzinach - głównie wieczorami. Będziemy się też starali unikać powtórek, żeby studio się nas nie czepiało.

Na twarzy łysego mężczyzny nagle pojawiła się stanowczość i Leif zrozumiał, dlaczego Fosdyke zdobył taką pozycję, tworząc skomplikowane technicznie efekty specjalne na potrzeby serialu.

- Dowódcy, uważajcie na wasze statki - ostrzegł ich Fosdyke. - Jeśli popełnicie błąd, zdecydujecie o waszym losie w wyścigu. Nie będzie powtórek, chyba że rozbijecie się w drobny mak.

Studio przygotowało miłe przyjęcie z udziałem gwiazd serialu, ale zawodnicy przez większą część wieczoru byli nieobecni myślami.

Zdaniem Leifa, kapitan Zwiadowców Net Force wyglądał wyjątkowo spokojnie.

- Mamy naszą trasę - powiedział David do swoich zaniepokojonych podkomendnych. - I założę się, że czeka nas niejedna walka o pierwszeństwo, kiedy będziemy chcieli wyrwać się z pola ciężenia każdej gwiazdy i wejść w hiperprzestrzeń. Ale nasze punkty przegięcia są dostosowane do silników „Onrusta”. Inne statki mają inne możliwości. Nie zawsze będziemy się kierować na te same punkty.

- Mam taką nadzieję - wtrącił Andy.

Leif jedynie pokiwał głową. To mógłby być paskudny scenariusz.

Przeszedł między stolikami, odpowiadając z humorem na docinki, że na posiłki Amerykanie się nie spóźniają.

Jeśli David jest tak pewny siebie, to chyba powinienem się wyluzować i dobrze bawić, pomyślał. Zobaczył jedną z młodszych aktorek „Ostatecznej Granicy”, Kyrę Matthias. Grała córkę głównego fizyka na „Constellation” - pół człowieka, pół Laraganta. W makijażu sprawiała niesamowicie egzotyczne wrażenie. Leif nie mógł uwierzyć, że w rzeczywistości jest o tyle wyższa i szczuplejsza.

- Dajmy sobie od razu spokój z rozmówkami o pogodzie, co? - powiedziała, kiedy Leif podszedł i przedstawił się jej.

- Przrzekam, że nawet mi one nie przyszyły do głowy - odpowiedział.

Była na tyle dobrze wychowana, że trochę się zawstydziała.

- Przepraszam, przyjęcia w firmie zawsze psują mi humor. Ludzie od cateringu przygotowują pyszne dania, a aktorom nie wolno nic zjeść. Musimy się mieścić w kostiumach.

- Nie mogę uwierzyć, że musisz się o to martwić - powiedział Leif. - Chociaż słyszałem, że aktorzy przy kości pojawiali się w formie holo, dopóki nie zrzucili zbędnych kilogramów.

- Możliwe - powiedziała Kyra - ale w przeciwieństwie do VR, holograficzne nagrywanie aktorów i produkcja filmu są droższe niż praca z żywymi ludźmi. W przypadku kaskaderów to się sprawdza, bo obraz pojawia się na sekundę albo dwie. Ale programowanie staje się zbyt kosztowne, kiedy potrzebna ci dobra, długa scena w wykonaniu aktora. Poza tym, jeśli studio nie chce szastać pieniędzmi na zapewnienie idealnego odwzorowania szczegółów, wtedy obraz będzie do skonały, ale... - Zawahała się, szukając odpowiednich słów. - Widziałeś kiedyś rzeźbę dobrego, ale nie doskonałego rzeźbiarza? Mięśnie mogą być na swoim miejscu, twarz będzie miała tyle oczu i uszu, ile trzeba, ale nie będzie do końca... żywa. Słabej jakości holo mogą sprawiać wrażenie, jakby ludzi przepuszczono przez komputer.

- Hal Fosdyke powiedział, że być może w serialu zostaną wykorzystane sceny z naszym wyścigiem - zaprotestował Leif.

Kyra roześmiała się.

- Jeśli cokolwiek użyją, zostanie to tak poprawione przez ludzi od efektów, że z trudem się rozpoznasz.

- Świetnie - powiedział. - Ale wciąż mi nie wyjaśniłaś, dlaczego nie możesz sobie pozwolić na jedzenie wszystkich tych pyszności?

- Zmieniamy temat, tak? - zaśmiała się Kyra. - Muszę się mieścić w kostium. To się nigdy nie zmienia. Poza tym, w czasach płaskiego filmu mówiło się, że kamera dodaje pięć kilogramów.

- Mówiło się też, że kamera kocha niektóre twarze - powiedział Leif. - Ale kiedy dostaje się idealną trójwymiarową kopię...

- Ale tak nie jest! - przerwała mu Kyra. - W standardowej sali holo wszystko jest nieco większe niż w rzeczywistości. Masz wielkie krajobrazy, kosmiczne miasta z ogromnymi księżycami w tle, szczyty górskie, na których mrowi się od żołnierzy, statki kosmiczne śmigające obok planety większej niż twoja głowa. Gdy wreszcie kamera robi zbliżenie na twarz, ludzie zawsze wyglądają na większych. To musi mieć jakieś psychologiczne podstawy. Odwoływanie się do dzieciństwa widza, żeby skupić jego uwagę. - Uśmiechnęła się drwiąco - Jeśli masz zamiar kręcić coś większego niż w rzeczywistości, lepiej zacząć od czegoś mniejszego niż w rzeczywistości. - Poklepała się po niemal anorektycznie płaskim brzuchu. - Przynajmniej w pewnym sensie.



Obok przeszła dziewczyna z Sojuszu Południowokarpackiego z talerzem pełnym jedzenia.

- Już mi jej żal, jeśli będą kręcić jej drużynę - powiedziała Kyra. - Na żywo wygląda bez zarzutu, ale w formie holo zmieni się pewnie w pączek maślany.

Na przyjęciu pojawił się Milos Wallenstein, żeby powiedzieć kilka słów.

- Nie przejeżdżcie się, bo zrobicie się senni! - ostrzegł ich. - Dzisiaj wieczorem kręcimy pierwszą scenę wyścigu.

Leif zdawał sobie sprawę, że ten wyścig niewiele będzie miał wspólnego z Kentucky Derby, które kończy się po dwóch minutach, ani nawet z Indianapolis 500, które trwa przez weekend. Wykorzystanie technologii „Ostatecznej Granicy”, podróżowanie w różnych systemach słonecznych - nawet bliskich - oznaczało kilkudniową podróż.

Pokonanie trasy wyścigu, opracowanej przez Wallensteina i scenarzystów „Ostatecznej Granicy”, w czasie realnym zajęłoby całe tygodnie, ale na potrzeby serialu zamierzano nakręcić tylko kilka godzin „najgorętszych momentów”. Hollywood rzadko przejmował się prawami fizyki, dlatego statki kosmiczne prezentowane w „Ostatecznej Granicy” wykorzystywały dwa rodzaje napędu. Pierwszy napęd był podświetlony. Przy jego użyciu statek mógł osiągać prędkość mniejszą lub bliską prędkości światła. Napęd wyginał przestrzeń przed statkiem, tak że pojazd dosłownie „wpadał” do „kieszeni grawitacyjnych” - cokolwiek to znaczyło. Zwiększanie mocy silnika powodowało silniejsze zaginanie przestrzeni, a przez to szybszy lot statku. Zwalnianie redukowało wygięcia przestrzeni i statek zwalniał. Zbliżając się do prędkości światła, włączały się silniki hipernapędu. Kiedy prędkość statku odpowiednio zbliżyła się do prędkości światła, silniki te potrafiły rozciągać przestrzeń i czas, i tak już nadwerżone przy takim tempie. Dzięki temu statek mógł przenosić się do alternatywnych wymiarów, nazywanych hiperprzestrzenią - ziemią niczyją, w której nie było masy ani nie obowiązywała teoria względności, ani też inne prawa, poza prawami scenarzystów - i statki mogły znacznie przekraczać prędkość światła, wykorzystując kanały czasoprzestrzenne, nazywane „prądami hiperprzestrzeni”.

W serialu fragmenty z hiperprzestrzenią wyglądały wyjątkowo atrakcyjnie, na czym niewątpliwie zależało twórcom wszechświata w „Ostatecznej Granicy”. Gwiezdny krążownik „Constellation”, za pomocą podobnych do parasola pól siłowych, chwycił taki prąd. Choć z pozoru delikatne i połyskujące jak bańka mydlana, pola te były nieprawdopodobnie wytrzymałe. Zmieniając ich ustawienie, na podobieństwo staroświeckich żagli, krążownik mógł podróżować z wielokrotną prędkością światła.

David przygotował wykresy, na których widniały najbliższe prądy hiperprzestrzeni w przypadku każdego systemu, który musieli odwiedzić. Najtrudniejszym zadaniem dowódcy było ustalenie, w którym momencie wbić się do hiperprzestrzeni i złapać „prąd” do następnej gwiazdy. Jeśli zrobi się to za szybko, można utkwąć w nieruchomej hiperprzestrzeni; wtedy trzeba się stamtąd wydostać i zaczynać wszystko od nowa, tracąc wywalczoną pozycję.

Znajdując się już w zasięgu prądu hiperprzestrzeni, zgodnie z zasadami serialu, wszystkie statki musiały się poruszać z jednakową prędkością. Pozostawała jedynie kwestia, w którym momencie wrócić do zwykłego wszechświata, żeby wykonać skręt przy kosmicznych bojach.

I znów, najważniejszy był odpowiedni moment. Zbyt wczesne wyjście z prądu oznaczało konieczność miniskoków w hiperprzestrzeni, żeby zbliżyć się do wyznaczonego celu. Jeśli jednak statek „wystrzelił” za daleko, dowódca musiał szukać kolejnego prądu, żeby sprowadzić statek na właściwy kurs, albo wolniej zbliżyć się do celu na podświetlonej. Prądy płynęły tylko w jednym kierunku, więc nie można było tym samym wrócić do pożądanego celu.

Najbardziej ekscytującymi momentami wyścigu będą niewątpliwie przygotowania do skoków w hiperprzestrzeni, okrążanie kosmicznych boi i powtórne włączanie się do prądów

hiperprzestrzeni. Załogi nie musiały przeżyć - a twórcy „Ostatecznej Granicy” nie musieli nagrywać - każdej minuty podróży.

Cóż, pomyślał Leif, i tak będziemy maksymalnie zajęci podczas tych nagrywanych minut. Po powrocie z wycieczki po studio, a przed przyjęciem, obejrżeli sobie dokładnie system komputerowy Pinnacle. Każda drużyna dostała firmowy adres e-mailowy. Leif uśmiechnął się. Jakby zakładali, że między uczestnikami wyścigu zacznie się ożywiona korespondencja.

Z jakiegoś powodu, nie spodziewał się takiej sytuacji.

A może się myłę, pomyślał, kiedy zauważył siedzącą przy jednym ze stolików parę. Była to ta piękna dziewczyna z drużyny Sojuszu Południowokarpackiego, w towarzystwie ciemnoskórego chłopaka, ostrzyżony na jeża, który tak się naśmiewał ze spóźniałskich, dekadencjonalnych, przeżartych przestępczością Amerykanów.

Rozmowa z dziewczyną wprawiła smąglego chłopca w dużo lepszy humor. - Ludmiła - powiedział swoim wystudionym angielskim. - Ładne imię.

To samo pewnie by powiedział, gdyby nazywała się Griddalafunkadenska, pomyślał z niesmakiem Leif.

- Dziękuję, Jorge. - Ładne imię, czy nie, Ludmiła miała uroczy uśmiech i dołeczki.

Leif podniósł się z miejsca, żeby dołączyć do swojej drużyny. Kiedy mijał rozbawioną parę, Ludmiła popatrzyła na niego, jakby był powietrzem.

Co takiego ma ten cały Jorge, czego ja nie mam? - zastanawiał się Leif, torując sobie drogę przez tłum. A może przypadkowo założyłem czapkę-niewidkę?

- Gotów? - spytał David, kiedy Leif do nich dołączył.

- Już bardziej nie będę - zapewnił go Leif.

Wyszli z jadalni i skierowali się na drogę, prowadzącą do Zrujnowanego Pałacu. Wciąż mieli mnóstwo czasu do rozpoczęcia wyścigu, ale, podobnie jak kilka innych drużyn, Zwiadowcy Net Force chcieli się oswoić z fotelami komputerowymi i wszelkimi niespodziankami systemu Pinnacle.

Siedzenie Leifa pokryte było welurową, tandetną tapicerką, a elektronika nie dorastała do pięt systemowi, jakim dysponował w domu. Zazgrzytał zębami, czując nieprzyjemny ból za oczami, podczas gdy obwód implantu synchronizował się z obwodami fotela komputerowego. Wreszcie się udało i w mgnieniu oka Leif znalazł się w systemie, siedząc przy biurku w wirtualnym biurze. Symulacja była dość skromna, podobna do tych, które korporacje oferowały swoim nowym pracownikom. „Pokój”, w którym siedział Leif, wyglądał jak nieco wygładzona wersja boksów dla scenarzystów, w których mieściły się fotele komputerowe. Biurko z pomalowanego na czarno metalu miało odrapany, plastikowy blat. Leif czuł pod palcami gładką powierzchnię, przypominającą drewno.

Zawsze się zastanawiał, dlaczego korporacje nie symulowały przyjemnych kierowniczych biur z drewna tekowego w luksusowej wirtualnej scenografii. Może nie chcą, żeby pracownikom zbyt wiele się zamarzyło, pomyślał. Albo boją się, że spędziliby cały czas w VR. Muszę spytać tatę.

Spojrzał na biurko, które wciąż określało się jako „miejsce do pracy”, jak za czasów, kiedy po raz pierwszy pojawiły się osobiste komputery. Ludzie wkładali wiele wysiłku w personalizację swoich systemów. Przestrzeń do pracy Matta Huntera składała się z marmurowej płyty, unoszącej się w powietrzu. A swoją Leif urządził na wzór skandynawskiego domu z drewna.

Jednak w tym VR Leif miał do dyspozycji jedynie biurko z imitacji dębu, na którym świeciły się trzy małe obiekty - ikony - czekające na jego instrukcje. Najbliższa ikona była miniaturową kopią krążownika „Constellation”, zawieszoną w czymś przypominającym kryształ, tyle że wzbogacony o wibrujące linie energii. Gdyby ją wziął do ręki, zostałby umieszczony w scenariuszu wyścigu. Druga ikonka, czarna, wystylizowana na kształt

staromodnego telefonu, była bezpośrednią linią wewnętrzną. Gdyby podniósł tę ikonę i wypowiedział imię dowolnego pracownika firmy, natychmiast połączyłby się z nią holofonem, a raczej z jej asystentem, czy nawet asystentem asystenta.

Jego uwagę przyciągnęła świecąca na czerwono ikonka w kształcie koperty. To była jego poczta e-mail. Leif nie sądził, że będzie miał okazję jej używać.

Może rzeczywiście dostajemy wiadomości ze studia? - pomyślał, sięgając po ikonę.

- Podaj listę i kategorię - polecił.

Odezwał się seksowny, kobiecy głos - znak rozpoznawczy jednej z gwiazd Pinnacle, która jakieś pięć lat wcześniej znajdowała się u szczytu kariery.

- Jedna wiadomość - kategoria osobiste.

Był niemal pewien, że głos na koniec doda „kochanie”. Ciekawe, czy do Ludmiły i Kyrę przemawiał głos jakiegoś przystojnego aktora, popularnego przed laty?

Leif zdusił tę myśl w zarodku.

- Otwórz wiadomość.

Natychmiast rozpoznał znak firmowy korporacji ojca: „Leif, Jak zwykle tkwiłem na spotkaniu, kiedy dostałem twoją wiadomość, ale nie chciałem kończyć dnia nie odpisując. Wygląda na to, że Hollywood wydaje ci się interesującym miejscem. Nie jestem pewien, jak ci życzyć powodzenia. Aktorzy mówią „złam nogę”, co nie brzmi właściwie w przypadku wyścigu. Twoja mama i jej koledzy z baletu używają dość ordynarnego francuskiego słowa, zanim wejdą na scenę. Też nie najlepszy wybór. Może sparafrazuję powiedzonko jednego z moich kierowców. Smitty w młodości jeździł ciężarówkami. Zawsze mówił o „zdmuchiowaniu drzwi” konkurencji. Ja posunę się o krok dalej. Zdmuchnij im śluzę powietrzne, synu. Kochający ojciec.”

Leif wciąż się śmiał, kasując wiadomość. Wysłał ojcu e-mail tylko po to, żeby przetestować system. Nie spodziewał się, że odeśle coś na ten adres. Ale musiał przyznać, że słowa otuchy przyszły w odpowiednim momencie.

Dobra, upomniał sam siebie. Systemy masz zsynchronizowane, rozejrzałeś się po nowej przestrzeni, a nawet przeczytałeś pocztę. Najwyższy czas przestać odkładać to, co nieuniknione. Sięgnął po kryształowy krążownik i nagły błysk energii, podobny do błyskawicy, przesłonił mu pole widzenia.

Kiedy otworzył oczy, znajdował się na mostku federalnego statku międzygwiazdowego „Onrust”. Ubrany w zieloną tunikę inżyniera pokładowego, stał na swoim stanowisku przy pulpicie kontrolnym. Automatyczne odczyty wskaźników informowały, że krążownik był w obecnej chwili nieruchomy, wszystkie systemy działały, a silniki były gotowe do startu.

David odwrócił się na swoim kapitańskim fotelu. Miał szarą tunikę z czerwonym obszyciem.

- Myślałem, że miałeś jakieś problemy techniczne - powiedział.

Leif zaprzeczył ruchem głowy.

- Czytałem maila od ojca. Ma nadzieję, że zdmuchniemy pozostałym śluzę powietrzne.

David wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Trochę ekstremalne podejście, ale jestem za.

Leif odwrócił się w stronę przedniego ekranu i zobaczył typowy kosmiczny krajobraz i „Constellation” unoszącą się w przestrzeni obok nich.

Matt i Andy byli pochyleni nad swoimi pulpitemi, zupełnie jakby wpatrywanie się w „Constellation” mogło przyspieszyć czas.

Jeszcze raz przeanalizowali diagnostykę systemów statku, skupiając się na silnikach i polach siłowych stabilizujących kadłub. Następnie Matt pokazał obraz ze skanerów. Zatrzymał się na chwilę przy każdym statku: na złowieszczo wydłużonej sylwetce statku-miecza Thurienów, zgrabnej sylwetce pojazdu Laragantów, niemal pajęczej w kształcie

zwiadowniczej jednostce Arcturanów. Ten statek kojarzył się Leifowi z modliszką wyposażoną w gondole silników.

- Wracając do zdmuchiwania śluz - odezwał się półgłosem Andy - wiem, że mamy moc dostosowaną do masy, ale co właściwie powstrzymuje ten statek przed rozpadnięciem się na drobny mak?

- Jedynie kompensatory wewnętrzne. Statek zbudowano zgodnie z normami konstrukcyjnymi Arcturan - wyjaśnił David. - Ich statki rządowe i pojazdy królowej są uzbrojone po zęby, ale bezzałogowe jednostki zwiadownicze są bardziej zwinne... i bezbronne.

- Gdyby świat mitologiczny zastąpić Japonią, to taka różnica jak pomiędzy pancernikiem „Yamato” a myśliwcem Zero z czasów II wojny światowej - powiedział Matt, który interesował się historią militarną.

- Skoro tak mówisz - powiedział Leif.

Matt przynajmniej udowodnił, że potrafi zapewnić im dobry obraz.

Przyszła kolej na Andy'ego.

- Wprowadziłem już właściwy kurs. Proszę. - Kurs przedstawiony był w postaci przerywanej linii, ginącej w oddali na przednim ekranie. - Zwróćcie uwagę na to, że lecimy prosto przed siebie. Trzymamy się tego kursu, mniej więcej tyle, ile by nam zajęło dotarcie kilka miliardów kilometrów za orbitę Urana, gdybyśmy byli w systemie słonecznym. A potem - pokazał palcem punkt na kursie statku - dokładnie tu wchodzimy w hiperprzestrzeń, Leif rozwija żagle, a my siedzimy i czekamy, aż nam się spocą mundury.

- OK - powiedział David - chyba że ktoś się będzie próbował wciąć.

- Zaprogramowałem już standardowe procedury wymijania, o których rozmawialiśmy - powiedział Andy, mocno przejęty. - I będę cały czas tuż przy pulpicie.

- Chyba wszystkim nam udzieliło się zdenerwowanie - zauważył Leif.

- Nie musisz mi mówić - powiedział Matt. - Czuję, że mój dezodorant przestaje działać.

A do startu zostały jeszcze długie minuty pełne niepokoju.

W pewnym momencie światła na pokładzie „Onrusta” ściemniały i w powietrzu rozległ się donośny głos.

- Uwaga, zawodnicy, dokładnie za dwie minuty zaczynamy symulację. Zgłaszajcie gotowość.

Oświetlenie wróciło do poprzedniego stanu. - Nie wiedziałem, że mogą robić coś takiego - zaczął Matt, ale koledzy uciszeli go i uważnie słuchali raportów z kolejnych statków. Wreszcie przyszła kolej na Davida. - „Onrust” - wszystkie systemy gotowe.

Leif poczuł skurcz w żołądku. Żeby tylko tym razem niczego nie zepsuł, modlił się w duchu.

David polecił komputerowi pokładowemu rozpoczęcie odliczania. Wszyscy znali odpowiednik strzału startera. „Constellation” odpali nieuzbrojony pocisk smugowy w przestrzeń nad ścigającymi się statkami.

Zostały już tylko sekundy. Leif sprawdził najważniejsze systemy. Pola siłowe. Silniki. Kompensatory bezwładności. Byłaby szkoda, gdyby wyfrunęli jak nietoperz z... wiadomo czego, a przyspieszenie rozsmarowałyby ich jak masło po tylnej ścianie kabiny.

Byli gotowi.

- Jest!

- Start! - rozkazał David ze stanowczością prawdziwego dowódcy statku kosmicznego.

Ruszyli bez najmniejszego szarpnięcia. Kompensatory bezwładności działały bez zarzutu. Leif nieustannie sprawdzał systemy. Wszystko grało...

Na ekranie zobaczyli nagły manewr podobnego do miecza statku Thurienów, wyprzedzającego i przecinającego kurs kilku innych jednostek. Statek arcturański, chcąc

uniknąć kolizji, próbował zmienić kurs, ale bezskutecznie. Silnik w gondoli umknął przed niebezpieczeństwem szybciej niż reszta statku. Po prostu oderwał się od wyrzucenia kadłuba kryjącego silniki owadziego statku i wystrzelił w przestrzeń, podobnie jak pocisk sygnalizacyjny „Constellation”. Nie ulegało wątpliwości, że kompensatory bezwładności na Arcturanie nie działały jak należy. Arcturański silnik leciał dokładnie w poprzek trasy wyścigu.

Podłoga „Onrusta” lekko zadrżała im pod stopami, kiedy Andy omijał przeszkodę. Leif sprawdził ich kompensatory. Matt obsługiwał skanery jak profesjonalista. Przedni ekran był teraz podzielony na sekcje, pokazując widok z przodu, z obydwu boków i z tyłu.

„Onrust” zszedł poniżej linii kursu i szybko wrócił na poprzednią pozycję, a w tym czasie swobodnie unoszący się silnik uderzył inny statek w górną część kadłuba.

Był to klockowaty model z” Nowego Imperium Ank’tay - serialowego odpowiednika Chin. W porównaniu z pozostałymi jednostkami miał delikatną konstrukcję. Gondola silnika uderzyła go jak torpeda i wybuchła, przemieniając siebie i uderzony statek w chmurę plazmy, która zasłoniła cały przedni ekran.

- Ten, kto leci za nimi też się zapali - powiedział przejęty Matt.

- Zapomnij o tym, co jest z tyłu - przerwał mu David. - Zbliżamy się do naszego punktu wejścia w hiperprzestrzeń. Zostały cztery sekundy, trzy...

Poziom energii wzrasta, pomyślał Leif, zaczynamy...

- Wchodzimy!

Widok przed nimi zmienił się z typowej przestrzeni kosmicznej w dziwną, nierealną szarość - charakterystyczną dla hiperprzestrzeni.

W formie holo zawsze się to Leifowi kojarzyło z bardzo gęstą mgłą. Tyle że można w niej było dostrzec odległe kształty, ślady fosforescencji. Były to prądy hiperprzestrzeni.

- Skanery pokazują, że trafiliśmy na prąd, o który nam chodziło - zakomunikował Matt.

- Postawić żagle! - polecił David.

To było zadanie Leifa. Pośpiesznie zaktywował na pulpicie zaprogramowane ustawienie pól siłowych.

- Robi się - oznajmił.

Matt był zajęty kalibrowaniem obrazu na skanerach, żeby jak najdokładniej penetrowały hiperprzestrzeń. Na wyświetlaczu pojawiły się małe świecące punkciki.

- Widzę trzy inne statki przed nami, lecące z prądem - powiedział. Na tylnym ekranie też pojawiły się punkciki. - I dużo więcej za nami.

- Zgadza się, mruknął Leif do siebie, ale mniej niż się spodziewaliśmy.

Światła na pokładzie „Onrusta” znów ściemniały i w powietrzu rozległ się głos Hala Fosdyke’a.

- Na tym kończymy - powiedział. - Mamy to, co nam potrzeba. Dobra robota. Do wszystkich załóg - możecie się wyłączyć.

Kiedy światła znów pojaśniały, na twarzy Andy’ego widniał wyraz niedowierzania.

- Założę się, że dostali więcej, niż się spodziewali - powiedział, spoglądając na kolegów. - Wyścig zaczął się wybuchowo, nie?

Leif zamknął oczy. Kiedy otworzył je z powrotem, znajdował się znów na lekko stęchłym, tanim fotelu komputerowym.

David już był na nogach.

- I tak było gorąco, bez tych dodatkowych wybuchów - powiedział, pocierając twarz dłonią.

- Nie aż tak źle jak wtedy, kiedy uderzyliśmy w Marsa - zauważył Andy, ale jego ręka powędrowała w stronę żołądka. - Jeśli będą nas nadal tak karmić przed kręceniem scen, to...

Zza uchylonych drzwi biura, przez które wystawały kable, rozległ się czyjś gniewny głos:

- Trzeba powtórzyć start! - krzyczał jakiś uczestnik.  
 - To niemożliwe, żeby „Hiroshiu” tak źle wypadło!  
 - Przykro mi, panie Hara, ale mamy kilka minut holograficznych dowodów, że wasz statek wypadł dokładnie tak źle - usłyszeli w odpowiedzi głos Fosdyke’a.

Leif szerzej otworzył drzwi. Na korytarzu stał zarozumiały Japończyk i kłócił się ze specem od efektów. Hara, czy jak tam mu było na imię, najwyraźniej cierpiał na coś poważniejszego od migreny po komputerowej katastrofie. Jego zazwyczaj poważną twarz teraz wykrzywiały emocje. Cały się trząsał, dyskutując z Fosdyke’em.

- Chcę się widzieć z panem Wallensteinem! Nie pozwolimy, żeby nas tak obrażano!  
 Wygląda tak, jakby sam miał zaraz wybuchnąć, pomyślał Leif, przyglądając się rozwścieczonemu chłopakowi. Ciekawe, ile trzeba mieć lat, żeby dostać zawału?

- Z panem Wallensteinem zobaczysz się rano - powiedział Fosdyke. - On już oglądał wypadek na próbnym nagraniu. A skoro sam kazał skończyć kręcenie na dzisiaj, najwyraźniej jest zadowolony z materiału. - Spec od efektów odwrócił się: - Więc, jeśli pan pozwoli, panie Hara...

- To jeszcze nie koniec! - zawołał za nim Hara, a z każdym słowem coraz bardziej ujawniał się jego obcy akcent. - Nie popuszczę!

Odwrócił się na pięcie i wbił wściekły wzrok w Leifa, który był świadkiem jego upokorzenia. Następnie pomaszzerował w przeciwną stronę, mamrocząc coś do siebie po japońsku.

Leif nie słyszał, co mówi Hara, ale dotarło do niego słowo gaijin, nieprzychylnie określenie na cudzoziemców, zwłaszcza białej rasy.

Do Leifa dołączył Matt.

- Co to było?

- Lekcja stosunków międzynarodowych - odpowiedział Leif. - Japoński rynek skarży się, że dostał w tym odcinku tak mało czasu antenowego.

Z tyłu doszedł ich śmiech Andy’ego.

- Nie mogło być inaczej, skoro ich przedstawiciel po minucie wybuchła!

David jednak potrząsnął głową.

- Fakt, że statki Arcturan nie należą do najsolidniejszych w „Ostatecznej Granicy”. Pilotują je insekty, więc pozostałe światy uważają, że ich katastrofa to niewielka strata.

- Czuję, że zaraz będzie jakieś „ale” - powiedział Leif.

David uśmiechnął się, złapany na gorącym uczynku - Ale - ciągnął - statki zwiadowcze mają przetrwać i wrócić z informacją o nowych światach. Ten był tak zaprojektowany, żeby przetrzymać cały wyścig. Trudno uwierzyć, że przy starcie rozpadł się na kawałki. - Zmarszczył brwi. - W końcu przeszedł eliminacje, żeby sobie wywalczyć prawo do dzisiejszego startu. Oglądaliśmy je podczas przygotowań do finałowej rundy. Ten statek radził sobie już w większych tarapatkach. Nie mogą tego pojąć.

- Może statek przejmuje charakterek załogi. Sytuacja robi się gorąca i bum! - Andy zaśmiał się na wspomnienie wybuchu złości Japończyka.

Chłopcy ruszyli korytarzem, który zapełnił się członkami innych drużyn. Emocje już opadły. Większość młodzieży była przygnębiona i w milczeniu kierowała się do wyjścia. Leif został nieco z tyłu i ze zmarszczonym czołem popatrzył na fotele komputerowe. - Już nie wydają mi się śmieszne po takim początku wyścigu - powiedział cicho do siebie.

Zarejestrował w pamięci, żeby bliżej się im przyjrzeć. A potem wzruszył ramionami i dołączył do reszty.

Następnego dnia, dzięki uprzejmości studia, uczestnicy wyścigu mieli obejrzyć Los Angeles. Przed hotelem czekał na nich autobus. Jednak zamiast zawieźć ich do najciekawszych miejsc, pojazd skierował się do studia Pinnacle.

Andy rozejrzał się bystro wokół. - Zmiana planów - mruknął.

- Coś się dzieje.

Tym razem nie wjechali na teren ozdobną bramą, a raczej wjazdem dla samochodów dostawczych. Do autobusu wsiadła Jane Givens i sprawdziła listę obecności.

- O co chodzi? - spytał Leif, ale kobieta jedynie potrząsnęła głową.

Znow ruszyli i podjechali do budynku, mieszczącego biura „Ostatecznej Granicy”. Wysiedli i poszli za Jane labiryntem korytarzy. Wreszcie znaleźli się w dużej sali konferencyjnej. Mimo to, nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących i większość stała stłoczona jak najbliższej stołu konferencyjnego.

Wszedł Milos Wallenstein.

- Wiem, że nie spodziewaliście się, że dzisiaj rano tu traficie - zaczął bez ogródek, bynajmniej nie przepraszając. - Jednak scena, którą wczoraj nakręciliśmy, też miała dość niespodziewany przebieg.

W tłumie rozległ się głos Hary.

- Moja drużyna została oszukana! Podobnie jak chińska! I inne, które straciły swoje statki!

Leif zamrugął oczami. Nie wiedział, że aż tylu uczestników odpadło na starcie.

- Panie Hara... - zaczął Wallenstein.

- Nie dam się ugłaskać! - przerwał mu Hara piskliwym głosem. - Czy w tym pomieszczeniu jest projektor holo?

No pewnie, pomyślał Leif. W dzisiejszych czasach każda sala konferencyjna jest w niego wyposażona.

Wallenstein chwilę się wahał.

- Tak - odpowiedział wreszcie.

Hara przecisnął się do przodu i stanął twarzą w twarz z producentem. O mało nie rozerwał sobie kieszeni, wyszarpując z niej infozbiór.

- Niech pan to włoży do systemu - powiedział.

Wallensteinowi nie podobało się, że jakiś dzieciak mu rozkazuje, ale umieścił infozbiór w szczelinie ukrytej u szczytu stołu konferencyjnego.

- Odtwórz plik - polecił systemowi.

Nad stołem pojawił się obraz holo, przedstawiający przestrzeń kosmiczną i rząd szkieletowatych w kształcie pojazdów kosmicznych... ale nie był to zapis wczorajszego wyścigu. Wszyscy uczestnicy wyścigu lecieli maszynami podobnymi do pajaków. Wśród nich znajdował się statek przypominający żerującą modliszkę z silnikami w gondolach. Jak go nazwał Hara? „Hiroshiu”?

Statki wystartowały i leciały chmarą, walcząc o pozycję. Coś jak godzina szczytu w Tokio, pomyślał Leif.

- O tu! - usłyszeli głos Hary, kiedy „Hiroshiu” zniemacka odbił w prawo, unikając zderzenia z mniejszym pojazdem, który wleciał przed niego. - Taki sam manewr próbowaliśmy wykonać wczoraj!

- Panie Hara... - Wallensteinowi wyczerpał się zapas cierpliwości.

Ale Hara jeszcze nie skończył.

- To kopia rundy kwalifikującej do Wielkiego Wyścigu, która odbyła się w Tokio - powiedział piskliwym głosem. - Niech pan sam sprawdzi w swoich zapisach i porówna z parodią, która rozegrała się wczoraj wieczorem. Ma pan też nagrania z pulpitu na mostku. Mój inżynier twierdzi, że wczorajszego wieczoru siły oddziaływujące na statek były mniej niebezpieczne, niż te, na które byliśmy narażeni podczas rund eliminacyjnych.

- Jak więc pan wyjaśni tę katastrofę? - zaczął Wallenstein.

- Nie ma wyjaśnienia! - krzyknął Hara. - Oprócz jednego - to sabotaż!

No i zaczęło się, pomyślał Leif, kiedy zapadła cisza po oskarżeniu, rzuconym przez młodego Japończyka.

Chwilę później wszyscy zaczęli krzyczeć jednocześnie. Nie tylko japońska załoga miała zastrzeżenia. Cztery inne drużyny straciły szansę z powodu katastrofy „Hiroshiu” i dołączyły do protestów.

Wallenstein przysłuchiwał się temu przez moment, po czym powiedział: - Posłuchajcie!

Jego głos wygrał z harmidrem na sali; wszyscy natychmiast ucichli.

- Błąd, sabotaż, nieszczęśliwy wypadek - co się stało, to się nie odstanie. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale wyścig będzie kontynuowany. Przez ostatnią godzinę naradzałem się ze scenarzystami. Eksplozja wprowadza ciekawy zwrot w akcji. Udało się nam go wpisać w fabułę.

Wybuchła kolejna fala protestów, ale równie dobrze mogliby bić głową w mur, bo na Wallensteinie nie wywarły one najmniejszego wrażenia. To nie był pierwszy lepszy kierownik, ustępujący pod naciskiem gniewnych oskarżeń ponurego typu z Sojuszu Południowokarpackiego. Ten człowiek miał władzę i to on mówił innym, co robić.

Jak Lance Snowdon nazwał Wallensteina? Ach tak, przypomniał sobie Leif. Dyktator na planie zdjęciowym. Opis idealnie pasował do mężczyzny, któremu udało się opanować sytuację w pomieszczeniu pełnym bardzo ambitnych i bardzo niezadowolonych uczestników wyścigu. Niezbyt anarcho-liberalne. Albo wręcz przeciwnie. Ten tłum w końcu jedynie sprzeciwiał się narzuconym regułom gry.

A Wallenstein kreował nic innego jak chaos, co słusznie zauważył jeden z uczestników wyścigu.

- Dlaczego nie chce pan ukarać osoby odpowiedzialnej za wypadek? - spytał już nie tak niewinny na twarzy młody Duńczyk.

Wallenstein spojrzał mu prosto w oczy.

- Kanwą tego odcinka jest wyścig pomiędzy różnymi gatunkami kosmitów, którzy często za sobą nie przepadają. Biorąc pod uwagę różnice w ich kulturach - i prestiż wygranej - nie jest chyba dziwne, że posuwają się do ekstremów.

- Chce pan powiedzieć, że oszukiwanie jest w porządku? - postawił pytanie ktoś z końca pomieszczenia.

Leif poczuł lekkie ciarki chodzące mu po plecach. Ten ważniak właśnie powiedział, że kłamstwa, oszustwa i kradzież są w porządku - pod warunkiem, że pasują do gatunku kosmitów, który reprezentuje dana drużyna.

To nam niewiele pomoże - Federacja Galaktyki w założeniu jest nieskazitelnie szlachetna, pomyślał Leif. Natomiast dla dzikich kultur w stylu Setangów albo Thuriarów brzmiało to jak otwarcie sezonu łowieckiego.

Wallenstein uznał najwyraźniej, że dość już na dzisiaj dyskusji. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Coś czuję, że z dzisiejszej wycieczki nici - zauważył Andy.

Leif potrząsnął głową. Jego przyjaciel w najbardziej ponurej sytuacji potrafił znaleźć powód do żartów.

Davidowi natomiast nie było do śmiechu.

- Właśnie zmienił ten wyścig w wolną amerykankę, a nas w główny cel na tarczy.

Matt wykrzywił się.

- Pomyślcie tylko, ile odcinków jest o tym, jak „Constellation” prowadzi śledztwo lub musi pomóc śmierć kolegów z Floty Federacji, którzy zginęli, walcząc o słuszną sprawę.



- To, że mamy stać po stronie dobra, nie znaczy, że nie możemy być sprytni - zauważył Andy. - Wielu dowódców przechrzyło potężniejszych - i paskudniejszych - przeciwników.

- Racja - powiedział Leif. - Ale łatwiej się to robi, jak ma się napisany scenariusz. A tu fabułę napisze zachowanie uczestników wyścigu. Jeśli scenarzystom uda się wpleść wątek, w którym komandor Venn podstępem pokonuje tego, który nas wysadził w powietrze, na niewiele się nam to zda podczas wyścigu.

- Sami musimy się bronić - powiedział David. - Będziemy musieli uważać na wszystko i wszystkich.

- A przedtem nie mieliśmy tego robić? - zdziwił się Andy.

Leif zignorował go i zwrócił się do Davida.

- Jak prawdopodobna jest twoim zdaniem wersja Hary o sabotażu? Projekty wszystkich statków znajdują się w komputerze Pinnacle.

- Gdzie można było przy nich majstrować - dokończył ponuro David. - Pamiętacie, jak ściemniały światła, kiedy mówił do nas Fosdyke?

- Tylko po to, żeby zwrócić naszą uwagę - powiedział Matt.

David pokiwał głową.

- Ale moją uwagę zwrócił fakt, że ktoś z zewnątrz może sterować tym, co dzieje się na pokładzie „Onrusta”.

- Jednak włamać się do komputerów studia? No wiecie, to w końcu wielka korporacja - zaczął Matt.

- „Casa Beverly Hills” też należy do dużej korporacji, a ktoś najwyraźniej włamał się do ich komputera - zauważył David.

Pewnie był to ten sam człowiek, pomyślał Leif. Oho, już czuję, że rozrywek nam tu nie zabraknie.

Co prawda Milos Wallenstein skończył mówić, ale wysłał w teren mnóstwo swoich speców od psychologii, którym usta się nie zamykały. Pośpiesznie ocenili oni szkody, wygładzili tam, gdzie to było potrzebne, wysłuchali paru przykrych rzeczy, od tych, których ugłaskać się nie dało i, ogólnie rzecz biorąc, postawili na swoim.

Wszyscy dostali nowe adresy w lokalnej Sieci firmy, w ramach wzmacniania bezpieczeństwa oraz zaproszenie na darmowy lunch w bufecie studia.

Świetnie, pomyślał Leif, krzywiąc się. Teraz mój ojciec nie będzie mógł do mnie napisać. Jestem pewien, że zmiana adresów e-mailowych w niewielkim stopniu utrudni działanie człowiekowi, który według wszelkich danych, bez trudu włamuje się do systemów komputerowych.

Pozostali członkowie jego zespołu zdążyli już zmieść swoje talerze do czysta i udali się już do Zrujnowanego Pałacu, żeby jak najszybciej sprawdzić stan „Onrusta” i opracować jak najlepsze zabezpieczenia dla statku. Leif czuł, że w tej kwestii niewiele im pomoże, ale obiecał, że później wpadnie sprawdzić jak im idzie.

Jadł powoli, przyglądając się tłumowi zebranemu w bufecie. Póki co, rzesze pięknych, początkujących aktorek nie wypytywały go o to, nad jakim projektem obecnie pracuje. Kiedy natomiast spotykał się wzrokiem z członkiem jednej z rywalizujących drużyn, w odpowiedzi otrzymywał wrogie spojrzenie.

Media reklamowały wirtualny wyścig, jako narzędzie wzmacniające wzajemne zrozumienie na świecie. Tymczasem „Ostatecznej Granicy” udało się jak na razie stworzyć kilku nowych wrogów, pomyślał Leif. Od początku byliśmy podejrzliwi, ale po nowinach z dzisiejszego ranka, nie spodziewam się wielkich przyjaźni pomiędzy drużynami.

Za plecami usłyszał perlisty śmiech i odwrócił się.

Przepraszam bardzo, pomyślał, może się myliłem.

Tuż obok Jorge'a, chłopca z Corteguay, siedziała Ludmiła, blondynka z Sojuszu Południowokarpackiego.

- To nic, że teraz nas wyprzedzacie. I tak pierwsi dotrzemy do boi - przechwalał się Jorge. - Mój przyjaciel, Miguelito, tak udoskonalił oprogramowanie sterujące statkiem, że możemy ustalić nasze wyjście z hiperprzestrzeni co do nanosekundy i podróżować z prądem aż do granicy grawitacji.

- Czy to nie jest niebezpieczne w tym systemie? - spytała Ludmiła. - Za gwiazdą docelową jest czarna dziura. Jeśli nie uda się wam na czas przenieść w normalną przestrzeń, możecie przelecieć za daleko i zostaniecie do niej wciągnięci.

Jorge protekcjonalnie objął ją ramieniem.

- Nie ma takiej możliwości - powiedział, pokazując mocne, równe zęby. - Nasze oprogramowanie jest niezawodne.

Na swój wielki, zwalisty sposób chyba jest przystojny, przyznał w duchu Leif. Myślałem jednak, że ona ma lepszy gust.

Rozmowa musiała zejść na bardziej osobiste tematy, bo na twarzy Ludmiły znów pojawiły się dołeczki, kiedy pochylona, ściszym głosem mówiła coś do młodego kadeta.

Leif nie chciał podsłuchiwać, ale usłyszał słowo „zdjęcia”. Ludmiła wymówiła je lekko zmysłowym głosem.

Jorge momentalnie wyprostował się na krześle i spojrzał na nią rozmarzonym wzrokiem.

- Twoje? - spytał niedowierzająco. - Chyba ich nie wysłałaś?

Ludmiła znów się uśmiechnęła, pokazując dołeczki i wyszeptwała coś, przysuwając się blisko do kadeta.

Leif nie słyszał co mówiła, i w duchu cieszył się z tego.

- A właśnie, że tak! - powiedziała głośno. W jej śmiechu pobrzmiwała przekorna nutka, kiedy znów pochylona się w stronę Jorge'a i coś do niego wyszeptwała.

- Muszę to zobaczyć - powiedział Jorge. Pogrzebał w kieszeniach, i wyjął z nich kawałek papieru, na którym coś napisał i podał dziewczynie z pytaniem w oczach.

- Wyślesz je od razu? - spytał.

Dyskretnie kiwnęła głową.

- Dziś wieczorem - obiecała mu. - Przed następnym etapem wyścigu.

Leif nie mógł tego dłużej znieść. Gwałtownie wstał od stołu, z głośnym skrzypnięciem odsuwając krzesło.

Ludmiła spojrzała w jego stronę. Na jej twarzy pojawił się mocniejszy niż zazwyczaj rumieniec - Leif nie wiedział, czy wywołało go flirtowanie z Jorge'em, czy obawa, że Leif mógł coś usłyszeć.

Nie wiem, czemu mnie to w ogóle obchodzi, pomyślał Leif, starannie omijając parę. Przecież nie mam do niej żadnych praw.

Wyszedł z bufetu i skierował się do Zrujnowanego Pałacu.

Leif zastał swoich kolegów leżących nieruchomo na fotelach komputerowych w Zrujnowanym Pałacu. Od samego patrzenia przechodziły lekkie ciarki po plecach.

Usiadł na swoim fotelu, z niechęcią patrząc na toporny system synchronizujący. W następnej sekundzie siedział przy swoim wirtualnym biurku. Żadnych wiadomości - też mi niespodzianka!

Sięgnął po ikonkę „Constellation”. W mgnieniu oka znalazł się na pustym mostku „Onrusta”.

Jeśli nie ubrali się w skafandry i nie pracowali na zewnątrz wirtualnego kadłuba, na pewno nie ma ich w tej symulacji. Oczywiście, mogli udać się z wizytą do cudzej symulacji. Leif wolał nie myśleć, co to za sobą pociąga... ani co by się stało, gdyby ktoś ich przyłapał.

Wyszedł z symulacji i otworzył oczy. Miał początki migreny, ale nie spowodowała jej wadliwa instalacja fotela komputerowego tylko stres.

Zeskoczył z fotela i z tylnej kieszeni wyjął portfel. Odsunął na bok dokumenty i karty kredytowe, odsłaniając klawiaturę pokrytą plastikiem. W odróżnieniu od większości portfeli, jego był wykonany z prawdziwej, żywej (przynajmniej kiedyś) skóry. Wnętrze portfela było wykonane z warstwy polimeru z wbudowanymi układami scalonymi. Jednym ruchem wybrał z menu opcję „telefon”.

Nie musiał nawet sprawdzać osobistego numeru Davida, ani korzystać z opcji szybkiego wybierania. W pomieszczeniu rozległ się przytłumiony dźwięk dzwonka, podczas próby łączenia się z telefonem w portfelu Davida. Pozostawało tylko pytanie, czy uda się też połączyć z jego wirtualnym odpowiednikiem?

Leif postanowił zaryzykować, a raczej poćwiczyć teorię prawdopodobieństwa. David był wytrawnym programistą i nieraz wyposażał przedmioty codziennego użytku w niecodzienne funkcje. Jeśli tylko było to wykonalne, niewykluczone, że David to zrobił.

Leif podniósł portfelowy telefon do ucha. Dzwonienie nagle ustało i na linii rozległ się głos Davida. - Tak?

- Gdzie jesteś? - spytał Leif.

- Co? - W głosie Davida zdziwienie ustąpiło miejsca lekkiemu zawstydzeniu. - Jesteśmy w moim wirtualnym gabinecie. Mieliliśmy ci zostawić wiadomość, ale nie mogliśmy sobie przypomnieć twojego nowego maila.

Leif parsknął zniecierpliwiony.

- A nie mogliście zostawić mi kartki w świecie rzeczywistym?

- Ha! - wyrwało się Davidowi. - O tym nie pomyśleliśmy.

W następnej sekundzie Andy poruszył się zniechęca na swoim fotelu.

- Wejdziemy tam razem - powiedział. - Zaprowadzę cię do gabinetu Davida.

- Nie mogę się doczekać - mruknął Leif.

Usiadł na swoim fotelu i po raz kolejny zacisnął zęby, czekając na zsynchronizowanie się systemów.

Kiedy otworzył oczy, znów znalazł się w swoim miejscu pracy - tylko że zastał w nim Andy'ego.

- Czemu jesteś w moim gabinecie? - spytał Leif.

- To mój gabinet - powiedział Andy. - Jak tylko tu trafiłem, od razu zrobiłem na ścianie krzyżyk. - Wskazał ręką na olbrzymi znak X narysowany na ścianie za biurkiem.

- Aż ciarki człowieka przechodzą - powiedział Leif. - Czy to znaczy, że wszyscy ludzie z Pinnacle mają te identyczne, prymitywne gabineciki?

- Och, podejrzewam, że tacy jak Milos Wallenstein dostają coś trochę przyjemniejszego - odparł Andy. - A jeśli masz żyłkę do programowania, możesz sobie tę przestrzeń zmodyfikować. Wyjął z kieszeni ikonkę z programem. - Poczekaj, aż zobaczysz, jak się urządził David.

Andy złapał Leifa za rękę i uruchomił program. Na mgnienie oka otoczyła ich ciemność, a w następnej sekundzie znaleźli się w iście hollywoodzkiej scenografii, przedstawiającej chatę na egzotycznej plaży. Przez słomiany dach i ściany prześwitywały promienie jaskrawego słońca. Z oddali dobiegał przyjemny pomruk fal i nawoływania egzotycznych ptaków.

- Bardzo mi się podoba, jak się tu urządziłeś - zauważył Leif z uśmiechem. - Mój ojciec zabrał nas kiedyś na wakacje w takim miejscu. Insekty doprowadzały nas do szału.

- Tu ich nie znajdziesz - uspokoił go David. - Wylimitowałem taką opcję z programu. - Siedział ze skrzyżowanymi nogami przy niskim stole, pełniącym funkcję biurka, na którym, w przeciwieństwie do biurka Leifa, aż roiło się od różnych ikonek. Niektóre Leif znał, inne nic mu nie mówiły.

- Widzę, że nie traciłeś czasu - powiedział, przyglądając się kolekcji, leżącej przed Davidem. Były jeszcze dziwniejsze niż zazwyczaj - mały kłębek nici, małeńka buteleczka i coś co wyglądało jak staroświeckie drewniane zapałki - w najlepszym wypadku bogaty wybór opcji, w najgorszym kosz na śmieci. Tyle że leżały na stole i wszystkie lekko świeciły. Przedstawiły programy napisane przez Davida i kolegów.

- Co potrafią? - spytał Leif. - Eliminują intruzów?

- Doszliśmy do wniosku, że ten, kto włamuje się do systemów, nie da się złapać wirtualnym alarmom antywłamaniowym - powiedział Matt.

- Muszą być dobrzy, jeśli zdołali wejść do systemu, dokonać sabotażu statku Arcturan, tak że pulpit techniczny niczego nie zarejestrował - dodał David. - Pewnie potrafią przechytrzyć zwykłe systemy zabezpieczeń, które byśmy zaprogramowali do ochrony statku, chociaż i tak je wykorzystamy. - Pokazał ręką na kilka nowoczesnie wyglądających ikonek. - Te są najlepsze do wirtualnej ochrony. Spróbuj pomajstrować przy „Onrustie”, a narobią takiego krzyku, że hej. Przynajmniej na razie wygląda na to, że się sprawdzają. Porównałem dane techniczne „Onrusta” z tymi, które przekazaliśmy Pinnacle. Wygląda na to, że nikt nie grzebał w naszym statku.

- Zakładamy, że nasi przyjaciele-hakerzy są gotowi, by zmierzyć się z najlepszymi systemami ochrony statków i pewnie wiedzą, jak sobie z nimi poradzić - powiedział Matt.

Andy uśmiechnął się szeroko.

- Dlatego postanowiliśmy posłużyć się programami pośrednimi i pasywnymi.

- Zamiast systemem antywłamaniowym, który by nas zaalarmował, gdyby się coś działo, tworząc połączenie zauważalne przez włamywaczy - posłużyliśmy się prostszymi sztuczkami. - David wskazał palcem kłębek nici. - Ten program pełni rolę nitki przeciągniętej w progu - intruz może nawet nie poczuć, jak ją przerywa, ale my będziemy wiedzieli, że ktoś tu wchodził.

- Program z zapalkami działa na podobnej zasadzie, jak prawdziwe zapałki w starych filmach kryminalnych. Prywatny detektyw wkładał zapałkę we framugę drzwi. Jeśli spadała na podłogę - lub nie było jej kiedy wrócił, wiedział, że ktoś otwierał drzwi w czasie jego nieobecności.

- To w gruncie rzeczy taka sama sztuczka komputerowa - powiedział David. - Kiedy ktoś wchodzi do naszego programu, znika kilka linijek kodowania, a kilka kolejnych się kasuje, gdy ktoś zmienia kodowanie naszego statku. Zmiany są drobne - prawie niezauważalne.

- Nie dla nas. - Leif pokiwał głową. - Niezłe. - Wskazał ręką buteleczkę. - A to?

Andy uśmiechnął się jeszcze szerzej niż przedtem. - Opiera się na kolejnej sztuczce z realnego świata, w którym posypałbyś proszkiem dywan. Gdyby ktoś na niego nadepnął, puder przykleiłby mu się do podeszwy i zostawiłby ciemny ślad na dywanie, albo pudrowy odcisk buta gdzieś indziej.

- Nie uważam, żeby nam to bardzo pomogło - powiedział David, rzucając okiem na optymistycznego jak zawsze kolegę.

- Jednak, jeśli ktoś wejdzie na pokład „Onrusta”, zostawi wirtualny „odcisk podeszwy”. Zauważymy jedną lub dwie modyfikacje na panelach kontrolnych, które rzuca się w oczy tylko nam i nikomu innemu.

- Co jeszcze zostało do zrobienia? - spytał Leif.

- Instalacja - odpowiedział David. - Dajcie mi kilka minut. - W jedną rękę wziął wszystkie ikonki zabezpieczające system, a w drugą kryształową ikonkę „Constellation” i zniknął.

Leif wyszedł na ganek słomianej chatki, rozkoszując się wirtualnym słońcem. Świeciło pod niższym kątem jak po południu. Zdziwił się. Czy symulacja Davida trzymała się czasu na Zachodnim Wybrzeżu, czy tutaj zawsze była ta sama godzina? Spojrzał na zegarek.

Zrobiło się późno. Pomyślał przez chwilę, po czym zwrócił się do kolegów. - Wychodzę na chwilę z symulacji, żeby zadzwonić.

- Czemu nie skorzystasz z telefonu Davida? - spytał Andy.

- Żeby zostawić wyraźne połączenie do naszej supertajnej siedziby w Sieci? Zaraz wracam. - Po chwili znalazł się w obskurnym pomieszczeniu Zrujnowanego Pałacu. Zadzwonił na recepcję, żeby się dowiedzieć, jakie taksówki obsługiwały studia Pinnacle. Wrócił do tropikalnego rajy Davida i oznajmił, że sprawa załatwiona.

- Nie wiem, czy wciąż czeka na nas autobus, ale chciałbym wrócić na chwilę do hotelu i zjeść coś, co nie pochodzi ze stołówki studia. - Uśmiechnął się do przyjaciół. - A skoro to ja mam z tym problem, ja stawiam.

Pojawił się David i wszyscy wyszli z VR.

- Wiemy, kiedy przyjedzie taksówka? - spytał Matt, podnosząc się z komputerowego fotela.

- Za kilka minut - odpowiedział Leif, jako ostatni wychodząc z ich maleńkiego pomieszczenia. Docisnął drzwi, tak dokładnie jak się dało, nie zgniatając pęku kabli, łączącego ich fotele komputerowe, po czym włożył we framugę starannie złożony kawałek papieru.

- Co robisz? - spytał Andy.

- To co wy - tyle że w świecie materialnym - odpowiedział Leif. - Jeśli ktoś tu wejdzie, będziemy o tym wiedzieli. Przeze mnie cała sytuacja stała się dla nich o wiele bardziej realna niż do tej pory. Ale nie wiemy, jak ostro chce pogrywać druga strona...

Jego koledzy w milczeniu opuścili Zrujnowany Pałac. Wiedzieli, że każdy dobry programista mógł narobić niebezpiecznych szkód w sprzęcie, służącym im do wchodzenia do systemu.

Po powrocie do hotelu okazało się, że w recepcji czekała na Leifa wiadomość. Pracownik hotelu odtworzył ją na swoim monitorze. - Próbował się z panem skontaktować pan Courcy - przeczytał.

Leif uśmiechnął się szeroko. Alexis de Courcy był jednym z tych nadzianych dzieciaków, które starały się na całym świecie pielęgnować tradycje pięknych i bogatych. Leif czasem bawił się w playboya. Alex nim był. A co dziwniejsze, był też bardzo miłym chłopakiem. Spotykali się regularnie w Waszyngtonie, Paryżu, Tokio i dziesiątkach innych rozrywkowych miast świata.

Ciekawe, czy tu jest? Leif spytał pracownika hotelu, czy Alex zostawił numer telefonu. Okazało się, że tak, ale po kierunkowym Leif poznał Waszyngton.

Chłopcy poszli na górę, gdzie Leif od razu skierował się do fotela komputerowego. Sprzęt w hotelu był w o wiele lepszym stanie niż ten w studio. Leif gładko wszedł do VR - w tym przypadku wyglądającego jak kopia salonu z ich apartamentu i podszedł do kolekcji ikonek, leżących na stoliku do kawy. Jedna z nich wyglądała jak błyskawica. Leif podniósł ją i powiedział na głos numer telefonu, który otrzymał w recepcji. Po chwili leciał już przez nocne niebo nad niesamowitym krajobrazem rozświetlonego miasta. Miał czas i lubił te podróże, więc zdecydował się na trasę widokową.

Wirtualne budynki w Sieci były zbudowane ze światła i wyglądały jak jaśniejsze i bardziej rozbudowane wersje pól siłowych z „Ostatecznej Granicy”. Leif przeleciał obok kilku wielkich i rozświetlonych wieżowców i zamków z wieżami, które natychmiast zapadłyby się pod własną masą, gdyby były zbudowane z kamienia i zaprawy. W oczy uderzały olbrzymie loga korporacji. Mniejsze firmy tu i ówdzie prezentowały skromniejsze i łagodniejsze dla oka domeny. A w ciemnych dolinach pomiędzy budynkami połyskiwały światełka - instrukcje, zbiory danych i podobni do Leifa wirtualni podróżnicy, w drodze do swoich punktów docelowych.

Leif leciał przez Sieć, aż dotarł do wirtualnej kopii luksusowego waszyngtońskiego hotelu - większej i bardziej olśniewającej niż odpowiednik w prawdziwym świecie. Ciekawe, czy to będzie wirtualne, czy bezpośrednie połączenie?

Zanurkował przez okno na jednym z wyższych pięter i znalazł się w o wiele bardziej luksusowej wersji apartamentu, który niedawno opuścił. Pokój był pusty, ale Leif nie spodziewał się powitania przez Alexa, chyba że jego przyjaciel już był w VR. Począł, aż w prawdziwym świecie zadzwonił telefon. Po chwili rozległ się przetworzony wirtualnie głos Alexa. - Tak?

- Cześć Alex, tu Leif Anderson - odezwał się Leif. - Oddzwaniam.

Po chwili w apartamencie pojawił się Alex i podszedł, żeby uściskać dłoń Leifowi.

- Miło cię widzieć, mimo iż tylko w wirtualnej postaci, mon ami. - Alex spojrzał na Leifa z rozbawieniem. - Przyleciałem z Paryża i od twojej mamy dowiedziałem się, że jesteś na Zachodnim Wybrzeżu i bierzesz udział w wirtualnym wyścigu w Hollywood. Czego to ludzie nie zrobią, żeby dostać nawet małą rolę! Pamiętam Sylvie Lachance...

- Zaczęło się niewinnie, ale zrobiło się ciekawiej, niż przypuszczałem - powiedział Leif. Szybko się nauczył, że jeśli się Alexowi nie weszło w słowo, potrafił gadać bez końca - interesująco - ale godzinami.

Leif pokrótce opowiedział mu jak to się stało, że uczestniczy w wyścigu i o komplikacjach, które się pojawiły w trakcie.

- Niesamowite - powiedział Alex. - Nie wiem, jak ty się pakujesz w takie sytuacje, mój drogi. Pozostali uczestnicy traktują ten wyścig trochę za poważnie. Powinni - jak to wy Amerykanie mówicie - aha, wyluzować się.

- Nie każdy może być taki bezyżyteczny i czarujący jak my - powiedział beztrąsko Leif.

Alex roześmiał się.

- Niektórzy są chyba bardzo pracowici. Niezły pomysł z tym talerzem satelitarnym do wychwytywania promieniowania z komputera. - Przyjrzał się Leifowi z zainteresowaniem. - Czy firma twojego ojca wciąż je produkuje? Kupiłem sobie jeden, kiedy była ta promocja, ale straciłem go parę miesięcy temu. Spodoba ci się ta historia.

Wysłuchał mojej, więc uprzejmie będzie i jemu dać się wygadać, pomyślał Leif.

- Podczas lotu z Monachium na wyspę Kos złapała nas burza. Nad tymi górami czasem bywa paskudna pogoda. Mój samolot został uszkodzony, a pilot powiedział, że natychmiast musimy lądować. Najbliższe lotnisko znajdowało się w jakimś okropnym, zniszczonym mieście. „To będzie nudny przestój”, pomyślałem wtedy, ale spotkałem pewną śliczną dziewczynę - blond włosy, dołeczki w policzkach. - Alex pokazał palcami dwa miejsca na swoich policzkach.

- No, jasne - Leif przewrócił oczami.

Alex roześmiał się.

- To nie taka historia. Ta belle femme pokazała mi skromną ofertę rozrywkową w swoim mieście - całkiem dobrze się bawiłem. Następnego ranka wsiadłem do samolotu, a kiedy się wzbiliśmy odkryłem, że w miejscu komputera znajduje się cegła. Tak, piękna Ludmiła okazała się kosztowną randką.

Leif natychmiast przestał się śmiać.

- Jak się nazywało miasto, w którym miałeś przymusowe lądowanie?

Alex wzruszył ramionami jak rasowy Francuz.

- Jedno z tych okropnych bałkańskich miejsc. Gdzieś w Alliance de les Carpathes Sud.

Był to francuski odpowiednik Sojuszu Południowokarpackiego. To musi być zbieg okoliczności, powiedział sobie w duchu Leif. A głośno spytał: - Nie zrobiłeś sobie z nią przypadkiem holo zdjęcia?

- Nie - odpowiedział Alex - za to mam bardziej osobliwą, a raczej staroświecką pamiątkę. Jedną chwilę.

Znikł na moment. Kiedy się pojawił powiedział:

- Musiałem to zeskanować do VR. W jednym z klubów spotkałem un photographe - fotografa, który robił zdjęcia na miejscu.

Alex podał mu zdjęcie. Widać było na nim mały stolik, z rodzaju tych, które ustawiają w drogich klubach na całym świecie, żeby upchnąć jak najwięcej klientów. Alex siedział po lewej, pozując z uniesioną brwią, w lekko szyderczym uśmiechu. Po prawej miał Ludmiłę, dziewczynę z drużyny SP, całą w uśmiechach i z dołeczkami w policzkach.

- O co chodzi? - spytał Alex. - Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

- Nie, tylko że prawdopodobnie byłeś na randce ze szpiegiem - powiedział Leif. - Ta dziewczyna jest członkiem drużyny, biorącej udział w wyścigu - pochodzi z Sojuszu Południowokarpacciego. Jeśli wygrają, dostaną do wglądu, a pewnie też na własność, sprzęt komputerowy oparty na najnowszych technologiach. - Spojrzał na Alexa. - A tak przy okazji, zgłosiłeś nielegalny transfer technologii?

Alex przewrócił oczami.

- Pytałem tylko, czy możesz pomóc mi odkupić komputer, który straciłem!

- Który ci ukradziono - poprawił go Leif.

Widział, że nic nie wskóra u swojego rozrywkowego kolegi. Porozmawiali więc jeszcze chwilę, umówili się na spotkanie, kiedy Leif wróci z Hollywood, a zanim Alex poleci do Paryża, i zakończyli połączenie.

Leif zeskoczył z fotela komputerowego i zwołał kolegów z drużyny Zwiadowców Net Force.

- Nie uwierzycie - zaczął. - kumpel, do którego dzwoniłem, niedawno przymusowo łądował w Republice Południowokarpacciej. A kiedy tam był, stracił część bagażu. - Leif opowiedział do końca historię Alexa, łącznie z wątkiem o dziewczynie ze zdjęcia.

- Jesteś pewien, że to ta sama dziewczyna? - spytał David.

- Tak, chyba że ma siostrę bliźniaczkę albo ktoś ją sklonował - odpowiedział Leif.

- Trudno ją zapomnieć - zgodził się Andy. - Jak ona ma na imię? Ludmiła? - Uśmiechnął się szeroko i zaczął mówić głosem holoprezentera. - Nie odchodźcie od ekranów! Za chwilę serial „Ludmiła Popowa, Seksowna Agentka!”.

- Przestań błaznować, Andy - powiedział Leif, lekko poirytowany.

- Cóż, od początku podejrzewaliśmy, że drużyna z SP nas szpieguje - zauważył Matt. - Teraz wiemy, że istnieją dowody na to, iż mogli poznać sprzęt, na którym pracuje David.

Leif jedynie wzruszył ramionami.

- Ten dowód pojawia się trochę za późno. Może Wallenstein podjąłby bardziej stanowcze kroki, gdybyśmy wtedy potrafili wskazać konkretną drużynę, która miała ewidentnie złe zamiary. Ale po dzisiejszym spotkaniu, każdy będzie próbował zastosować jak najwięcej brudnych sztuczek.

- Przynajmniej wiemy, od kogo trzymać się z daleka - powiedział Andy.

Leif musiał przyznać mu rację. Ciekawe, czy w końcu Jorge z Corteguay zasłużył sobie na moje współczucie, pomyślał.

Tego samego wieczoru, po krótkim odpoczynku i porządnym posiłku, Leif wraz z pozostałymi Zwiadowcami Net Force wsiedli do wynajętego samochodu i pojechali do studia Pinnacle.

Parking dla gości znajdował się w sporej odległości od Zrujnowanego Pałacu, ale mieli dużo czasu. Leif uśmiechnął się na widok skrawka papieru, wciąż tkwiącego we framudze drzwi. Wszyscy chłopcy usiedli na fotelach i podłączyli się do Sieci.

Leif czekał w swojej wirtualnej przestrzeni na znak od Davida, że wszystko jest w porządku.

- Na pierwszy rzut oka żadnych zmian - oznajmił jego przyjaciel. - Sprawdziłem wszystkie pułapki i porównałem dane statku z kopią rezerwową. Wszystko pasuje. Myślę, że jesteśmy bezpieczni.

Po chwili na mostku „Onrusta” pojawił się Leif. Wszyscy członkowie załogi zaczęli sprawdzać swoje odczyty. Dzięki magii komputera, kilka dni podróży w hiperprzestrzeni zostało zredukowanych do godzinnej symulacji, przedstawiającej wchodzenie kolejnych załóg do hiperprzestrzeni oraz stawianie kosmicznych żagli do podróży z prądem.

Teraz statki nieruchomo czekały na początek tej fazy, podczas której powędrują w głąb systemu planetarnego, gdzie muszą pojawić się przy kosmicznej boi, żeby kontynuować wyścig.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z czyhających na tym etapie pułapek. Prąd, z którym się unosili, mijał ich gwiazdę i przebiegał niebezpiecznie blisko czarnej dziury po drugiej stronie systemu. Statki, które zbyt długo będą się tego prądu trzymały, mogą się znaleźć na drodze donikąd.

- Ten kadet z Corteguay, który kręci się obok Ludmiły, przechwalał się, że jego kolega znacznie ulepszył oprogramowanie do wychodzenia z hiperprzestrzeni - powiedział Leif. - Utrzymał, że są w stanie czekać do ostatniej nanosekundy.

- Nasz program też bardzo dobrze nadaje się do pracy w continuum czasoprzestrzeni - zapewnił go David. Spojrzał na zegarek. - Niebawem dowiemy się, kto dysponuje najlepszym systemem.

Jakby na dany znak, światła ściemniały i rozległ się głos Hala Fosdyke'a, sprawdzający, czy wszystkie załogi są gotowe do startu. Gdy tylko zgłosił się ostatni uczestnik, ludzie od efektów specjalnych rozpoczęły odliczanie.

Na ekranie pojawił się obraz. Przed „Onrustem” z prądem unosiły się cztery statki - podobna do miecza jednostka Thuriarów, statek zwiadowczy Vakerainów, statek z Corteguay i statek Setangów. Z tyłu mieli pozostałe maszyny, rozciągnięte w strumieniu niczym najdłuższy we wszechświecie sznur koralu.

Leif patrzył, jak część z nich, nie ufając oprogramowaniu albo własnym nawigatorom, związała kosmiczne żagle i zniknęła, przenosząc się do nudnej, zwyczajnej przestrzeni.

Skoro już przedtem zostali w tyle, teraz ten dystans się jeszcze zwiększy, pomyślał Leif.

Powtórzył w myślach plan działania. Najpierw kilka drobnych modyfikacji w pozycji kosmicznych żagli, żeby nieco obrócić statek i uwolnić go z hiperprzestrzennego prądu, który ich niesie. Następnie, trzeba schować żagle i wyłączyć wszelkie zbędne energochłonne systemy, zapewniając silnikom pełną moc, dzięki której wyrwą statek z hiperprzestrzeni.

Wszystkie te fazy zostały już zaprogramowane i miały nastąpić bardzo szybko po sobie, kiedy dotrą do ustalonego przez Davida punktu, optymalnego dla wyjścia z hiperprzestrzeni.

Zostawili sobie opcję ręcznego sterowania, gdyby zdarzyło się coś niespodziewanego, ale elementem kluczowym był tutaj czas, dlatego wprowadzanie kolejnych faz powierzyli komputerowi, pod warunkiem, że wszystko będzie przebiegać bez zakłóceń. Chwila wahania albo pomyłka oznaczała katastrofę - nie udałoby się im uciec z hiperprzestrzeni na czas i poszybowałyby z prędkością bliską prędkości światła w stronę czarnej dziury.

To mi się kojarzy z ostatnim miejscem do zatrzymania kajaka przed wodospadem, pomyślał Leif.

Coraz więcej statków za ich plecami wychodziło z hiperprzestrzeni.

Może nie chodzi o to, że się boją o siebie i swoje maszyny, pomyślał Leif. Tylko są ostrożni w okolicach czarnej dziury. Może tego typu ostrożność sprawia, że są za nami, a nie przed nami.



Wreszcie zostało jedynie pięć statków. David polecił Matowi wyłączenie tylnego podglądu i skupienie się na statkach, które ścigali. Statek Thurienów wyglądał jak piękny, ale groźny miecz. Krążownik Setangów miał czysty, aerodynamiczny kształt pojazdu skonstruowanego do przecinania atmosfery. To był jego cel - wylądować na nowej planecie i nawiązać kontakty gospodarcze - albo przeprowadzić nagły desant i splądrować planetę.

Leif przeniósł wzrok na krążownik Vakerainów. Ten też wzorowano na pojeździe militarnym. W serialu Vakerainowie byli swarliwą rasą, zorganizowaną w formie luźnej federacji, której planety członkowskie nierzadko prowadziły między sobą kłótnie, a nawet wojny. Ich ulubioną broń stanowiły myśliwce - małe, szybkie i bardzo groźne statki, które były w stanie prowadzić akcję całymi tygodniami, oderwane od kosmicznej bazy.

Kadeci z Corteguay wybrali najlepsze cechy dalekosiężnych myśliwców Vakerainów do skonstruowania swojego statku. Leif zawsze uważał, że jednostka Vakerainów miała szlachetną sylwetkę, ale krążownik załogi z Corteguay stracił tę cechę, kiedy wyeliminował wszystkie gondole z uzbrojeniem. Pozbawiony tych dodatkowych elementów konstrukcyjnych kadłub był aerodynamiczny, ale też pełen surowej, brutalnej siły. Bardziej latająca pięść niż ryba, pomyślał Leif.

- Jesteśmy prawie na miejscu - poinformował ich David, sprawdzając odczyty, wbudowane w poręcze fotela. - Leif, jesteś gotowy?

Leif otrząsnął się z rozmyślań i skupił uwagę na odczytach.

- Jestem gotowy, dowódco.

Na monitorze przed ich oczami pojawił się przelotny błysk.

- Thurienowie wychodzą z hiperprzestrzeni - oznajmił Matt. Zanim skończył mówić, mieczopodobny statek zniknął z pola widzenia - przynajmniej w hiperprzestrzeni.

- I zostało trzech - rzucił Andy.

- Myślałem, że pierwsi odpadną Setangowie - powiedział Matt. - Ich technologia była rozwinięta słabiej od pozostałych ras gwiazdnych. Nadrabiali to mistrzostwem swoich pilotów.

- Albo dowódca stracił nerwy - albo nie ma nic do stracenia - powiedział David.

Statek Setangów, zgrabnie manewrując żaglami pól siłowych, uciekł z prądu. Zwinął żagle i zniknął.

- Kapitanie - odezwał się Andy, patrząc na pulpit. - Nie jesteśmy ciut za blisko?

- Bardzo dokładnie wszystko obliczyłem. Jeszcze nie - odpowiedział niewzruszony David.

Pędzili przez hiperprzestrzeń, z każdą sekundą zyskując przewagę w wyścigu. Oczywiście, przed sobą wciąż mieli pojazd Vakerainów.

Leif zaczął odczuwać niepokój. To jak siłowanie się na pniu nad potokiem. Kto spadnie pierwszy?

- David, czas się nam kończy - powiedział Andy, wyjmując słowa z ust Leifa.

David nie odrywał skupionego wzroku od drugiego statku i swoich odczytów. Dotarli wreszcie dokładnie do ustalonego miejsca. - Teraz! - polecił.

Komputer rozpoczął wprowadzanie kolejnych sekwencji.

Jeśli któraś faza przebiegnie zbyt wolno, zostaniemy tu na zawsze, pomyślał Leif. Starając się tym nie martwić, utkwiał wzrok w przednim ekranie.

Wyglądało na to, że statek Vakerainów wyskoczył z hiperprzestrzeni dokładnie w tym samym czasie co „Onrust”.

A przynajmniej próbował.

Najwyraźniej coś się stało z jego żaglami pól siłowych. Zamiast wykonać elegancki zwrot i uwolnić statek z prądu, żagle łopotały ociężale. Statek wciąż płynął z prądem, nie mogąc się z niego wyrwać.

- Zwijaj żagle i spadaj stamtąd! - wyszeptał David.

Jednak przez kilka katastrofalnych milisekund żagle były uwięzione w prądzie.

- Skończył im się czas! - krzyknął Matt. - Chyba im się nie uda!

„Onrust” opuścił hiperprzestrzeń. Na skanerach zamiast niesamowitej mgły hiperprzestrzennej pojawiła się usiana gwiazdami czerń nocy typowa dla zwykłej przestrzeni kosmicznej. Wokół nie było ani śladu statku Vakerainów.

- Nie wyrwali się! - powiedział Andy. - Następny przystanek - czarna dziura!

David nie miał czasu na omawianie porażki rywala.

- Matt, mieliśmy wyjść dokładnie w miejscu, gdzie spece od efektów umieścili kosmiczną boję. Gdzie ona jest?

- Skanuję - powiedział Matt, włączając kolejne tryby wyszukiwania.

Kiedy się ponownie odezwał, miał niepewny głos. - Nie jest tam, gdzie powinna być.

- Co? - W pojedynczym słowie Davida kłębił się gąszcz emocji.

- Prze... przesunęła się.

David uderzył dłonią w oparcie fotela.

- Powiniennem być o tym pomyśleć. Powiedzieli nam, gdzie boja powinna się znajdować w momencie startu! Ale z powodu czarnej dziury zaczęła dryfować!

Matt potwierdził przypuszczenia Davida.

- Znajduje się kilka milionów kilometrów za nami - dokładnie tam, gdzie wyszedł statek Thurienów.

David zwrócił się do Andy'ego.

- Ustal taki kurs, żeby statek przeleciał obok boi i wyszedł z tego systemu. Założę się, że i tak pokonaliśmy prawie wszystkich.

Prawie - chociaż okazuje się, że ostrożność w tej rundzie się przydała, pomyślał Leif. Ciekawe, ile nam brakuje do Thurienów? Jakim cudem przewidzieli to małe zawirowanie z boją i czarną dziurą?

Obrócili się przy najwyższej możliwej prędkości podświetlanej. Leif nawet nie zauważył boi, tak szybko ją minęli. Był zajęty przygotowaniem następnego skoku w hiperprzestrzeń. Z nowego miejsca będą musieli złapać prąd, ustawiając żagle pod nieco innym kątem, niż to było wcześniej zaplanowane. Leif musiał zmienić ich położenie, żeby mogli złapać prąd.

Coś się pojawiło na monitorze, po czym minęło ich w mgnieniu oka.

Jeden ze statków, pomyślał Leif. Prawie każdy jest w takiej samej sytuacji jak my.

Minęli kilka innych statków, dotarli do punktu przegięcia i przenieśli się w hiperprzestrzeń. Zostało już tylko czekać aż załogi, które wlokły się w ogonie, dotrą do boi i wyjdą z systemu.

Matt przez cały ten czas regulował skanery, żeby sprawdzić, kogo mają przed sobą.

- Zachowaliśmy naszą pozycję. Większość statków wyszła wcześniej z powodu czarnej dziury, więc mają jeszcze większą odległość do pokonania, żeby dotrzeć do boi. Przed nami są cztery załogi - oznajmił. - Thurienowie, Setangowie, Laraganci i Karbigy.

Ostatni zawodnik był dla nich prawdziwym policzkiem. Karbigy to były żyjące kryształki. Ich statki wyglądały jak dziobate asteroidy. Przynajmniej pozostałe załogi miały fajne statki - ale żeby przegrać z latającą skałą!

- W następnym systemie lepiej sobie poradzimy - obiecał im David. - Ale tym razem upewnijcie się, że wzięliśmy pod uwagę wszelkie możliwe niespodzianki. Przy ustalaniu punktu wyjściowego trzeba pamiętać o ewentualnych przesunięciach boi - powiedział, znacząco patrząc na Matta i Andy'ego.

Leif skupił się na swoich odczytach. Dobrze, że to nie moja wina, pomyślał.

Światła zamrugały i rozległ się głos Hala Fosdyke'a.

- To tyle na dzisiaj. Dzięki.

Leif i pozostali zakończyli połączenie i znaleźli się z powrotem w swoim małym, obskurnym pokoiku.

- Ciekawe co się stało ze statkiem Vakerainów? - powiedział David. - Kiedy zaczęli fazę wychodzenia, wciąż byli w dobrym punkcie, mimo iż nie zostawili sobie dużego marginesu. Czemu tak wolno lecieli?

- Moglibyśmy ich spytać - powiedział Andy. - Ich pokój jest trzy drzwi dalej.

Andy wzruszył ramionami. - Cóż ci mogę powiedzieć? Lubię zaglądać przez uchylone drzwi. Jestem wścibski.

- Zbierajmy się stąd - powiedział Leif. Specjalnie wyszedł ostatni i znów wetknął zwitek papieru we framugę drzwi.

Andy pokazał palcem w stronę jednych z drzwi na korytarzu.

- Tam znajdziecie to komando maolat, jeśli chcecie z nimi pogadać.

Drzwi otworzyły się dokładnie w momencie, kiedy wskazywał na nie palcem. Na korytarz wyszedł mały, podekscytowany chłopak, wciąż patrząc za siebie. Strasznie komuś wymyślał w niewyszukanych słowach po hiszpańsku. Za nim wyszedł Jorge. Wysoki, przystojny chłopak wyglądał tak, jakby dostał obuchem po głowie. Mniejszy chłopak - dowódca załogi, jak wynikało z jego sposobu rozmowy z Jorge'em - zamaszystym krokiem podszedł do Zwiadowców Net Force.

- Powiedzcie mi! - zaczął bez ogródek. - Czy w tym kraju dozwolona jest swobodna komunikacja między komputerami?

- Swobodna? - powtórzył Matt.

Kapitan z Corteguay wykonał bezgłośny, wściekły gest rękami.

- Ogłoszenia. Prośby. Reklamy zupełnie zbędnych produktów i usług.

- Aha - zrozumiał Andy. - Chodzi ci o spam.

Określenie „spam” nadano elektronicznej poczcie śmieciowej jakieś trzydzieści lat wcześniej. Podobnie jak katalogi, listy z prośbami o pieniądze i konkursowe promocje zapychały skrzynki w prawdziwym świecie w tamtych czasach, istniały też firmy, które identyfikowały klientów za pomocą adresów e-mailowych. Spam był prawdziwym utrapieniem.

Oho, pomyślał Leif.

- Jak możecie na to pozwalać? - denerwował się Corteguańczyk, przerażony ewidentnym przyzwoleniem Amerykanów na spam. - U nas każdy korzystający z Sieci do rozsyłania takich bzdur zostałby ukarany.

- Świat bez spamu - powiedział Andy niemal rozmarzonym głosem.

Jasne, pomyślał Leif. Wiele innych rzeczy zostaje zatrzymanych na granicy z Corteguay. Na przykład wolność. Ich rząd nie chce, żeby obywatele dowiedzieli się, jak wygląda reszta świata.

- Mieliście problem z tą, hmm, swobodną komunikacją? - spytał Leif.

- Problemy? - Kapitan aż się trząśł z wściekłości. - Problemy? Można tak powiedzieć.

Wygląda na to, że ten głupek podał komuś swój prywatny adres. - Gdyby wzrok zabijał, Jorge wylby się w agonii na podłodze. - Zaczął dostawać maile, kiedy szykowaliśmy się do wyjścia z hiperprzestrzeni. Całe mnóstwo maili. I nasz Jorge, myśląc, że to listy miłosne od ładnej dziewczyny, nie mógł się powstrzymać, żeby ich nie pootwierać. Nie zdążyliśmy się wydostać z prądu na czas.

- Auu - mruknął Andy.

Leif zignorował dowcipkowanie Andy'ego.

- Czy moglibyśmy rzucić okiem na te e-maile? - spytał.

Kapitan z Corteguay wyrzucił w górę ramiona w dramatycznym geście.

- Czemu nie? Daj mu adres, Jorge. W końcu to już żadna tajemnica.

Jorge, wijąc się ze wstydu, podał adres, który mu przydzieliło studio Pinnacle.

Zdaje się, że niezbyt się dzisiaj przysłużył swojej wojskowej karierze, pomyślał Leif. Podziękował wciąż buzującemu się ze złości dowódcy i jego nieszczęsnemu podwładnemu. Burknęli coś w odpowiedzi. Kapitan zebrał swoją załogę i pomaszzerował korytarzem.

Andy odprowadził ich wzrokiem, w którym czało się ukryte rozbawienie.

- Spam - mruknął. - Myślicie, że zostali na śmierć zasypani pocztą śmieciową?

Leif siedział w salonie apartamentu Zwiadowców Net Force, wpatrzony w ekran komputera hotelowego. Korzystając z adresu e-mailowego biednego Jorge'a, zdalnie wszedł do jego skrzynki i przeglądał pocztę, którą kadet z Corteguay dostał w czasie próby wyprowadzania statku z hiperprzestrzeni.

Jego koledzy wciąż się śmiali z ich zdaniem szalonych oskarżeń.

- Daj spokój, Leif - powiedział Andy. - Chyba nie wierzysz tym corteguańskim głupolom, co? Spam z całego świata nie zdołałby zwolnić przetwarzania danych systemowych na ich statku. Takie statki mają mnóstwo zapasowej pamięci, nie mówiąc już o filtrach, które przerwałyby połączenie, zanim do systemu dostałoby się wystarczająco dużo spamu, żeby zrobić coś takiego.

Niemniej, wyglądało na to, że Jorge w tak krótkim czasie stał się niesamowicie popularny. W ciągu kilku minut nagrywania sceny otrzymał setki wiadomości - oświadczeń prasowych, ogłoszeń, reklam z załącznikami i kilka przemówień.

Leif był przekonany, że gdzieś wśród tej masy tetrabajtów, ktoś ukrył niezłą porcję przykrych niespodzianek. W drodze do lodówki po Colę, Matt stanął przy komputerze i z niedowierzaniem spojrzął na ekran.

- Co to jest? - spytał, wskazując na przewijający się dokument. - Znam hiszpański na tyle, żeby wiedzieć, że to nie jest ten język. Chyba że ludność z Corteguay posługuje się zupełnie odmiennym alfabetem.

- Z alfabetem masz rację - powiedział Leif. - To cyrylica, używana w rosyjskim i niektórych językach słowiańskich.

Andy rzucił koledze spojrzenie z ukosa.

- Tylko mi nie mów, że potrafisz to odczytać.

Leif tylko potrząsnął głową.

- Niewiele - przyznał. - Znam kilka słów i wyrażań. Na przykład to. Zatrzymaj obraz.

Komputer natychmiast przerwał przewijanie, a Leif pokazał palcem na ekran.

- Widzicie te słowa? Savez Južnyje Karpaty? To lokalny odpowiednik Sojuszu Południowokarpackiego. Na mój gust mamy wszelkiego rodzaju dokumenty i oświadczenia prasowe na temat stosunku Sojuszu do spraw ogólnoswiatowych.

- Czyli dokładnie to, co chciałby otrzymywać młody corteguański kadet - roześmiał się David, patrząc na rzędy znaków.

- Czyli dokładnie to, co dostałby młody corteguański kadet, gdyby zdradził swój adres e-mail ładnej dziewczynie z Sojuszu Południowokarpackiego - odpowiedział Leif. - Nie dziwicie się, sam widziałem, jak to zrobił. Natomiast ciekawi mnie to.

Dał polecenie komputerowi i na ekranie pojawił się następny dokument.

Apel do młodych mężczyzn i kobiet! Pokażcie swego ducha walki i włączcie się do akcji! Chronście swoją indywidualność, zasilając szeregi tych, którzy myślą podobnie! Wspólnie wykorzystamy naszą siłę woli! Walka jest trudna - nieprzyjaciel potężny. Jednak szala przewagi nie została ustalona raz na zawsze. Ci którzy wypierają się duszy, mogą próbować utrzymać status quo, ale triumf siły woli jest nieunikniony. Rewolucja, podobnie jak trzęsienie ziemi i powódź, zawsze jest możliwa. Każda dusza ma możliwość pójścia śladem przodków i działać. Władze próbują monopolizować siłę poprzez monopolizowanie rządów. Ale wytrwałość w sprzeciwianiu się takiemu krępowaniu ludzkiego ducha,

zjednoczona z energią pokrewnych dusz, nie da się okiełznać. Jedynym zagrożeniem są wtedy fałszywi prorocy, aspirujący do miana bóstw, którzy chcą narzucić własne poglądy.

Tym razem David polecił komputerowi zatrzymać przewijanie.

- Wygląda to na angielski - powiedział, kręcąc głową - ale równie dobrze mogłoby być napisane cyrylicą.

Leif przywołał na ekran poprzednie menu.

- Autor tego maila nazywa się tutaj Mądrość AL.

- Trudno powiedzieć, czy AL jest mądry, ale na pewno wszędzie go pełno. - Andy spojrział niedowierzająco na Leifa. - Co to jest, jakaś walnięta religia?

- Na to wskazywałby styl - zgodził się Leif. - Wierście lub nie, ale to polityczna debata.

Andy roześmiał się gromko.

- Daj spokój, Anderson, przestań się wygłupiać!

Leif jednak z powagą potrząsnął głową.

- AL. To nie osoba, tylko skrót od anarcho-liberałów. Udało mi się ustalić, że strona, z której to przysłano, należy do małej grupy w Idaho. Odeszli od Elroda Derle'a i stworzyli własny odłam.

- Myślałem, że kazania Derle'a mają na celu tylko i wyłącznie promocję - powiedział Matt. - Wiecie, ściąganie na siebie uwagi.

- Może i tak, ale ta konkretna grupa ma jawnie religijne cechy - coś jak z idei mesjanizmu. - Leif usunął z ekranu propagandowy tekst i wrócił do wykazu przysłanych e-maili.

- Derle posadził drzewo i podlał je morzem pieniędzy.

- Ale ono teraz wydaje własne gorzkie owoce - zakończył Andy.

Leif pokiwał głową.

- Ludzie o różnych ekstremalnych poglądach zorientowali się, że mogą się jednoczyć pod wspólnym anarcho-liberalnym dachem. Sam Derle zawsze walczył o poparcie zwykłych ludzi i swobodę wypowiedzi. Dlatego w Kalifornii mają legalnych szesnastoletnich kierowców i równocześnie popierają karę śmierci za spowodowanie wypadku. Prawicowcy, którzy uważają, że obywatele wyparli się fundamentalnych zasad i staroświeccy lewicowcy, którzy odeszli od tradycji walk, mogą wspólnie maszerować - razem z nudystami, zwolennikami rozpowszechniania broni atomowej, fundamentalistami wszelkiej maści oraz ludźmi, którzy boją się, że faworyzowane są wszystkie inne rasy oprócz ich własnej. - Spojrzął na kolegów. - Brzmi znajomo?

- Taki miszmasz ideologiczny... Przypomina SP - powiedział Andy - czy jak go tam u siebie nazywają.

- Jak zwał tak zwał, odpowiedź brzmi Sojusz Południowokarpacki - powiedział ponuro Leif. - Niektóre frakcje AL. wyznają religię „samowystarczalności”. A gdzie znajdziecie lepszy przykład takiego systemu niż w Sojuszu Południowokarpackim?

Matt skrzywił się.

- Tak, ci goście muszą być samowystarczalni. To kraj wyrzutków - i międzynarodowych przestępców. Żaden szanujący się kraj nie będzie chciał mieć z nimi nic wspólnego.

- I nakładają na nich sankcje i embarga - dodał David. - Świetnie to pasuje do tej gadaniny o monopolizacji.

- Czy oni mówią poważnie? - spytał Matt.

- Trudno wyczuć - powiedział szczerze Leif, przeglądając listę wiadomości. - Poważnie czy nie, świadomie czy nieświadomie, pomogli w sabotażu statku drużyny z Corteguay.

Nagle przerwał. Zobaczył adres z Sojuszu Południowokarpackiego - osobisty, a nie agencji rządowej. Był to duży plik.

To muszą być zdjęcia Ludmiły, pomyślał Leif, czując, jak krew napływa mu do twarzy.

Andy musiał coś zauważyć, bo spytał.

- Co to jest?

- Nic takiego - odpowiedział Leif, trochę zbyt gwałtownie.

- Ludmiła wysłała to do Jorge'a.

- Niegrzeczne obrazki? - zaśmiał się Andy. - Oglądamy!

- Nie wydaje mi się... - Leif był wściekły, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów podczas otwierania pliku. Przecież nic nie jest winien Ludmile. Szczerze mówiąc, przyszło mu nawet do głowy, żeby zachować plik dla siebie. Jeśli Ludmiła nie wstydziła się wysłać coś takiego e-mailem, czemu miałoby to przeszkadzać Leifowi?

Ale przeszkadzało. Wstydził się za nią.

Matt wydał z siebie pełen aprobaty okrzyk, kiedy na ekranie zaczęła się pojawiać Ludmiła, wpatrzona prosto w ekran z figlarnym uśmiechem.

- Komputery z SP muszą pochodzić z epoki kamienia łupanego - mruknął David. - Zobaczcie, ile czasu otwiera się to zdjęcie.

Leif omal się nie roześmiał. Tylko David potrafił zwrócić uwagę na temat jakichś aspektów technicznych oglądając nieprzyzwoite fotki w Sieci.

Na ekranie pojawiły się nagie ramiona Ludmiły.

- Jeśli ma na sobie strój kąpielowy, musi być naprawdę skąpy - mruknął Matt.

Leif już miał wydać polecenie anulujące pobieranie pliku, kiedy coś dziwnego zaczęło się dziać z hologramem. Nie pokazywał już Ludmiły, tylko wielką wirtualną, zieloną płamę, która zjadała zdjęcie - paskudną i toksyczną.

- Wirus! - David zaczął natychmiast wydawać komputerowi polecenia. Maszyna z trudem je wykonywała, pracując coraz wolniej.

Tak samo jak program drużyny z Corteguay nie nadażał podczas wyścigu, pomyślał Leif. Prawie widział, jak to się odbyło. Tuż przed wyścigiem Jorge pobrał pliki, które wziął za seksowne zdjęcia Ludmiły. Otworzył plik, który wolno zaczął odsłaniać jej twarz, więc zachował dokument, żeby nacieszyć się nim później, nie zdając sobie sprawy, że wprowadził wirusa do systemu. I SP miał jednego rywala w wyścigu mniej.

Kolejne polecenia coraz bardziej zirytowanego Davida sprawiły, że komputer zaczął nabierać prędkości.

- Nic z tego. Skasował się.

- Możemy pobrać kopię? - spytał Leif. - Przydałyby się jakieś dowody, kiedy będziemy wzywać Net Force. - Spojrzał na kolegów. - Bo wzywamy ich, prawda?

Chłopcy wreszcie zgodzili się z Leifem, ale nie zdobyli żadnych dowodów. Kiedy próbowali ponownie wejść do skrzynki, żeby zdobyć kopię listu, okazało się, że wielkość pliku nagle zmniejszyła się do zera. To skłoniło Leifa do wykonania telefonu bez podglądu do kapitana Jamesa Wintersa, będącego łącznikiem Zwiadowców z Net Force. Kiedy wstukiwał numer, chciał jedynie zostawić wiadomość na sekretarce w biurze kapitana.

Ku wielkiemu zdumieniu w słuchawce rozległ się szorstki głos.

- Winters, słucham.

James Winters nie miał cech idealnej niańki. Był oficerem piechoty morskiej i dowodził batalionem podczas ostatniej wojny na Bałkanach. Potem dołączył do Net Force jako agent terenowy. Przekonał swoich przełożonych do utworzenia Zwiadowców Net Force i uformował organizację, kierując się wojskowym doświadczeniem i intuicją. Kiedy dzieciaki czuły, że mogą w czymś pomóc, dawały z siebie sto procent. Mogły w pełni liczyć na Wintersa, który traktował ich jak swoich ludzi, w nie mniejszym stopniu niż żołnierzy

piechoty morskiej. Jednak fakt, iż na Wschodnim Wybrzeżu było trzy godziny później, sprawił, iż Leif zdziwił się zastając kapitana w biurze.

- Panie kapitanie, mówi Leif Anderson. Myślałem, że zostawię tylko wiadomość na sekretarce...

- Na każdej organizacji spoczywa niemiły obowiązek wykonywania papierkowej roboty - usłyszał w odpowiedzi zdeglustowany głos Wintersa. - Mimo iż chcemy stworzyć społeczeństwo wolne od stosów dokumentów. Wirtualne papiery, uaktualnianie plików. Dzień robi się za krótki dla tych z nas, którzy mają ważne sprawy do załatwienia. - Jego ton głosu zmienił się i Leif prawie sobie wyobraził, jak Winters wrzuca inny bieg. - Jak się wam podoba Hollywood?

- Spotkaliśmy sporo ludzi, których uznałby pan za interesujących - powiedział Leif. - Uważają oni, że powinniśmy mieć mniej przepisów i jeszcze mniejszą interwencję rządu.

- Myślałem, że to właśnie próbujemy osiągnąć od trzydziestu lat! - jęknął Winters.

- Najwyraźniej zdaniem anarcho-liberałów nie dzieje się to dostatecznie szybko - odpowiedział Leif.

- A chodzi o tę bandę, tak? - W głosie kapitana pojawiły się nutki rozbawienia. - Fakt, ostatnimi czasy są popularni w Kalifornii, a zwłaszcza w Hollywood.

- Bardziej interesują mnie ci z Idaho - powiedział Leif. - Wygląda na to, że są zwolennikami Sojuszu Południowokarpackiego.

- Nie mam pojęcia, czemu ktokolwiek chciałby mieć do czynienia z tymi łajzami - powiedział Winters. - Jednak istnieją pewne frakcje anarcho-liberałów, które traktują SP jako ucieleśnienie ideału „władzy zdobytej w walce”.

Mówił o nich dalej z lekką pogardą.

- Naiwniacy, ale przydatni dla naszych karpackich przyjaciół. Dzięki nim mają potencjalnych agentów w kraju, który uważają za swojego największego wroga. I to wpływowych agentów w mediach... a pamiętajcie, że Kalifornia to wciąż jeden z największych ośrodków myśli technologicznej. Nie sądzę, żeby znaleźli wielu chętnych do wysadzenia w powietrze niewinnych ludzi, ale jeśli mogą pomóc w jakiś inny sposób osamotnionemu krajowi...

- Pewnie ma pan rację, sir - zgodził się Leif. Pokrótce opisał, co się dzieje podczas Wielkiego Wyścigu - oraz pulę nagród dla zwycięzcy.

- Szpiegostwo, włamania obcych agentów do systemów amerykańskich korporacji i sabotaż - podsumował Winters raport Leifa. - Albo nadgorliwość nastolatków, przesadny entuzjazm... i dziewczyna manipulująca niedoszłym latynoskim kochankiem. - Westchnął. - Nie trywializuję tego, co mówisz, ale tak to właśnie przedstawi sprawę studio Pinnacle, jeśli zechcemy bliżej przyjrzeć się tej sprawie.

- Naprawdę myśli pan, że robiliby trudności? - powiedział Leif.

- Czy firma twojego ojca ucieszyłaby się z rządowego dochodzenia? - spytał wprost.

Leif nie odpowiedział.

- Pinnacle to kolos z rozległymi wpływami. Ale spróbuję ruszyć sprawę - powiedział łagodniejszym głosem Winters. - Najlepszym wyjściem byłoby, gdybyście to wy wygrali wyścig i nie dopuścili do transferu najnowszych technologii. - Roześmiał się. - Nie bój się, nie zamacham wam przed nosem flagą. Wszyscy na was liczymy, ale na wszelki wypadek poruszę tę sprawę na szczeblu rządowym. Embargo na transfer technologii musi być przestrzegane.

Kapitan zawahał się przez chwilę. - Miejcie oczy i uszy otwarte, gdyby coś jeszcze się działo. Ale zróbcie mi przysługę i nie narażajcie się niepotrzebnie.

- My? - spytał Leif niewinnym tonem.

- Tak, wy. Posłuchaj, ja też kiedyś miałem siedemnaście lat. Teraz wydaje się, że to było wieki temu. Ale pamiętam tę magiczną iluzję, że jest się nieśmiertelnym. Skończyło się wraz z moją pierwszą stoczoną walką.

Kiedy Winters zaczynał się o nich martwić, uciekał się do ironii.

- Mówię poważnie, Leif. Nie pchajcie się na linię ognia. Chciałbym, żebyście zachowali tę iluzję jeszcze przez kilka lat.

Następnego ranka Leif obudził się w pustym apartamencie. Spojrzał na zegarek i cicho zagwizdał. Aż tak zaspał? Już pewnie nie zdąży na śniadanie w hotelowej restauracji! Akurat był pod prysznicem, w nadziei, że woda otrzeźwi jego zmęczony umysł, kiedy usłyszał znajome głosy pozostałych Zwiadowców. Czyjaś pięść uderzyła w drzwi od łazienki.

- Obudziłeś się wreszcie? - zawołał Andy.

- Nie, postanowiłem utopić się we śnie - odkrzyknął Leif.

Skończył toaletę, ubrał się i dołączył do chłopców w salonie.

- Długo wczoraj siedziałeś po tym, jak skończyłeś rozmowę z Wintersem - zauważył David.

- Postanowiłem „poznać swojego wroga”. - Leif zdusił ziewnięcie. - Przeglądałem strony anarcho-liberałów. Niesamowite. Niektóre ich postulaty są całkiem rozsądne, ale inne - czyste szaleństwo! Najpaskudniejsze przekonania kryją się za sloganami. Ruch zaczął od propagowania idei indywidualności - potem pojawiły się masowe akcje i całe to gadanie o przywództwie - „siła woli”. Prześledziłem je aż do starego propagandowego filmu sprzed dziewięćdziesięciu lat.

- „Triumf woli”. - Matt był dobry z historii. - List miłosny do Hitlera i nazistów.

- Ale wszystkie odnośniki do walki - te są chyba oparte na ideologii marksistowskiej - socjalizmie i komunizmie.

- Myślałem, że już umarły - powiedział David.

- Wygląda na to, że zamartwychwstały pod nowymi nazwami. - Leif skrzywił się z niesmakiem. - Jednak sprawa staje się poważniejsza, kiedy dochodzimy do tej bzdurnej gadaniny o „bóstwach”.

- Co to za jedni? - zainteresował się Andy.

- Z tego co udało mi się wywnioskować, są to wspaniali przywódcy, którzy siłą woli pchnęli masy do działania, dzięki czemu albo zmienili bieg historii albo otworzyli jej nową kartę. - Leif pokręcił głową. - Brzmi to dość dziwacznie, wystarczy popatrzeć na niektóre ich wybory. Kolekcja z dwudziestego wieku zawiera Lenina, Mussoliniego, Hitlera, Stalina, Kadafiego...

Na twarzy Davida malował się wstęś.

- Banda morderców.

- Większość z nich cieszy się szacunkiem w Sojuszu Południowokarpackim - ciągnął Leif - chociaż rasiści nie bardzo lubią Kadafiego, bo jest dla nich za mało aryjski.

- Mają jeszcze innych? - spytał Matt.

- Całą kolekcję. Gościa, który nazywa się Proudhon, oczywiście Napoleona. Kandydatura Jeffersona jest wielce dyskusyjna - większość uważa go za zbyt ckliwego. Alexander Hamilton też ma sporo fanów, podobnie jak człowiek, który go zastrzelił, czyli Aaron Burr - głównie z powodu jego planu wykradzenia Teksasu Hiszpanii i zapewnienia sobie pozycji władcy Zachodu.

- Zauważyłeś, że wielu z nich poniosło klęskę? - spytał Andy. - Nie, żebym się z tego powodu skarżył.

- Dla Karpatczyków nie ma to znaczenia - skoro walczyli o ideały, w które chcą wierzyć ci maniacy - powiedział Leif.

- Moją uwagę przyciągnął jeden z ich pierwszych proroków, dowódca z wojny trzydziestoletniej w siedemnastym wieku.



- Protestanci przeciw katolikom w księstwach niemieckich - dopowiedział natychmiast Matt-historyk.

- Żył wtedy pewien człowiek, który urodził się jako protestant, przeszedł na katolicyzm i został przywódcą armii najemników - powiedział Leif. - Kupując lub przejmując władzę, sprawował kontrolę nad terytorium, które teraz w większości należy do Republiki Czeskiej. Zależało mu jedynie na prowadzeniu wojen, dlatego stworzył coś na kształt prototypu państwa totalitarnego. Marzył o stworzeniu imperium, rozciągającego się od Bałkanów do Bałtyku, ale skończyło się na tym, że został zabity. Urodził się jako Waldenstein, ale Niemcy nazywali go...

- Wallenstein! - wykrzyknął Matt z dziwnym wyrazem twarzy. - Albrecht von Wallenstein!

Matt pomaszerował prosto do pulpitu hotelowego komputera.

- Trafieś bez pudła, Leif. Sprawdziłeś, czy to przypadek, czy też nasz Wallenstein przybrał to nazwisko?

Leif wskazał palcem sypialnię.

- Wygląda na to, że się z nim urodził. Mam to wszystko w komputerze - zrobiło się trochę za późno, żeby się z wami tym podzielić, chyba że lubicie pobudki o trzeciej nad ranem.

- Zobaczmy, co tam masz. Może mnie uda się dostrzec coś, co tobie umknęło. Komputer - Matt zwrócił się do systemu hotelowego - Wallenstein, Milos. Pokaż pliki. Wykonaj.

- Przetwarzam dane - poinformował metalicznym głosem komputer, zbierając wyniki wyszukiwania w Sieci i Holo - News odnieś do Milosa Wallensteina.

Komputer wyświetlił w powietrzu sporo trafień. Najpełniej prezentował się jego szczegółowy profil w jednej z biznesowych gazet hollywoodzkich.

- Już zaznaczyłem co ciekawsze fragmenty - powiedział Leif. Kilka akapitów długiego artykułu było podświetlonych na czerwono.

- Urodził się w bośniackim obozie dla uchodźców - przeczytał David. - Matka pochodzenia bośniacko-chorwackiego, ojciec z sił pokojowych ONZ. Naturalizowany obywatel USA. Miałaś rację. Wygląda na to, że to jego nazwisko.

- Nie udało mi się jednak ustalić, jaką frakcję anarcho-liberałów reprezentuje - to „znaczy, czy popiera Sojusz Południowokarpacki - powiedział Leif, patrząc na zegarek. - Czy nie powinniśmy być już na dole w oczekiwaniu na obiecaną wycieczkę po Los Angeles?

- Myśleliśmy, że może będziesz chciał to sobie odpuścić po całej nocy spędzonej przy komputerze - powiedział Andy.

Leif rozejrzał się wokół i wziął do ręki okulary słoneczne.

- Niestety, muszę przeprowadzić jeszcze jedno dochodzenie - w sprawie Agentki Ludmiły, Pożeraczki Męskich Serc.

Zdążyli na autobus w ostatniej chwili. Paru uczestników wyścigu rzuciło pod ich adresem uwagi na temat spóźnialskich Amerykanów, ale wewnątrz pojazdu nie panował nastrój do żartów. Nie byli to już ci sami weseli turyści, którzy wybrali się na wycieczkę dwa dni temu. Od tego czasu narosło zbyt wiele podejrzeń i gniewu.

Już się rozeszła nowina o tym, kto spowodował katastrofę statku drużyny z Corteguay. Młodzi kadeci siedzieli w grupie z ponurymi twarzami. Dwa siedzenia dalej Leif zobaczył Ludmiłę... samą.

- Wiesz, jak w moim kraju nazywają takie dziewczyny? - spytał Jorge głośno.

Z jej zaciśniętych ust i zaczerwienionej twarzy można się było domyślić, że cała zdyskwalifikowana drużyna wyżywa się na niej już od jakiegoś czasu.

Leif usiał obok Ludmiły.

- Jak je nazywają, Jorge? - włączył się do rozmowy. - Bohaterki rewolucji?

Twarz kadeta przybrała ceglasty kolor i chłopak zerwał się na równe nogi. Zrobił trzy kroki i znalazł się nad Leifem.

- Ty głupi Jankesie!

- Głupota nie wybiera konkretnego kraju, Jorge. To raczej kwestia okoliczności. Na przykład, ujawnienia dostępu do systemu komputerowego, kiedy istnieje niebezpieczeństwo sabotażu.

Chłopak zacisnął wielkie ręce w pięści.

Leif tylko na nie popatrzył. - Inną oznaką głupoty jest wymachiwanie pięściami przed kimś, kto nie wykazuje najmniejszej chęci do walki. To można nawet uznać za czynną napaść, która zaprowadzi cię prosto za kratki, ponieważ nie sądzę, żebyś mógł się ukryć za immunitetem dyplomatycznym. Ciekawe, jak odsiadka wyglądałaby w twoim wojskowym życiorysie, Jorge?

- Ty... - Zwalisty kadet wyglądał tak, jakby w każdej chwili miał wybuchnąć z wściekłości.

- Tak też myślałem. Mógłbyś mi przyłożyć, ale nie miałbyś już z tego radochy - powiedział Leif. - Tak czy inaczej, miło mi się z tobą gawędziło.

Szczerze mówiąc, był niemal pewien, że Jorge go uderzy, ale wtedy odezwał się kapitan drużyny z Corteguay.

- Jorge - mniejszy kadet przybrał ostrzegawczy ton.

Jasne, pomyślał Leif. Jeśli Jorge coś schrzani, to i jego kartoteka na tym ucierpi.

Jorge otworzył pięści, jakby upuszczał na ziemię sztangę.

- Nie - powiedział. - Jej mam już dość. Siedź z nią sobie, amerykański mądralo. Jesteście siebie warci.

Sztywnym krokiem udał się na swoje miejsce.

Leif uśmiechnął się do dziewczyny, siedzącej obok.

- A tak przy okazji, jestem Leif Anderson.

- Ludmiła - odpowiedziała. - Ludmiła Plavusa.

Z nią bym nie chciał grać w pokera, pomyślał Leif. Patrząc na dziewczynę, trudno się było domyślić, czy miała na nią jakiś wpływ scena, która się przed chwilą rozegrała. Leif nie wiedział, czy Ludmiła się zaraz rozplacze, czy wybuchnie gniewem i czy w ogóle odczuwa jakieś emocje.

Westchnęła.

- Chyba powinnam ci podziękować - powiedziała cicho. - Nikt inny w autobusie nie zareagował na zaczepki tych czterech.

Leif pokiwał głową.

- Pewnie my, Amerykanie jesteśmy za głupi, żeby ogłuchnąć.

Ludmiła potrząsnęła głową.

- Jesteśmy, jacy jesteśmy. Nie mogę winić Jorge'a za to, że jest na mnie zły - w końcu pomogłam wyeliminować jego drużynę z wyścigu. Ale moja drużyna tego potrzebowała.

- Zawsze robisz to, czego potrzebuje twoja drużyna? - spytał Leif.

- Ostatnio czytałam ciekawą biografię - powiedziała Ludmiła.

Leif pomyślał, że dziewczyna próbuje zmienić temat, ale się nie odezwał.

- Olimpijskiej łyżwiarki z jednego z krajów komunistycznych - który już zresztą nie istnieje.

Kiedy jej kraj stał się demokratyczny, skrytykowano ją za to, że spotykała się z synem przywódcy.

- Ludmiła spojrzała na Leifa.

- A ona wyjaśniła, że musiała z nim chodzić, jeśli chciała jeździć na łyżwach.

- Chyba wiem, co chcesz powiedzieć - odezwał się Leif.

- Na pewno? - spytała Ludmiła. - Wy macie komputery w biurach, hotelach, a nawet w domach. Masz pojęcie, jak trudno jest uzyskać dostęp do komputera w moim kraju?

- Wiem, że wymaga to spędzenia długiej nocy w klubach - powiedział delikatnym głosem Leif. - Widzisz, Alex de Courcy to mój przyjaciel. A tak przy okazji, czy twój rząd wie, że zatrzymałaś sobie laptopa?

Przez chwilę myślał, że trochę przesadził. Ludmiła omal nie zerwała się z miejsca, żeby się przesiąść. Na jej twarzy pojawiło się wreszcie jakieś uczucie - wstyd.

- Jeśli o tym wiedziałeś, dlaczego powstrzymałeś Jorge'a? Mogliście miło spędzić czas, obrzucając mnie wyzwiskami.

Leif wzruszył ramionami.

- Alex, jak pewnie sama zauważyłaś, ma o wiele więcej pieniędzy niż rozumu. Kiedy opowiadał mi o tobie, sam się z siebie śmiał. Nazwał wasz wspólny wieczór wyjątkowo kosztowną randką.

Dziewczyna niespodziewanie roześmiała się.

- Nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek chciał ją powtórzyć.

- Och, nie byłbym taki pewien. Dobrze się bawił - powiedział Leif beztróskim głosem.

- Ale pewnie przez cały czas trzymałby rękę na kieszeni z portfelem.

Ludmiła nagle spoważniała.

- Nie zrobiłam tego dla pieniędzy. Dzięki temu komputerowi dostałam się do drużyny. Umożliwił mi pracę nad silnikami.

- Więc to ty zaprojektowałaś statek-miecz? - spytał Leif.

Ludmiła pokręciła głową.

- Wszystko nadzorował Zoltan, ten duży chłopak z naszej drużyny. Jest trochę podobny do Jorge'a - duży i lubi rządzić.

Nie wątpię, pomyślał Leif, zastanawiając się, czy Zoltan rzuca w jego stronę zazdrosne spojrzenia. Nie widział go, bo Zoltan siedział z tyłu, a nie chciał się oglądać, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

- Ale kiedy przeprowadziłam testy na wytrzymałość, wykorzystując różne modele silnika... - Ludmiła nagle przerwała.

Kiedy wydaje ci się, że znasz przeciwnika, ten nagle pokazuje ci ludzką twarz, pomyślał Leif. Myślałem, że poflirtuję z seksowną agentką, a natykam się na aspirującego komputerowca, gotowego na wszelkie poświęcenia, żeby zdobyć komputer do pracy. Może jednak jest coś w tej „sile woli”. Trzeba się jeszcze wiele nauczyć o naszych zaprzyjaźnionych wrogach z Sojuszu Południowokarpackiego.

- Więc jesteś inżynierem na waszym statku? - spytał.

Ludmiła pokiwała głową.

- Ja też - chociaż pewnie tylko z nazwy. Miałem szczęście, że zostałem wybrany.

- Nie powiedziałabym, że miałeś szczęście. - W ustach Ludmiły nie brzmiało to jak komplement.

- Jak to?

Blondynka jedynie wzruszyła ramionami.

- Po prostu nie uważam, żebyś miał szczęście, jeśli podlegasz takiemu dowódcy. Jak możesz znieść, żeby ci rozkazywał czarnoskóry?

Leif długo patrzył na Ludmiłę. Przez chwilę zamierzał nawet wstać i po prostu się przesiąść. Wreszcie, kiedy poczuł, że panuje nad głosem, powiedział:

- Powinnaś wiedzieć - zaczął beznamiętnym tonem - że David Gray to mój wieloletni przyjaciel. To on zaprojektował „Onrusta”. Statki kosmiczne to jego hobby. Bez Davida moja drużyna nie miałaby statku. Zresztą, nie byłoby samej drużyny. On nas zebrał przy wcześniejszym projekcie, podczas którego usłyszeliśmy o konkursie w „Ostatecznej

Granicy”. Mówiąc krótko, jestem inżynierem na tym statku tylko dlatego, że przyjaźnię się z Davidem i dlatego, że to on zaprosił mnie do współpracy.

Chyba wystarczy, zdecydował, czując jak jego gniew rozplywa się na widok wyrazu twarzy Ludmiły. Wyglądała tak, jakby ktoś wymierzył jej siarczysty policzek.

- Ja... Ja nie chciałam - powiedziała. - Myślałam, że został waszym dowódcą, bo umieściła go tam jakaś agencja rządowa - żeby spełnić jakieś wymogi. Ale z tego co mówisz - jak to mówisz - widzę, że się pomyliłam. Przepraszam.

W tej chwili Leif przypomniał sobie, że rasizm, który był martwą ideologią, wciąż istniał w Sojuszu Południowokarpackim. Przez całe życie Ludmiła wysłuchiwała o tym, że nawet jeśli istoty człekokształtne najpierw pojawiły się w Afryce, potem ewoluowały w inną stronę - głównie, rzecz jasna, wśród plemion słowiańskich.

- Nie przypuszczałem, że wszyscy mieszkańcy SP wierzą w te bzdury o wyższej rasie - powiedział. Jeśli miał się wiele nauczyć od Ludmiły, niech ona też czegoś się od niego dowie.

- Ja... tak naprawdę wcale tak nie uważam - przyznała w końcu. - Tylko że w moim kraju wszyscy tak mówią. Rząd... nasi nauczyciele.

- Myślisz, że twoi krajanie to idealna rasa?

Posłała mu bolesny półuśmiech.

- Myślę, że oni są idealnie... ludzcy. Dobrzy i źli. Mądrzy i głupi. Przez ciebie zaczęłam się zastanawiać, do jakiej grupy należę.

- Wygląda na to, że twoi rodacy przypominają pozostałą część ludzkości - powiedział Leif. - Tak się składa, że miałem okazję zobaczyć większy kawałek świata niż inni Amerykanie. I natknąłem się na wielu głupców, zarówno na świecie, jak i w Stanach. Całe ich mnóstwo mieszka w Kalifornii. Wystarczy spojrzeć na ich upodobania.

Przysunął się bliżej dziewczyny.

- I podczas tych podróży nauczyłem się jednego: nie tak łatwo, jak ci się wydaje, można ich zaszufłakować. Ani pochodzenie, ani kolor skóry nie przesądza o czyjejś inteligencji lub głupocie. Fakt, że ktoś pochodzi z danego kraju, nie znaczy od razu, że jest to zła osoba.

Leif odsunął się, lekko zawstydzony. To brzmiało jak jakaś przemowa, pomyślał. A ja nawet nie biorę pod uwagę kariery politycznej.

- Ludmiła - powiedział - miałaś już okazję zobaczyć kawałek Ameryki. Czy pasuje do opisu naszego kraju, propagowanego przez wasz rząd?

- Niektóre rzeczy wydają mi się dziwne - przyznała.

- Nie wątpię - powiedział Leif, przypominając sobie niektóre oskarżenia wytaczane przez propagandową maszynę SP.

- Czy wyglądamy jak plemię wojowników, dowodzone przez tajną policję?

Ludmiła nagle nabrała dystansu.

- Ale... Czy twoja drużyna nie ma powiązań z tajną policją? Net Force?

Punkt dla wywiadu SP, pomyślał Leif. Ani on, ani jego koledzy nie obnosili się z faktem, że są Zwiadowcami Net Force. Ludmiła jednak o tym wiedziała. Czyżby tajemniczy pan Cetnik dysponował teczkami Leifa i jego kolegów? Wszystkich drużyn?

- Zwiadowcy Net Force to grupa młodych ludzi, finansowana przez Net Force - powiedział cichym głosem Leif. - Nie mamy nic wspólnego z policją. Przeszliśmy podstawowe szkolenie na wypadek nieprzewidzianych okoliczności, ale jeśli jesteśmy świadkami przestępstwa, jedynie je zgłaszamy policji, jak każdy praworządny obywatel.

Mam nadzieję, że nie brzmi to tak drętwo, jak mi się wydaje, pomyślał Leif.

- Ważniejsze jednak jest to, że Net Force nie ma nic wspólnego z tajną policją. Działają jawnie, a ich zadaniem jest walka z przestępczością i oszustwami w Sieci, i oczywiście ochrona naszych komputerów przed terrorystami i... - Zamilkł na chwilę.

Ludmiła spojrzała na niego z uśmiechem, czającym się w spojrzeniu.

- I przed wrogimi państwami, tak?

- Tak - przyznał. - To jednak żaden sekret. Mógłbym cię zabrać do ich siedziby...

Przerwał, kiedy zobaczył, jak dziewczyna się wzdrygnęła.

- Siedziba Policji Państwowej znajduje się w samym środku naszej stolicy, niedaleko Placu Mesarovica. Wiele osób tam wchodzi. Zniżyła głos do ledwo słyszalnego szeptu. - Prawie nikt stamtąd nie wraca.

Przewodniczka starała się jak mogła, ale miała bardzo trudną widownię. Uczestnicy wycieczki wciąż byli w złych humorach, kiedy wreszcie zatrzymali się na obiad w modnej - i popularnej wśród turystów - tajsco-meksykańskiej restauracji.

Leif też był zniechęcony. Gdy tylko wysiedli z autobusu, drużyna z Sojuszu Południowokarpackiego sprzątnęła mu sprzed nosa Ludmiłę. W restauracji usiedli przy małym stoliku, skąd barczysty Zoltan rzucał mu gniewne spojrzenia.

Teraz, kiedy ją zdemaskowano, on się nagle zaczyna do niej poczuwać, pomyślał Leif.

Na dodatek, w swoim burrito wyczuł rybi smak.

Droga powrotna do Pinnacle Studios przebiegała w ciszy, która zdaniem Leifa aż dzwoniła w uszach. Była to cisza pogniwanych na siebie osób, martwiących się kolejnym etapem wyścigu.

- Szkoda, że nie darowali sobie obiadu i nie wysłali nas do hotelu, żebyśmy się mogli zrelaksować. - Narzekać zaczął nawet taki wesolek jak Andy.

- A gdyby teleportery były prawdą, a nie wymysłem speców od efektów w „Ostatecznej Granicy”, moglibyśmy uciąć sobie miłą drzemkę we własnym domu - odparł David. - Skoro jednak nie są, ciesz się tym, co jest.

Leif i pozostali poszli do boks scenarzystów w Zrujnowanym Pałacu i podłączyli się do systemu. Leif przeklinał w duchu przestarzały fotel komputerowy, ale w rzeczywistości martwiło go coś innego.

Ludmiła. Sposób w jaki poradziła sobie z Alexem, Jorge'em i pewnie z Zoltanem ujawniał iście makiaweliczne cechy. Jednak podczas rozmowy sprawiała wrażenie zagubionej dziewczynki. Która z nich była prawdziwa? Obie? Żadna?

Wydawało mu się, że dobrze się bawiła podczas tej rozmowy - po tym, jak otrząsnęli się z pierwszego szoku. Jej opowieści o życiu w Sojuszu Południowokarpackim też nie były przerażające - ukazywały nie koszmar represji, a raczej kraj, w którym ludzie żyli sobie cicho, trzymając usta na kłódkę. Kiedy wymawiała słowo domovina - czyli ojczyzna w języku SP - jej głos przybierał nieco ironiczny ton. Rodzimi propagandziści musieli to słowo zużyć do cna.

Nie, Ludmiła Plavusa nie miała nic wspólnego z damskim szpiegiem, Olgą Popową. Była sympatyczniejsza - i bardziej zagadkowa - niż Leif się spodziewał.

Postanowił przestać o niej myśleć. Teraz musiał się skupić na prowadzeniu statku kosmicznego.

Kolejny etap podróży wydawał się prostszy niż poprzedni - żadnych czarnych dziur, żadnych sztuczek z grawitacją. Boja kosmiczna powinna zostać tam, gdzie ją umieszczono. Jednak, żeby osiągnąć cel ich podróży, należało pokonać duże pole asteroidów.

W starszych odcinkach „Ostatecznej Granicy”, nakręcenie takiej sceny wymagałoby użycia styropianowych skał, które wyglądałyby tak, jakby były oddalone od siebie o kilka metrów. Jednak w czasach, kiedy ludzie naprawdę przelatywali obok Marsa w poszukiwaniu pól asteroidów w systemie słonecznym, scena ta nabierała znienacka cech realnych.

Kiedy rozbija się planetę - albo protoplanetę i rozrzuca jej masę po elipsie o średnicy pół miliarda kilometrów, szczątki planety odlatują na dziesiątki lub setki kilometrów. Problem nie polegał na tym, że trzeba było je co chwila wymijać, tylko na tym, że aby uniknąć zderzenia należało odpowiednio zredukować prędkość.

David i Andy dokonali obliczeń i ustalili punkt wyjścia z hiperprzestrzeni w sporej odległości od zewnętrznych brzegów ogromnego pasa wypełnionego resztkami planety. Liczyli na to, że stracony czas nadrobią, kiedy już zostawią ten pas za sobą.

- To pole rozciąga się tylko w granicach płaszczyzny eliptyki - powiedział Leif. - Nie lepiej byłoby wznieść się wyżej i przelecieć górą?

- I tu znów zrobili nam paskudnego psikus - powiedział David, pokazując obraz holo systemu.

- Boja jest ukryta pośród asteroidów. - Jej sygnał wychycimy tylko z odległości około tysiąca kilometrów, dlatego musimy lecieć w pasie asteroidów i przedrzeć się przez labirynt, zwłaszcza że tym razem trzeba zbliżyć się na odległość pięciuset kilometrów od boi, żeby zostać zarejestrowanym.

- A to może pociągnąć za sobą całą masę przykrych konsekwencji - westchnął teatralnie Andy. - Wyobrażacie sobie, jak widzowie siedzą jak na szpilkach, bojąc się, ale w duchu też pragnąc, żeby któryś statek się rozbił?

- Nie - odpowiedział szczerze Leif. - Ale potrafię sobie wyobrazić, jak robi to Milos Wallenstein.

Światła na mostku pociemniały i Hal Fosdyke sprawdził, czy wszystkie drużyny są gotowe do startu... i ruszyli.

Bez problemu wyszli z hiperprzestrzeni.

- Włączyć hamowanie - polecił David.

- Hamowanie włączone - oznajmił Leif.

Zmienił zakrzywienie przestrzeni w napędzie podświetlanym, żeby statek wytracił zawrotną prędkość, z jaką wyszedł z hiperprzestrzeni. W tym samym momencie inny pojazd zmaterializował się obok nich, ale pognął przed siebie i prawie się z czymś zderzył. W ostatniej chwili wyminął przeszkodę, hamując gwałtownie, przez co został wyrzucony z pasa asteroidów.

- Powrót trochę im zajmie - mruknął Andy.

„Onrust” leciał wyznaczonym kursem przez pas asteroidów - wolno, niemal stojąc w miejscu. Byłoby to nudne, gdyby nie potrzeba stałej czujności. Matt siedział pochylony nad swoim pulpitem, wykorzystując wszelkie znane sztuczki, żeby nie umknął mu żaden kawałek asteroidy. Swoje spostrzeżenia przekazywał ostrym, niemal rozkazującym tonem.

Mniej więcej w połowie drogi, Matt jeszcze bardziej się ożywił.

- Mam odczyty zwiększonej emisji energii - powiedział. - Ktoś musiał uderzyć w skałę.

Dobra nowina to taka, że wróciła nam koncentracja, pomyślał Leif. A zła to ta, że mamy o kolejnego uczestnika mniej. Ale jeśli był przed nami, to może jest to jednak druga dobra nowina?

Tuż przed dotarciem do boi, musieli zmienić kurs. Nie mieli innego wyjścia - trasa, którą zamierzali lecieć, tonęła w rozrastającej się chmurze rozgrzanej do białości plazmy.

- Prawie im się udało, ale trochę ich poniosło - powiedział Andy.

- Uważajmy, żeby nas to nie spotkało - rzucił David.

- Skanuję otoczenie - powiedział Matt, niemal oskarżycielskim tonem.

Kilka chwil później znaleźli się w zasięgu boi i zostali zarejestrowani.

- Teraz pozostaje nam jedynie wydostać się stąd bez szwanku - oznajmił zadowolony David. - Przygotować się do manewru.

- Jestem gotowy - powiedział dziarsko Andy. - Nowy kurs wprowadzony.

- Silniki gotowe - rzucił Leif.

- Skanowanie?

Matt sprawdził kilka odczytów na pulpicie.

- Przed nami czysto.

- Ruszamy.

Leif uruchomił program, zarządzający napędem „Onrusta”. Wolno dryfujący statek gwałtownie przechylił się prawie prostopadle do dotychczasowego kursu.

- Skanowanie?

- Przed nami czysta przestrzeń.

- Włączyć napęd. Ruszamy.

- Wykonuję - powiedział Leif, wprowadził standardową konfigurację i wysłał „Onrusta” w górne strefy pasa asteroidów, unikając ponownego przelatywania w poprzek.

David liczył, że ten manewr pozwoli im nadrobić stracony czas. Leif nie był pewien, ale nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Był zbyt zajęty ręcznym doprecyzowywaniem kursu, opierając się na raportach wykrzykiwanych przez kolegów.

- Chyba wyszliśmy! - W głosie Matta słychać było wyczerpanie i ulgę.

- Uważaj na wszelkie niespodzianki - ostrzegł go David.

Po chwili polecił:

- Zwiększyć prędkość o pięćdziesiąt procent.

- Pięćdziesiąt procent - potwierdził Leif.

- Lecimy zgodnie z kursem - oznajmił Andy.

Zwiększali prędkość aż do maksimum. Ustalony przez nich punkt wejścia w hiperprzestrzeń znajdował się wysoko ponad pasem asteroidów i prowadził prosto do bardzo dobrego prądu, wiodącego do ich kolejnego celu.

Matt wreszcie przeszedł z bliskiego skanowania w poszukiwaniu kawałków skał do większej skali, pokazującej innych uczestników wyścigu.

- Przed nami Thurienowie i Laraganci - poinformował załogę „Onrusta”. - Karbigsy postanowiły przelecieć przez pas przed zmianą kursu i są nieco za nami.

Sprawdził odczyty jeszcze dokładniej. - Ani śladu Setangów.

- Szkoda. - David zaprzyjaźnił się z afrykańską załogą.

Zdażył się przekonać, że mieli bardzo nędzne środki finansowe i musieli bardzo się starać, żeby zdobyć - ale nie ukraść - czas do pracy na komputerze, żeby dokończyć swój projekt. Podobnie jak fikcyjni Setangowie, nie mieli dużego potencjału technologicznego, ale rekompensowali go połączeniem odwagi i mistrzowskich umiejętności swoich pilotów.

Cóż, za dużo pierwszego albo za mało drugiego wprowadziło ich prosto na skałę, pomyślał Leif. Zadowolony, panie Wallenstein?

Dotarli do punktu wejścia i wdarli się do hiperprzestrzeni na dobrym, trzecim miejscu. Czekając na długi ogon pozostałych statków, Leif miał czas na wypróbowanie precyzyjniejszych pozycji żagli pół siłowych, żeby jak najlepiej wykorzystać prąd.

Światła zamrugały, ale minęło parę chwil, zanim rozległ się głos Hala Fosdyke’a.

- Koniec na dzisiaj.

Andy spojrzał na kolegów, unosząc brew.

- Nie podziękował nam - powiedział. - Do tej pory zawsze nam dziękował.

- Przestań błaznować - powiedział zmęczonym głosem Matt. - Chcę się stąd wynieść, wrócić do hotelu i wziąć prysznic.

Andy złapał się za przód swojej przepoconej tuniki i zaczął się wachlować.

- Dobrze, że to tylko wirtualny pot. Inaczej zemdlelibyśmy od własnego zapaszku.

Chłopcy wyszli z systemu i znów znaleźli się w Zrujnowanym Pałacu. Andy wciągnął nosem powietrze.

- Chociaż mówiąc szczerze, wszystkim nam przyda się prysznic - powiedział.

Wyszli na korytarz, którym przechodziła właśnie afrykańska drużyna. David podszedł do nich i powiedział:

- Bardzo mi przykro.

Wysoki, szczupły, uśmiechnięty zazwyczaj chłopak, który pełnił rolę technika, obrócił się gwałtownie.

- Na pewno ci przykro? - zaczął.

Kapitan afrykańskiej drużyny powstrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Później, Daren - powiedział.

Dobry zazwyczaj humor Darena tym razem zniknął jak kamfora z powodu katastrofy ich statku. Zniecierpliwiony strząsnął z ramienia rękę kapitana, ale skinął głową.

- Później.

Zwiadowcy Net Force wyszli za drużyną z Afryki z budynku. Leif zauważył, że druga drużyna nie idzie prosto do autobusu. Skręcili na ścieżkę, która prowadziła do biur działu produkcyjnego „Ostatecznej Granicy”.

Kiedy autobus ruszył bez nich do hotelu, ciekawość Leifa wzrosła.

- Gdzie jest ich pokój? - spytał Davida, który odwiedził ich, żeby posłuchać muzyki nowych afrykańskich zespołów.

- Na naszym piętrze, tyle że we wschodnim skrzydle. Ich okna wychodzą na basen - odpowiedział David, wycierając włosy ręcznikiem.

- Może byśmy się do nich przeszli? Jeśli nie złapiemy ich w apartamencie, to może gdzieś na korytarzu?

Kiedy dotarli do wschodniego skrzydła, otworzyły się drzwi od windy i wysiedli z nich członkowie drużyny afrykańskiej.

- Hej, Daren - zawołał David, podchodząc do wysokiego chłopca. Zanim zdążył do niego dotrzeć, pojawiła się kolejna osoba - bardzo zdenerwowana i wyraźnie zmęczona psychicznie Jane Givens.

- Przykro mi, chłopcy - powiedziała. - Nie możemy rozmawiać. Drużyna ma sytuację awaryjną w kraju. Jeszcze dzisiaj wylatują.

- Sytuację awaryjną? - powtórzył David. - Co się stało?

- Nie mamy czasu - przerwała Jane. - Śpieszymy się na samolot. Wracajcie do swojego apartamentu.

Pchnęła przed sobą drużynę Setangów jak kura kurczęta. Daren jednak znad jej głowy bezgłośnie powiedział:

- Na zewnątrz.

David i Leif spojrzeli po sobie i pobiegli do windy.

Wewnętrzny dziedziniec hotelu był przestronny i wietrzny. Ale w powietrzu czuć było zimny podmuch pustyni. W basenie nikt nie pływał.

- Co teraz? - spytał David, kiedy stanęli między pustymi leżakami.

- Dzieje się coś dziwnego - powiedział Leif. - Sytuacja awaryjna - akurat. Jane nie pozwala im się z nikim kontaktować. - Spojrzał w górę na hotel. - Które to może być ich okno?

Jak na zawołanie na jednym z balkonów na drugim piętrze pojawił się Daren.

- Nie zapomnijmy o tym - powiedział głośno, patrząc na nich.

W rękę trzymał kilka par kąpielówek, które suszyły się na balkonie. Drugą ręką rzucił im zwitek papieru. Spadał jak w zwolnionym tempie, unoszony przez senne powietrze.

Leif skrzywił się. Jeśli wpadnie do basenu...

David podskoczył, żeby złapać zwitek i wpadł na jeden z leżaków. Obydwaj z Leifem natychmiast ukryli się w cieniu pod najniższym balkonem.

To było rozsądne posunięcie, ponieważ chwilę później rozległ się głos Jane Givens.

- Wydaje mi się, że słyszałam jakiś hałas.

Kryjąc się pod balkonami najdłużej jak się dało, Leif i David dotarli do drzwi wejściowych hotelu. Poszli do przeciwległego skrzydła i wsiedli do windy.

Kiedy drzwi się zamknęły, Leif prawie rzucił się na przyjaciela.



- No dobra, co nam rzucił Daren?

David rozwinął papierową kulkę i pośpiesznie wygładził kartkę. Napisano na niej tylko kilka słów i to w pośpiechu. Thurienowie uzbroili swój statek. Użyli broni przeciwko nam. Uważajcie!

Leif i David siedzieli w salonie apartamentu hotelowego, czekając aż pozostała dwójka Zwiadowców przeczyta wiadomość od Darena.

- Jak im się udało przemycić broń na pokład statku? Specyfikacja techniczna to wyklucza - nie mógł się nadziwić Andy.

- Znam sposoby łączenia pozornie nieszkodliwych elementów, tak żeby powstała broń - powiedział David. Wyglądał tak, jakby coś mu zaszkodziło. - Na przykład coś na kształt lasera. Choć dużo mniej szkodliwego od potężnych miotaczy i torped, którymi posługują się statki bojowe w serialu.

- W walce przeciwko tak delikatnym statkom, jakimi lata większość uczestników wyścigu, laser w zupełności wystarczy - powiedział Matt. - Zniszczcie jeden silnik, a ze statku zostanie chmura plazmy.

- Mnie bardziej ciekawi, czy i my moglibyśmy przerobić jakieś elementy na naszym statku, żeby osiągnąć ten sam rezultat? - zainteresował się Andy.

David pokręcił głową. - To statek wyścigowy, a nie latający magazyn. Nie mamy na pokładzie zapasowych części, z których dałoby się coś takiego zrobić. Musiałbym od początku zawrzeć w planach konstrukcyjnych taką opcję.

- A ponieważ wszystkie projekty zostały zamknięte w systemie, kiedy przekazaliśmy infozbiory do studia, teraz nie ma szansy tego zmienić - stwierdził ponuro Leif.

- Cóż, ja mam zamiar coś zmienić - warknął Matt. - Na początek nastawienie ludzi w studiu. Co wy na to, żebyśmy jutro znów odwiedzili Wallensteina w jego biurze i podzielili się z nim nowymi informacjami?

- Do południa wyrzuciliby nas z hotelu i wysłali z powrotem do domu - powiedział Leif. - Kolejny przypadek „sytuacji awaryjnej”. Studio nie chce, żeby te informacje wydostały się na zewnątrz. Pewnie nie zauważyli broni na statku Thurienów, kiedy otrzymali jego projekt. Teraz jednak polityka Wallensteina pod tytułem „wszystkie chwyt dozwolone” paskudnie się na nim zemściła.

Andy uśmiechnął się ironicznie.

- Poza tym, tajna broń to świetny zwrot akcji w serialu. Pomyślcie tylko, jak poradziliby sobie z tym komandor Venn i kapitan Dominik.

Matt się nie poddawał.

- Powinniśmy jutro przy śniadaniu pokazać wszystkim tę kartkę. Jeśli zjednoczymy się w proteście...

- Chciałbym, żeby to było takie proste - wszedł w słowo koledze Leif. - Jednak marne na to szansę. Po pierwsze, wszyscy się nawzajem podejrzewają - do tego stopnia, że raczej nam nie uwierzą. Zajmujemy teraz trzecie miejsce w wyścigu. Jeśli wyeliminujemy lidera, zostaniemy numerem dwa. Więc mamy motyw, żeby obsmarować drużynę z SP. A nasz dowód? Pomięty świstek papieru, który mógł napisać każdy. Jedyne osoby, które mogły potwierdzić nasze słowa, wyjechały.

- Poza tym, Wallensteinowi i jego świcie nie spodobałoby się, że próbujemy rozbić mur, który postawili - zauważył Andy. - Zresztą, to wirtualna broń - przecież nie ukrywają w hotelu prawdziwych pistoletów. Jeśli to się wyda, połowa drużyn będzie sobie pluła w brodę, że sami na to nie wpadli.

- Fakt - powiedział bezbarwnym głosem David. - To tylko gra - zabawa. Dopóki drużyna SP nie wygra i nie zdobędzie dostępu do technologii, których nasz rząd odmawia im od dwudziestu lat. - Wepchnął zmiętą kartkę do kieszeni. - Tak z ciekawości, poszukałem w Sieci wszelkich wzmianek o nazwisku Cetnik w powiązaniu z wyższym wykształceniem w cybernetyce. Wygląda na to, że na Bałkanach nie jest to zbyt popularne nazwisko. Znalazłem tylko kilka trafień. Wydrukowałem jedno z nich. Był to opis niejakiego Slobodana Cetnika, który do wybuchu ostatniej wojny na Bałkanach studiował cybernetykę na politechnice w Cetinje.

- Wiek się zgadza - powiedział Leif.

- A jak by dodać wasy, to na zdjęciu wygląda jak on - dorzucił Matt.

- Jakby ci dodać wasy to na zdjęciu w dowodzie też wyglądałbyś jak on - sprzeciwił się Andy. - Nie możemy mieć pewności.

- Skoro nie możemy nic zrobić w realnym świecie, to czy uda się nam zabezpieczyć w VR? - spytał Leif.

David trochę się rozchmurzył. Na tym polu czuł się pewnie.

- Pomyślałem, że warto się przyjrzeć polom siłowym.

- Zneutralizowanie energii lasera wymaga bardzo dużej mocy - zaproponował Matt. - Musielibyśmy pewnie wyłączyć większość systemów, żeby wytworzyć wystarczająco silne pole do ochrony. Tylko że potem zamienilibyśmy się w ściganą zwierzynę i Thurienowie atakowaliby nas do skutku.

- Myślałem raczej o broni ofensywnej - odpowiedział David. - Te pola to tylko generowane wzory energii. Gdybyśmy tak wysunęli żagle i dotknęli drugiego statku, to czy osiągnęlibyśmy wystarczający poziom przewodzenia do wysłania potężnego ładunku?

Leif przez chwilę zastanawiał się nad energią emitowaną przez żagle.

- Projekторы to dość silne źródło energii. Jednak nie na tyle, żeby uszkodzić drugi statek.

- Nie, nie spodziewam się, żeby nam się udało zdmuchnąć im śluzy powietrzne - powiedział David. - Moglibyśmy za to ich oślepić. Czy udałoby się wytworzyć takie pole energii, żeby zniszczyć ich skanery? Nic nie widząc, nie będą mogli strzelać.

Jeszcze długo nie położyli się spać, omawiając plan awaryjny.

Następnego ranka Leif wstał pierwszy.

W przyrodzie jednak istnieje równowaga, pomyślał, wczoraj wstałem ostatni.

Pokręcił się po pokoju, pozmywał naczynia i zszedł na śniadanie.

Biznesmeni, którzy dzień pracy zaczynają jako pierwsi, powoli wynosili się już z jadalni i kiedy Leif tam wszedł, prawie nikogo nie zastał. Ponieważ uczestnicy konkursu mieli tego dnia wolne, większość z nich postanowiła dłużej pospać.

W jednym kącie jadalni dostrzegł Ludmiłę. Na jej tacy było pełno jedzenia, ale niczego nawet nie tknęła.

Leif wziął sobie płatki na mleku i banana. Podeszedł do niej.

- Cześć, Leif - powiedziała cichym głosem, bez cienia uśmiechu i dołeczków.

- Zazwyczaj nie wstaję tak wcześnie, bo jestem totalnie zepsutym Amerykaninem - powiedział.

Prawie się uśmiechnęła.

- Więc propaganda w domovinie nie kłamie.

- Wy pewnie zawsze wstajecie wcześnie, żeby nakarmić kurczaki, czy coś w tym stylu.

Ludmiła wyprostowała się na krześle.

- W Sojuszu też są miasta, wiesz? - powiedziała. - Ja i mama mieszkamy w jednym z nich. Mama pracuje w fabryce.

- A twój ojciec?

Pokręciła głową.

- Zginął na wojnie. - Przez dłuższą chwilę miała pusty wzrok. - O tej porze moja mama szłaby już z pracy. Ja wstałabym, żeby z nią zjeść śniadanie - spędzić razem trochę czasu. A po jej wyjściu i przed szkołą... miałabym trochę czasu dla siebie.

- Co wtedy robisz? - spytał Leif.

Ludmiła wzruszyła ramionami.

- Czytam, czasem się uczę. Rano pracowałam nad projektem silników naszego statku.

Ciekawe, czy uzbrojenia też, zastanawiał się Leif.

- Często jednak marzyłam na jawie - przyznała dziewczyna, trochę zawstydzona. Szybko jednak zebrała się w sobie i wróciła na ziemię. - Jednak marzenia i rzeczywistość to dwie różne sprawy.

Leif lekko zmarszczył brwi, próbując nadażyć za jej nastrojami. - Chyba się zgubiłem, Ludmiła.

Spojrzała prosto na niego niebieskimi oczami spod płowych brwi.

- Pamiętasz swoje pierwsze doświadczenie w VR?

- VR? - Pytanie wydawało się zupełnie oderwane od dotychczasowego wątku rozmowy.

- Nie pamiętam, byłem jeszcze dzieckiem. - Jego rodziców dawno temu było już stać na najdroższy system dostępny na rynku. Leif z trudem próbował sobie cokolwiek przypomnieć. - To musiała być jakaś bajkowa kraina dla maluchów. Pamiętam jakiegoś dużego, różowego królika, który się ze mną bawił. To mógł być bohater kreskówki. - Poczuł, że się czerwieni. - Jeśli dobrze sobie przypominam, wystraszył mnie i z rykiem pobiegłem do mamy.

Ludmiła roześmiała się i potargała mu czuprynę.

- Wystraszył? Taki szczerwany lis jak ty? Tak cię powinnam nazywać - lis.

Nagle zabrała rękę, jakby się oparzyła.

- Przepraszam, nie powinnam była tego robić.

Ja nie narzekam, zauważył w myślach Leif.

- Chcesz, żebym ci opowiedziała o moim pierwszym doświadczeniu w - jak wy to nazywacie? VR? Jak zwykle, po amerykańsku robicie z kilku wyrazów jeden. - Nagle spoważniała. - Kiedy zaczęło się szkolenie miałam cztery lata. Wszystkie dzieci w Savez Južnyje Karpaty w tym wieku zaczynają szkolenie - coroczną symulację - co robić w przypadku, gdy by domovina została zaatakowana przez wrogie mocarstwa. I ja płakałam, kiedy kazano mi biec wzdłuż płonących domów, szukając schronienia przed wybuchami. Uczono nas, żeby jak najszybciej uciekać z drogi, na wypadek nalotów, i jak ustępować miejsca czołgom i transporterom opancerzonym naszym sił.

- Musiałaś to robić co roku? - spytał Leif.

Ludmiła pokiwała głową.

- Każdego przedwiośnia - to początek sezonu kampanii. Z roku na rok zmieniały się moje obowiązki. Jako dziecko byłam lekceważona, bo należałam do nestrovików - nie walczących. Wydeła usta, jakby smakowała to słowo. - Dziwne. Po angielsku, nie brzmi nawet w połowie tak okropnie.

- Co musiałaś robić? - spytał Leif.

W odpowiedzi otrzymał wzruszenie ramion.

- Miałam nie przeszkadzać naszym obrońcom i nie dać się złapać nieprzyjacielowi. Z roku na rok mój zakres obowiązków się poszerzał. Musiałam nadzorować młodsze dzieci i zabierać je z pola walki w bezpieczne miejsce.

Uśmiechnęła się, ale miała łzy w oczach.

- Jestem pewna, że otarłam więcej wirtualnych nosów, niż ty całowałaś dziewczyn.

- Prawdziwych czy wirtualnych? - spytał Leif, próbując ją rozweselić.

- I jednych i drugich - odpowiedziała poważnie Ludmiła. - Im byłam starsza, tym więcej zadań mogłam wykonać. Nauczyłam się udzielać pierwszej pomocy i gasić pożary - tego i wy się pewnie uczyliście jako Zwiadowcy Net Force. Nowe umiejętności mieliśmy udoskonalać pomiędzy symulacjami. Cały czas wpajano nam, że nasz kraj jest w ciągłym stanie wojny, że każdy musi być gotowy do pracy i walki... na każdym polu, jeśli tego będzie wymagało dobro domoviny.

- A kto was miał napaść? - chciał się dowiedzieć Leif.

Ostatnia wojna została wywołana przez bojówki Sojuszu, które usiłowały przejąć część terytoriów sąsiednich krajów i wyrzucić stamtąd rodowitych mieszkańców.

- Mieliśmy całą masę agresorów przez te lata - powiedziała cicho Ludmiła. - Czasem były to oddziały z państw sąsiadujących z Sojuszem - jeśli mieliśmy z nimi poważniejsze zatargi. Płądrowali nasze domy, brali jeńców, zabijali cywili, takich jak ja. Programiści tak pisali program, że rany nas naprawdę bolały, żebyśmy dobrze zapamiętali lekcję.

Leif zamrugał oczami. On też kiedyś poczuł ból wirtualnego strzału.

- A innym razem, agresorami były państwa ONZ - programowali afrykańskie oddziały tak, żeby nas przerazić, bo wyglądały jak okrutne, dzikie zwierzęta.

Odrobina propagandy nigdy nie zaszkodzi.

- Jednak w każdej symulacji, prędzej czy później, pojawiali się Amerykanie. Byli najgorsi, bombardowali kraj, niszczyli budynki, zostawiali po sobie spaloną ziemię tam, gdzie kiedyś były gospodarstwa rolne i domy. Niszczyli nasz kraj tylko po to, żeby pokazać swoją potęgę.

Leif w milczeniu przyglądał się dziewczynie. Gdyby mnie wychowano w takim wariatkowie, zastanawiał się, ciekawe co ja bym myślał o tym kraju?

- Mam nadzieję, że udało nam się pokazać Amerykanów od nieco lepszej strony - powiedział.

Ludmiła tylko potrząsnęła głową, znów patrząc gdzieś ponad jego głową. Mógł się jedynie domyślać, co dziewczyna widzi.

- W tym roku dostałam „awans”, jak to mówią, na żołnierza. - Miała bardzo cichy głos. - Przeszliśmy szkolenie ze strzelania, czołgaliśmy się w błocie - wiesz, podstawy. To była nasza próba ognia. To prawie śmieszne. Walczyliśmy z afrykańskimi i... amerykańskimi oddziałami.

Umilkła. I wreszcie Leif olśniło.

Kto obsługuje uzbrojenie na ich statku?

Na uzbrojonych statkach badawczych, przemierzających kosmos jak „Constellation”, pulpit dowodzenia w walce odgrywał bardzo ważną rolę na mostku. Potrafił przejąć funkcje innych zniszczonych systemów statku, a dowódca wojskowy - wszechobecny komandor Komm - sprawował kontrolę nad uzbrojeniem statku.

Jednak załoga statków biorących udział w wyścigach składała się z niezbędnego minimum członków. Najważniejsze decyzje podejmował dowódca. Oficer obserwacyjny, patrzył, co dzieje się wokół. Sternik ustalał kursy, kierował statkiem i w razie potrzeby przeprowadzał manewry antykolidyjne. Byli zbyt zajęci, żeby jeszcze mieć czas na strzelanie. Zostawał więc tylko inżynier pokładowy, czyli Leif... oraz Ludmiła.

Ku chwale domoviny Ludmiła ostrzelała statek Setangów, odbierając afrykańskiej drużynie szansę na uczciwy wyścig.

Zrobiła to, czego od niej oczekiwano, ale miała na tyle ludzkich uczuć, że czuła się winna. Wyglądało na to, że nie lubiła zabijać, nawet w rzeczywistości wirtualnej.

Co mam jej powiedzieć? Leif nagle pomyślał o setkach godzin spędzonych na walkach psów, grach wojennych i zabawie z tysiącami rodzajów broni, dostępnej w świecie symulacji.

Wtedy dotarła do niego jeszcze mniej przyjemna myśl. Ludmiła wspomniała o tym, że w VR walczyli z Afrykanami i Amerykanami. Jedną część tego „marzenia” stała się rzeczywistością. Czy próbowała go ostrzec przed następną?

- Ludmiła - zaczął.

Ona jednak gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby zobaczyła Śmierć stojącą za jego plecami.

Leif zaryzykował szybkie spojrzenie za siebie - i zobaczył Cetnika, stojącego w wejściu do restauracji i uważnie lustrującego wszystkie stoliki.

- O co chodzi? - Odwrócił się do Ludmiły, ale jej już nie było. Schowała się pod stołem. Miała błagający wzrok.

- Zabroniono mi z tobą rozmawiać - wyszeptała.

Świetnie, pomyślał Leif. Jak tu spojrzeć, zaraz się zorientuje, że to stolik dla dwojga...

Pośpiesznie przysunął sobie nietknięty talerz z jedzeniem Ludmiły i zaczął pałaszować zimne jajka, bekon i parówkę. Zazwyczaj nie jadał śniadań, więc to niecodzienne obżarstwo przyprawilo go o lekkie mdłości.

Udało mu się jednak odwrócić w stronę Cetnika z pełnymi ustami, uzasadniając obecność potężnej porcji jedzenia na stole.

- Ach - odezwał się protekcyjnie do agenta SP. - Nie ma to jak pożywne śniadanie na dobry początek dnia!

Podziałało. Cetnik z odrazą odwrócił się od zdegenerowanego Amerykanina. Nie zauważył schowanej pod obrusem Ludmiły. Poszedł marszowym krokiem w stronę szatni przy basenie i hotelowego salonu odnowy biologicznej.

Ludmiła spojrzała na Leifa roziskrzonym wzrokiem. - Uff! - odetchnęła i poklepała go w kolano. - Prawdziwy z ciebie lis! Szczwany!

Wyszła z ukrycia i pośpiesznie opuściła restaurację. Jeśli Cetnik ją znajdzie, to na pewno nie w towarzystwie rudowłosego Amerykanina.

Leif wytarł usta i spocone dłonie serwetką.

Jak na dziewczynę, którą poznałem parę dni temu i której absolutnie nie powinienem wierzyć, ma talent do wciągania mnie w kłopoty, pomyślał.

Wiedział też, że znów musi ją zobaczyć. Powiedziałyby mu, co zamierza zrobić jej drużyna, gdyby nie wystraszyło jej pojawienie się Cetnika. Dlatego wbrew jego zakazowi, Leif zamienił jeszcze kilka słów z Ludmiłą Plavusą.

Miał właśnie wracać do apartamentu, kiedy do restauracji weszli pozostali Zwiadowcy.

- Tu jesteś! - przywitał go szerokim uśmiechem Matt. - Myśleliśmy, że cię porwali.

- I przesłali jako wiązkę atomów na drugi koniec galaktyki - dodał Andy, wydając z siebie szereg odpowiednich dźwięków.

Leif pokręcił głową.

- Jest coś niezdrowego w ludziach, którzy od samego rana są tacy radośni.

Nawet David musiał się uśmiechnąć.

- Wyglądasz tak, jakbyś zjadł śniadanie w towarzystwie pana Wąsacza. Cetnik chodzi po hotelu z taką miną, jakby pomylił ocet ze swoją butelką śliwownicy.

- Obawia się, że jeden z członków jego załogi preferuje akcje indywidualne od masowych - powiedział Leif, parafrazując jedno z anarcho-liberalnych haseł. Zniżył głos. - Wydaje mi się, że Ludmiła próbowała mnie przed czymś ostrzec, ale on się pojawił i spłoszył ją.

- Jasne - powiedział Andy wesołym, ale niedowierzającym tonem. - Uległa twojemu wyrafinowanemu męskiemu urokowi.

- Myślę, że chodziło raczej o moją wodę po goleniu - odpowiedział Leif. - Ale poważnie - myślę, że coś się szykuje.

Matt przewrócił oczami.

- Co tym razem? Zaczną atakować minami z antymaterii wszystkie statki, które są za blisko?

- Co dokładnie powiedziała? - naciskał David.

Leif nie wiedział, jak z tego wybrnąć. Jeśli powtórzy im całą historię, pewnie strasznie się wkurzą. Więc musiał wprowadzić cenzurę - i to poważną. - Opowiadała o szkoleniach, jakie przechodzą małe dzieci w Sojuszu Południowokarpackim, które przygotowuje je na wypadek inwazji Kiedy dorastają, uczą się walczyć z najeźdźcami.

- Nieźle - powiedział Andy.

Leifowi przypominała się uwaga Wintersa z rozmowy telefonicznej o tym, że dzieciaki uważają się za nieśmiertelne do pierwszej walki. Tu mamy delikwenta, który nigdy nie wyrósł z plastikowych pistoletów, pomyślał.

- W każdym razie, podczas ostatniej symulacji walczyła z siłami pokojowymi ONZ z Afryki i z Amerykanami. Ponieważ to ona musi być oficerem uzbrojenia na ich statku, zacząłem się zastanawiać...

- Nad czym? - spytał szyderczym głosem Andy. - Czy nas skosi seria w następnej kolejności?

- Przed nami jest jeszcze statek Laragantów - powiedział Matt.

David skupił się na praktycznej stronie problemu.

- Dobrze główkujesz. Fakt, to ona pewnie zarządza uzbrojeniem ich statku. - Zmarszczył brwi. - Szkoda, że nie dowiedziałeś się żadnych konkretów.

- Ani wy ani ja - powiedział Leif. - Zamierzam ją odszukać. Ale podczas następnego wyścigu musimy być gotowi na wszystko.

Przez resztę popołudnia Leif szukał Ludmiły. Niestety, nigdzie jej nie znalazł - pewnie siedziała w apartamencie Cetnika i reszty swojej drużyny. Co prawda pojawiła się na basenie, a wieczorem w restauracji, ale koledzy z drużyny nie odstępowali jej na krok. Na twarzy Zoltana pojawiał się morderczy grymas za każdym razem, gdy Leif zbliżał się bliżej niż dwadzieścia metrów od dziewczyny.

Wyraz twarzy Ludmiły jasno dawał do zrozumienia, że nie chce kłopotów.

Pokonany Leif powlókł się w końcu do swojego pokoju i tęsknym wzrokiem spojrzął na łóżko. Może by tak uciąć sobie krótką drzemkę i pozwolić odpocząć oczom...

Wydawało mu się, że w tym samym momencie Andy szarpał go za ramię.

- Pobudka! David mówił, że tak słodko spałeś, że nie miał serca cię budzić, ale wieczorem mamy jechać do studia, a to znaczy, że trzeba się zbierać.

Leif przez chwilę poleniuchował w łóżku. Drzemka nie była dobrym pomysłem. Czuł się prawie tak jakby coś wypił albo brał narkotyki. Z trudem wstał i, szurając nogami, powlókł się do łazienki, żeby polać twarz zimną wodą.

Poczuł się trochę lepiej podczas jazdy do studia, ale ciągle miał problemy z koordynacją - wydawało mu się, że ma o dwa numery za duże ręce. Cudownie, pomyślał. Po prostu świetnie. Dzisiaj mam pokombinować z żaglami, a wpadam na ściany jak pijany bąk. Proponowana na ten wieczór scena miała być prawdziwym sprawdzianem dla techników ścigających się żalóg. Będą musieli przenieść się z jednego prądu hiperprzestrzeni do innego, który szybciej zaniesie ich do celu. Ci, którym się to uda, zdobędą przewagę niemal równą zwycięstwu. Drużyny, które nie mogą się pochwalić zdolnymi inżynierami, równie dobrze mogą zostać w hotelu.

Kiedy przyjechali do Zrujnowanego Pałacu, Leif poszedł prosto do łazienki, żeby jeszcze raz spróbować orzeźwić się zimną wodą. Przemył nią twarz i dłonie.

Weź się w garść, nakazał sobie surowym tonem. Twoja matka jest primabaleriną. Dasz sobie radę. Po czym zrzucił na posadzkę stos papierowych ręczników, leżących na umywalce.

- O proszę, dotarłeś - powiedział Andy, kiedy Leif dołączył do swojej grupy w maleńkim pomieszczeniu. - Co się stało? Potknąłeś się o kabel?

Leif zdusił iskierkę gniewu i usiadł na swoim fotelu.

- Już tu jestem - powiedział. - Bierzmy się do pracy.

Zsynchronizował się z systemem i po chwili znalazł się na mostku „Onrusta”.

David odwrócił się w jego stronę.

- Dobrze się czujesz, Leif?

- Tak - odpowiedział Leif. - Ale następnym razem nie pozwólcie mi spać tuż przed akcją.

Z każdą minutą, przybliżającą ich do startu, czuł się coraz lepiej.

Adrenalina, pomyślał, najstarszy środek orzeźwiający ludzkości.

Spojrzał na obraz, zatrzymany na przednim ekranie. W przestrzeni przed nimi unosiły się dwa statki - podobna do ostrego noża jednostka Thurienów i zgrabny statek Laragantów, obydwa otoczone w pełni rozwiniętymi żaglami pół mocy, niczym w błyszczących bańkach mydlanych. Jednak tuż przed nimi, prąd, którym płynęli, zmieniał kierunek, oddalając się od planety docelowej.

Ale trochę dalej i bardziej na prawo znajdował się inny prąd, ginący w masie szarości hiperprzestrzeni, który jeszcze szybciej doprowadziłby statek kosmiczny do punktu docelowego. Sztuczka polegała na tym, żeby dotrzeć do ostrego skrętu i tak ustawić żagle, żeby statek został wypchnięty z prądu pod odpowiednim kątem, ustalić położenie drugiego prądu, a następnie tak ustawić żagle, żeby dać się mu porwać. Proste. Trzeba tylko wykonać dziewięćdziesiąt siedem czynności w niesłychanie krótkim czasie. Oczywiście, zadania były zaprogramowane w systemie komputerowym, wystarczyło więc w odpowiednim momencie nacisnąć przycisk. Biorąc pod uwagę, że wszystkie statki będą usiłowały zrobić to samo jednocześnie, Zwiadowcy postanowili uruchomić sekwencję ręcznie. Chyba da sobie radę z wcisnięciem przycisku, nawet tak zaspany jak teraz...

Leif wytarł spocone dłonie o spodnie munduru. Ręce, nie zawiedźcie mnie teraz.

Światła pociemniały i Hal Fosdyke poprosił dowódców statków o zgłaszanie gotowości. Następnie oznajmił, że zaczyna się odliczanie do startu... i nieruchomy widok na przednim ekranie obudził się do życia.

Lecący przed nimi statek Thurienów zaczął wykonywać serię gwałtownych manewrów, połyskując żaglami pół mocy, starając się maksymalnie wykorzystać potencjał prądu.

Za nimi leciał statek Laragantów, poruszając się w bardzo podobny sposób.

- Inżynier gotowy? - powiedział David.

- Gotowy - potwierdził Leif.

- Zbliżamy się - oznajmili zgodnym chórem Matt i Andy, biegnąc wzrokiem od swoich pulpity sterowniczych do przedniego ekranu i z powrotem. Leif przeanalizował swoje odczyty, trzymając dłonie gotowe do pracy z własnym pulpitem.

- Zaczynamy! - polecił David.

- Potwierdzam. - Leif uruchomił program, którym miał ich doprowadzić do połowy wysokości zakrętu, a następnie na ustaloną przez nich parabolę w hiperprzestrzeni. Nie odrywał wzroku od odczytów, upewniając się, że na każdy żagiel działają odpowiednie siły i ręcznie regulując ich powierzchnie.

Dopiero, gdy wydostali się z prądu, zwinęli żagle, Leif znów spojrzał na przedni ekran.

- Jesteśmy na właściwym kursie? - spytał.

Andy nie odpowiedział. Wpatrywał się w statek Thurienów, lecący przed nimi. Jego żagle nie zwinęły się, wręcz przeciwnie, zaczęły się powiększać i rozrastać we wszystkie strony, wysyłając w przestrzeń olbrzymie pola energii.

- Co się dzieje? - spytał Matt. - Jakiś błąd?
- Inżynier? - ponaglił Leifa David.
- Nie znam tej konfiguracji - zaczął Leif.

Jakby na przekór jego słowom, teraz już olbrzymie żagle zaczęły coraz mocniej świecić, oślepiającym, pulsującym światłem. A właściwie nie pulsującym, a mrugającym. I to niezwykle szybko. Kiedy próbował zasłonić oczy, wydawało mu się, że ruch ręki został podzielony na kadry. Wyglądało to jak stroboskopowe światła podczas koncertu rockowego sprzed lat...

Dopadły go lekkie mdłości, a zaraz potem pojawiło się wrażenie, że ziemia usuwa się mu spod nóg. Przywarł do konsoli, jakby to był jedyny solidny przedmiot w rozchwanym świecie.

Co się dzieje?

Nagle Leifowi przypomniało się przyjęcie, na którym jakiś starszy pan opowiadał ojcu o jednej z wcześniejszych animacji komputerowych. Był to japoński program, który wycofano z telewizji pod koniec zeszłego stulecia, ponieważ stroboskopowe efekty komputerowych wybuchów wywołały u widzów ataki bardzo podobne do epilepsji. Wszystkie obrazy holo i VR miały wbudowane systemy chroniące przed tym zjawiskiem. Więc o co chodzi? Najwyraźniej mieli do czynienia z taką właśnie sytuacją, bez względu na obecność systemu zabezpieczającego.

- Wyłącz ekrany! - krzyknął Leif. - Matt!

Próbował unikać wzrokiem oślepiającego spektaklu z zewnątrz. Jednak był on tak silny, że przedostawał się nawet przez zaciśnięte powieki.

Zerwał się zza swojego pulpitu, podpierając się fotelem dla utrzymania równowagi. David leżał na swoim pulpicie, a jego ciałem wstrząsały drgawki.

Matt też stracił przytomność. Andy próbował wstać, ale jego mięśnie zupełnie przestały go słuchać. Odległość między fotelem Davida a Matta wydawała się tak ogromna jak Kanion Kolorado. Od samego patrzenia Leifowi zrobiło się niedobrze. Każdy krok kosztował go maksimum wysiłku. Zupełnie, jakby ktoś posmarował mu podeszwy masłem. Bał się, że przy każdym kolejnym ruchu się przewróci, a wtedy na pewno nie dałby się już rady podnieść.

Jakimś cudem udało mu się dotrzeć do pulpitu Matta. Jego przyjaciel leżał na nim bezwładnie. Leif chwycił go za ramię i, próbując go odsunąć, omal sam się nie przewrócił.

Obym tylko trafił, pomyślał ze strachem.

Na szczęście wcisnął odpowiedni guzik. Atak na jego zmysły ustał natychmiast, zupełnie jakby ktoś przestał go bić po głowie największym i najtwardszym na świecie balonem, wypełnionym wodą.

Na pokładzie panowała cisza, nie licząc dziwnego chrapliwego dźwięku, dobywającego się z czyjejs krtani. Po chwili zorientował się, że jego własnej.

Matt odzyskał przytomność i ścierając z brody ślady śliny, zapytał:

- C-co to było?

- Potem ci powiem - odezwał się Leif, wciąż chrapliwym głosem. - Ale to nie miało prawa się zdarzyć. Możesz pokazać na monitorze obraz schematyczny zamiast rzeczywistego?

Skanery w serialu mogły prezentować różnego rodzaju odczyty. Gdy były uszkodzone, przy słabej widoczności lub po prostu dla kaprysu scenarzystów, można było przejść na obraz z radarów.

Nie da się ukryć, że teraz widoczność jest fatalna, pomyślał Leif. Jeszcze chwila, a mózg by mi się usmażył.



Pulsowanie ciekłokrystalicznego ekranu było wystarczającym dowodem. Statek-miecz, którego śmiertelnych żagli nie było widać w tym formacie, gładko płynął obranym przez siebie kursem w stronę drugiego prądu. Podobnie jak „Onrust”.

Natomiast statek Laragantów zbaczał z kursu. Może stroboskopowe światło oślepiło ich inżyniera pokładowego, kiedy wyszli z pierwszego prądu. Może nagle sparaliżowane ręce zniekształciły pierwotne ustawienia. Tak czy inaczej, Laraganci zbaczali z kursu. Jeśli szybko nie zmienią prądu, odpadną z wyścigu.

Statki lecące za nimi były w jeszcze gorszej sytuacji.

W miejscu, gdzie powinny się znajdować jednostki zajmujące czwarte i piąte miejsce pojawił się obiekt, przypominający chmurę. Musiała nastąpić kolizja. Niektóre wciąż próbowały wykonać skok. Innym nie udało się nawet uciec z pierwszego prądu. Wciągał ich ostry zakręt, zmuszając do nadłożenia drogi, co będzie ich drogą kosztować.

Leifowi udało się doczłapać z powrotem do Davida, który usiłował się podnieść. Utkwił wzrok w przednim ekranie.

- Damy radę?

Zobaczyli jak statek Thurienów złapał nowy prąd.

- Teraz nie mogą już kombinować z żaglami - powiedział Leif. Taką miał przynajmniej nadzieję.

Matt zaryzykował widok rzeczywisty, z ręką gotową do natychmiastowej zmiany na odczyt z radaru, gdyby się okazało, że wciąż atakuje ich zabójcza pulsacja.

Leif wrócił na swoje miejsce. Wciąż może im się udać...

- Widzę prąd - wyrzucił z siebie Matt. Delikatny blask na ekranie wskazywał jego położenie.

- Zbliżamy się do naszego punktu - pięć sekund - powiedział Andy znad sterów.

- Inżynier? - to pojedyncze słowo najwyraźniej kosztowało Davida wiele wysiłku.

Ciężko opadł na swój fotel.

- Da się zrobić - powiedział Leif, wracając na swoje stanowisko.

- Zaczynamy! - wyszeptał David chrapliwym tonem.

- Zrozumiałem. - Leif uruchomił sekwencję, rozwijając żagle.

Jeśli zaczną pracować, mamy szansę tam dotrzeć, pomyślał Leif. Jeśli nie... nie uda mi się zmienić ustawienia żagli w takim stanie.

Wykonali skręt, i polecili za statkiem Thurienów z identyczną prędkością.

Leif opadł na fotel. Udało im się!

Nagle widok na przednim ekranie znieruchomiał. Bez ostrzegawczego ściemnienia światła lub komunikatu.

Rozległ się czyjś głos, ale nie był to Hal Fosdyke.

- Symulacja zostanie zakończona za pięć sekund. Proszę zakończyć połączenia.

Symulacja zostanie zakończona za cztery sekundy.

Ostatnia rzecz, jaka im była teraz potrzebna to awaria systemu. Leif i reszta Zwiadowców wyszli z systemu... i znaleźli się w samym oku cyklonu.

Usłyszeli straszne, nieartykułowane krzyki na korytarzu. Na dodatek uderzył ich smród wymiocin. Z korytarza dobiegły ich czyjeś pośpieszne kroki.

Leif z trudem podniósł się ze swojego fotela i ruszył w stronę drzwi. Wydawało mu się, że na plecach dźwiga fortepian.

Uszkodzenia spowodowane pulsującym światłem nie ograniczyły się tylko do VR. Wyglądało na to, że ucierpieli od nich fizycznie uczestnicy wyścigu!

Może być gorzej, uświadomił sobie Leif. Fosdyke i jego ludzie obserwowali przebieg wyścigu w holo, zaznaczając miejsca, które warto było umieścić w odcinku. Czy zabójcze żagle w tej wersji mogły przynieść taki sam efekt?

Kiedy Zwiadowcy Net Force szli tonącymi w kablach korytarzami Zrujnowanego Pałacu, z oddali dobiegły ich wycia syren karettek. Nazwa budynku zaczęła nagle idealnie pasować do koszmarnej sytuacji. Chłopcy poszli do części budynku, w której znajdowały się biura, na wypadek gdyby mogli w czymś pomóc.

Prawie wszyscy ludzie znajdujący się w budynku leżeli bezwładnie - i większość z nich nie mogła się podnieść.

Leif stał w zbawczych dla oczu ciemnościach na zewnątrz, wciągając do płuc na tyle świeże powietrze Los Angeles, na ile to było w tym mieście możliwe. Wciąż bolała go głowa i czasem trzęsły mu się ręce, ale czuł się już o wiele lepiej. Chłopcy wskazywali karetkom drogę dojazdu do budynku, wewnątrz którego znajdowali się ludzie w o wiele gorszym stanie.

Kiedy sytuacja została trochę opanowana, ich też obejrzelni lekarze i uznali, że przynajmniej na razie ich stan zdrowia jest zadowalający.

Następnie udali się do budynku administracyjnego, żeby zadzwonić po taksówkę. Nie mieli najmniejszego zamiaru wracać do Zrujnowanego Pałacu.

Większość uczestników wyścigu była w drodze do szpitala. Z budynku efektów specjalnych wynoszono kolejne osoby na noszach, wśród nich Hała Fosdyke'a i jego współpracowników.

Największa niespodzianka spotkała Leifa i jego przyjaciół, kiedy spojrzeli na budynek, w którym mieściły się biura.

Głównym wyjściem wyniesiono kilka par noszy, wokół których biegali zaaferowani sanitariusze. Trzęsąca się, potężna postać na pierwszych noszach była zbyt charakterystyczna, żeby jej nie rozpoznać.

Milos Wallenstein!

Wokół producenta uwijało się najwięcej sanitariuszy, a Leif nie przypuszczał, żeby to zależało od wagi pacjenta.

Oczywiście, szepnął cyniczny głos w jego głowie, niewykluczone, że jemu przysługuje terapia przeznaczona dla hollywoodzkich producentów. A może wśród sanitariuszy są fani serialu?

Jednak jeden z lekarzy pogotowia wyglądał na bardzo zaniepokojonego, sprawdzając stan, wciąż wstrząsanego drgawkami zwałistego mężczyzny. - Ma wyjątkowo ciężką reakcję.

Leif, David i Andy spojrzeli po sobie.

- Może mam spóźniony wstrząs mózgu - powiedział Andy - ale według mnie to się nie trzyma kupy.

- Chyba według nas wszystkich - powiedział Leif. - Ale teraz nie chce mi się tego roztrząsać. Nawet nie mam siły o tym myśleć.

David pokiwał głową.

- Coraz bardziej marzę o tym, żeby się położyć.

Dołączył do nich Matt z informacją, że taksówka przyjedzie po nich pod główną bramę. Poszli w milczeniu, zbyt wyczerpani, żeby o czymkolwiek rozmawiać.

Jednak zanim mieli okazję odpocząć, pojawił się kolejny problem. Media zwietryły, że w Pinnacle Studios była jakaś katastrofa i pojawiły się niczym stado sępów.

W poprzek ulicy tłoczyli się fotoreporterzy, robiąc zdjęcia przyjeżdżającym wozom policyjnym i odjeżdżającym karetkom. Te ostatnie miały trudności z manewrowaniem, ponieważ tarasowało im drogę coraz więcej wozów transmisyjnych - zarówno stacji lokalnych jak i ogólnokrajowych.

Zmęczony Leif zwrócił się do Matta. - Pamiętasz, do jakiej korporacji taksówkowej dzwoniłeś? Trzeba im powiedzieć, żeby podjechali z innej strony.

Przyjechali do hotelu ukradkiem jak złodzieje i poszli prosto do swojego apartamentu. Tam jednak czekała na nich pilna wiadomość od kapitana Wintersa.

Leif został wybrany na rzecznika i postanowił, że najlepiej będzie przeprowadzić rozmowę w pełnym formacie holo - ustawiając trzech pozostałych Zwiadowców za sobą. Gdy tylko kapitan ich zobaczył, zasypał ich gradem pytań, stawianych rzeczowym, wojskowym tonem.

- Otrzymaliśmy kilka sprzecznych informacji z mediów - powiedział. - Chcę poznać fakty.

Słuchając raportu Leifa, uzupełnianych technicznymi wyjaśnieniami Matta i Davida, Winters przybierał coraz bardziej ponury wyraz twarzy.

- Nieznana liczba cywili odniosła obrażenia poprzez holo. Pewnie powinniśmy się cieszyć, że nie stało się to podczas ogólnokrajowej transmisji.

Leif doszedł do wniosku, że ta uwaga nie wymaga jego komentarza.

Kapitan uderzył dłońmi o blat biurka.

- To już nie są psikusy jakiegoś dzieciaka! Zamierzam zagrać nieco ostrzej z Pinnacle Productions. Do tej pory sztab ich prawników odsyłał nas z kwitkiem; powoływali się na prawo do prywatności, prawa własności, aż dziw, że nie wspomnieli o zasadzie rozdzielania kościoła od państwa. Jednak tego nie mogą zlekceważyć. Ktoś obszedł protokoły bezpieczeństwa dla Sieci i transmisji holo. To nie robota jakiegoś dzieciaka, dłubiącego przy komputerze w garażu.

Winters wyglądał jak człowiek, który myślał, że podnosi sznurek, a okazało się, że trzyma w ręku ogon tygrysa.

- Mówimy tu o skomplikowanych, wielowarstwowych zabezpieczeniach. Czasem bystry programista jest w stanie obejść je na tyle, żeby zafundować komuś lekki wstrząs. Leifowi przyszedł do głowy program Davida, chroniący statek przed manipulacjami z zewnątrz.

- Jednak złamanie zabezpieczeń tego stopnia wymaga nakładów, na które stać tylko wielką korporację... albo rząd.

Winters obrzucił chłopców surowym spojrzeniem.

- Możecie być pewni, że dowiemy się, kto to zrobił.

Rozłączył się, a chłopcy poszli spać, ze słowami kapitana dźwięczącymi w uszach.

Spali jak kłody do rana i ledwie zdążyli na śniadanie. Restauracja hotelowa świeciła pustkami. Większość uczestników konkursu, która normalnie jadłaby teraz śniadanie, leżała w szpitalu.

Oczywiście, jedna drużyna pojawiła się w komplecie. Wyglądali jak skłócona rodzinka. Była to wyjątkowo niepopularna drużyna z Sojuszu Południowokarpackiego. Zarówno Zoltan jak i Cetnik rzucali Zwiadowcom Net Force nienawistne spojrzenia, równie intensywne jak promienie lasera. Leif cieszył się, że nie są w VR, w przeciwnym razie on i jego przyjaciele leżeliby teraz na ziemi, przeszyci ich wzrokiem na wylot.

Zauważył też, że Ludmiła wyglądała tak, jakby w nocy nie zmrzyła oka.

Zwiadowcy nałożyli sobie jedzenie na tace i usiedli przy stoliku, który znajdował się najdalej jak to było możliwe od stolika drużyny SP.

- No dobrze - odezwał się Andy. - Trzymałem buzię na kłódkę od kiedy wstałem, ale muszę zadać to pytanie. Co im strzeliło do głowy, żeby zrobić coś tak głupiego?

- Dostrzegli szansę na objęcie prowadzenia... i wykorzystali ją. - David napił się słabej herbaty, ugryzł kawałek wyschniętego tosta i zaczął żuć.

Pośród ich czwórki, jedynie Andy, który miał żołądek bez dna, nałożył sobie furę jedzenia na tacę. Sam zapach przyprawiał Leifa o lekkie mdłości.

- Jeśli na to liczyli, to się srodze zawiedli - powiedział Matt, ze wzrokiem utkwionym w płatkach z mlekiem. - Wciąż siedzimy im na ogonie.

Leif pokiwał głową.

- Nic dziwnego, że tak na nas patrzyli, kiedy weszliśmy. Bardzo poważnie złamali zasady gry. Dowcipy, nawet sabotaż, to jedna rzecz. Jednak przez ostatni numer Cetnika i Spółki wiele osób wyładowało w szpitalu. Przyciągnęło to uwagę mediów. A największą goryczą musiał drużynę SP napawać fakt, że nie osiągnęli zamierzonego celu.

- Wiem, o co im chodziło - powiedział Andy z ustami pełnymi jajeczniczy. - Ale czy było warto? Przecież jednym z ludzi na noszach był Milos Wallenstein. Zawsze podejrzewaliśmy, że ich popierał.

- Zgadza się - zawtórował mu Matt. - Zobaczcie tylko, jak skakał wokół Cetnika podczas konferencji prasowej, a potem krył szpiegowanie i sabotaż drużyny z SP.

- Nie wspominając już o ukrywaniu faktu, że ich statek jest uzbrojony - dodał chłodno Leif. - Myśleliśmy, że jego poglądy polityczne pozbawiły go obiektywizmu przy kilku pierwszych zdarzeniach. I wydawało się nam, że i jego zaskoczył fakt użycia broni przez Thurienów. Dzisiaj wieczorem spotkała go o wiele bardziej przykra niespodzianka. Nie wierzę, że ktokolwiek ryzykowałby kontakt z tym zabójczym światłem, gdyby został wcześniej ostrzeżony.

- To mogła być jakaś usterka techniczna - stwierdził David. - Spodziewali się, że stroboskop zaszkodzi tylko ludziom w VR, a dla tych w holofilmie nie będzie problemem.

Matt był pełen podejrzeń. - Albo zdecydował się przez to przejść, żeby wyglądać na niewinnego.

- Dlatego w zależności od tego, w co uwierzycie, Milos Wallenstein albo jest prawdziwym fanatykiem, albo narzędziem, którego można się pozbyć, kiedy przestaje być potrzebne - powiedział Leif. - Jedno jest pewne: po wydarzeniach wczorajszego wieczoru, jego posada jest zagrożona.

Trzej pozostali chłopcy utkwili w nim zdumione spojrzenia.

- Pomyślcie tylko, naraził studio na serię pozwów sądowych - i za jaką cenę? Filmu holo z efektami specjalnymi, którego i tak nie można zaprezentować widowni, nie wywołując u niej ataków epilepsji?

Skończyli jeść śniadanie pod obstrzałem kolejnego zestawu wrogich spojrzeń - obsłudze restauracji śpieszyło się już, żeby przygotować lokal do lunchu. Kiedy Zwiadowcy Net Force wrócili do pokoju, właśnie wychodziła z niego sprzątaczką.

- Bardzo pana przepraszam - powiedziała, pchając swój wózek na korytarz. - Zdaje się, że na pulpicie jest wiadomość.

Leif wszedł do środka. Rzeczywiście, hotelowy ekran holo zapalał się i gasł. Leif natychmiast kazał mu się wyłączyć - dosyć mieli na dzisiaj mrugających świateł - i polecił komputerowi odczytać wiadomość.

- Hej, chłopaki - zawołał. - Pinnacle przysłało dwie wiadomości - jedną dobrą, a drugą interesującą.

Zwiadowcy dołączyli do niego i odsłuchali krótkich informacji. - Dobrze, że dzisiaj wypiszą wszystkich ze szpitala - powiedział David.

Andy zwrócił ich uwagę na ostatni paragraf.

- Ciekawe, co powiedzą na konferencji prasowej.

- Dowiemy się na miejscu - odparł Leif. - Autobus ma po nas przyjechać o pierwszej.

Podróż autobusem do Pinnacle Studios przebiegła w niemal całkowitej ciszy. Uczestnicy wyścigu, w większości właśnie wypisani z obserwacji w szpitalu, nie byli w nastroju do rozmowy. Wszyscy byli wściekli, że muszą jechać razem z drużyną, przez którą znaleźli się w szpitalu. Drużyna z SP otoczona była kordonem pustych siedzeń. Wyglądało to jak modelowy przykład „państwa wykłętego”.

Atmosfera była tak mroczna, że nawet Andy nie znalazł tematu do żartów.

Dzieciaki z SP jako pierwsze pośpiesznie opuściły autobus. Wprowadzono ich do tego samego dużego pomieszczenia, w którym Wallenstein zebrał ich kilka dni temu.

Tym razem przywitał ich zupełnie inny Milos Wallenstein. Wyglądał na chorego i zmizerowanego. Leifowi wydawało się, że wydarzenia wczorajszego wieczoru sprawiły, że się skurczył. Przedstawiciele mediów było więcej niż na konferencji rozpoczynającej wyścig.

To jasne, pomyślał Leif. Teraz mają skandal na tapecie. Nie, żeby Leif się spodziewał pogłębionego komentarza w holoinformacjach. Ile stacji holo powie swoim widzom, że oglądanie ich programów może być niebezpieczne, jeśli ktoś manipulował przy ich komputerze?

Tubalny zazwyczaj głos Wallensteina trzeba było tym razem wzmocnić komputerowo, żeby słyszeli go wszyscy w pomieszczeniu.

- Panie i panowie dziennikarze, uczestnicy wyścigu i fani. Podczas nagrywania odcinka Wielkiego Wyścigu wczoraj wieczorem - zdarzyło się nam - mnie nie wykluczając - nieszczęście. Sceny wyścigu nie są reżyserowane, więc wszystko może się zdarzyć. Prowadząca drużyna posłużyła się sztuczką, łamiącą zasady sportowej rywalizacji, wykorzystując efekt pulsacji stroboskopowej do zdekoncentrowania pozostałych uczestników wyścigu podczas trudnego manewru. Niestety, efekt okazał się na tyle silny, że wywołał symptomy podobne do ataków padaczki, zarówno u drużyn w VR, jak i ekipy oraz pracowników studia oglądających scenę w holoformie. Mój dyrektor techniczny - Hal Fosdyke - zapewnił mnie, że po starannej edycji, pokazanie tej sekwencji widzom jest zupełnie bezpieczne, a z pewnością dramatyczne.

Jasne, pomyślał Leif, jeśli Fosdyke i jego ludzie poddadzą je totalnej animacji.

Wśród uczestników konkursu rozległ się gniewny szmer. Spodziewali się, że fatalne nagranie zostanie wyrzucone na złom i sekwencja przechodzenia z pierwszego do drugiego prądu będzie powtórzona.

Wallenstein rozwiązał ich wątpliwości.

- Wyniki ostatniego etapu pozostają w mocy.

Zazwyczaj różowutki na twarzy kapitan duńskiej drużyny - dzisiaj miał raczej ziemistą cerę, jeśli nie liczyć nagle zaczerwienionych policzków.

- Chce pan powiedzieć, że ci - ci bandyci - zostaną nagrodzeni za to, co zrobili? - wybuchnął.

Producent był przygotowany na takie pytanie.

- Tu nie obowiązują zasady sportowej walki - powiedział, ostrożnie dobierając słowa - a raczej autentyczności. Zachowanie Thurienów doskonale wpisuje się do charakteru tej rasy, przedstawianej w ten sposób od lat w serialu.

Innymi słowy, przetłumaczył sobie Leif, powinniśmy się byli po nich spodziewać niebezpiecznych zagrywek.

- Jednym ze znaków rozpoznawczych „Ostatecznej Granicy” zawsze była nasza gotowość do przełamywania stereotypów w przedstawianiu obcych gatunków. Chcemy pokazywać złożoność kosmosu, z jaką spotyka się ludzkość - różne rasy, różne kultury... różne zasady moralne. Nie pochwalamy zachowań chorobliwie ambitnej drużyny, ale rozumiemy, że był to idealny przykład tej różnorodności, której zresztą wszyscy uczestnicy konkursu byli świadomi, decydując się na udział w wyścigu. Tym, którzy stracili szansę na dalszy udział w wyścigu, dziękujemy za wspaniałą walkę. Tym, którzy się nadal ścigają, życzymy szczęścia!

Tymi słowami producent zakończył swój udział w konferencji, schodząc z podium i, lekko utykając, wyszedł z pomieszczenia, ignorując grad pytań, którym zasypali go przedstawiciele mediów oraz gniewne komentarze zdyskwalifikowanych uczestników wyścigu.

Leif spojrział na Wallensteina niemal ze współczuciem. Zapominając o całej filozofii, jaką wyznawał, został jednak zmuszony, żeby pozostawić wyścig swojemu losowi.

Jego show powstał na bazie rozgłosu, pomyślał Leif. Teraz nie uwolni się już od rozgłosu, wywołanego zachowaniem drużyny SP.

Kiedy Zwiadowcy Net Force wyszli z pokoju, Leif wyjął z kieszeni kluczyki od wypożyczonego samochodu.

- Nie wiem jak wy, ale ja mam dość tego autobusu.

David pokiwał głową.

- Tym bardziej, że po tej konferencji ludzie będą w paskudnych nastrojach.

Poinformowali osobę od kontaktów z mediami, że jadą samochodem i ruszyli w stronę parkingu. Po wyjeździe z głównej bramy, Leif nie skręcił w kierunku hotelu.

- Co robisz? - zapytał Matt.

- Pomyślałem sobie, że może zjedlibyśmy lunch - a wiem, że w okolicy znajduje się drive-in, w którym wciąż serwują hamburgery z prawdziwego zdarzenia.

Lokal, mimo iż drive-in, nie był tani. Leif skorzystał więc ze swojej karty kredytowej, żeby nakarmić przyjaciół porządnym posiłkiem. Uznajmy, że to terapia, pomyślał.

Z przyjemnym uczuciem sytości, ruszyli bulwarami do hotelu. Kiedy wysiedli, Leif spojrział na poziom paliwa. - Idźcie na górę - powiedział. - Ja zatankuję samochód.

Kilka przecznic od hotelu znajdowała się stacja benzynowa. W połowie drogi Leif stanął na czerwonym świetle i na rogu ulicy zauważył znajomą postać. Otworzył okno od strony pasażera.

- Cześć, ślicznotko - zawołał. - Podwieź cię gdzieś?

Ludmiła Plavusa rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, uśmiechnęła się szeroko, po czym straciła rezon.

- Musiałam wyrwać się stamtąd na chwilę - powiedziała. - Nie mogłam znieść, że wszyscy tak nas nie cierpią.

- Na piechotę nie zajdziesz daleko - powiedział Leif.

- Pan Cetnik jeździ naszym samochodem - powiedziała sztywno Ludmiła.

- Jadę na stację benzynową. Chcesz się zabrać?

Spojrzała na niego prawie nieśmiało.

- Nie miałbyś... nic przeciwko temu?

Leif potrząsnął głową.

- Wsiadaj - powiedział.

Otworzył drzwi, dziewczyna wsiadła i zapięła pasy. Kiedy ruszyli, wiatr zaczął rozwiewać jej blond włosy.

Cóż, chciałeś z nią jeszcze porozmawiać, odezwał się cichy głosik w głowie Leifa. Teraz masz okazję.

Zatrzymał się na stacji i zaczął napełniać bak. W trakcie wyjął portfel i wystukał numer telefonu do apartamentu Zwiadowców w hotelu.

- Coś mi wypadło - powiedział cichym głosem do Davida. - Przez jakiś czas mnie nie będzie.

- Mieliliśmy przeanalizować dodatkowe systemy zabezpieczające, które będą nas ochraniać podczas sekwencji finałowej - przypomniał mu David.

- Nie będą tego nagrywać dzisiaj wieczorem, prawda? - spytał Leif.

- Nie - odpowiedział David. - W holu czekała na nas wiadomość. A ja potwierdziłem to jeszcze z Jane Givens, żeby się upewnić, że to nie było jakieś oszustwo. Przed zakończeniem wyścigu dają nam dzień odpoczynku.

- Zaczynasz być paranoicznie podejrzliwy, skoro tak sprawdzasz wszystkie informacje - zauważył Leif.

- Otoczenie tak na mnie wpływa - odciął się David. - Zresztą, ty, Matt i Andy jesteście lepsi w wirtualnej inżynierii ode mnie.

- Tak - zgodził się sucho David. - Zastąpimy cię - tym razem.

Rozłączyli się i Leif wrzucił portfel do kieszeni, akurat kiedy bak był pełen. Wsiadł do samochodu.

- Co powiesz na prawdziwą przejażdżkę? - spytał Ludmiłę.

- Gdzie? - spytała ostrożnie.

- Nie uwierzysz, ale tu wciąż są miejsca na wzgórzach, gdzie betonowa dżungla prawie znika.

Po drodze zatrzymali się, żeby kupić coś co Leif określił jako „niezbędne produkty”, czyli krem z filtrem, aerozol odstraszający insekty i dwie czapki z daszkiem, chroniące twarze przed słońcem.

- Teraz będziemy wyglądać jak turyści - wyjaśnił Leif.

Okulary dla Ludmiły. Trochę smakołyków na piknik pod gołym niebem. Leif mógł się bez tego obejść, ale Ludmiła przyznała, że jest bardzo głodna.

Pojechali na wzgórze, do parku otaczającego rezerwat. Przed ich oczami rozciągał się słynny napis HOLLYWOOD. - To Mount Lee - powiedział Leif, pokazując palcem szczyty, o które były oparte litery. - Przywiózł mnie tu przyjaciel z Kalifornii, podczas mojej pierwszej wizyty. Lubił wyobrażać sobie, jak to miejsce musiało wyglądać jakieś sto pięćdziesiąt lat temu, kiedy Los Angeles było małym miasteczkiem.

Szli trasą do biegania, a następnie usiedli pod drzewem. Leif pił Colę, a Ludmiła pochłaniała jedzenie.

- Góry w moim kraju wyglądają inaczej - powiedziała. - Skały są szare. - Uśmiechnęła się. - I prawie żadnych palm.

Przez chwilę rozmawiali o wrażeniach z Kalifornii i z podróży. Wreszcie Leif zdecydował się skoczyć na głęboką wodę.

- Podczas naszej ostatniej rozmowy odniosłem wrażenie, że chciałaś mi coś powiedzieć - ale wtedy schowałaś się pod obrusem. Próbowalaś mnie ostrzec przed zabójczym światłem stroboskopowym?

Ludmiła wbiła wzrok w swoje buty.

- Wiedziałam, że coś szykują - powiedziała prawie niesłyszalnym szeptem. - Pan Cetnik rozmawiał z kimś przez telefon, a ja usłyszałam, kiedy się przechwalał, że ma coś w stu procentach zabójczego.

Leif poczuł chłód, mimo oślepiającego słońca, przeświecającego przez liście drzewa. Chyba nie mówią o efekcie stroboskopowym, który jedynie paraliżuje, ale nie zabija.

- Tak mi wstyd - powiedziała zgnębionym głosem Ludmiła. - Nie dość, że użyliśmy w naszej symulacji lasera, to jeszcze zrobiliśmy im krzywdę! - Potrząsnęła głową, jakby próbowała pozbyć się przykrych wspomnień. - Nie po to ciężko pracowałam i uczyłam się informatyki.

Dziewczyna zatrzęsła się, i Leif niemal w spontanicznym odruchu objął ją ramieniem.

Ludmiła przytuliła się do niego i przez chwilę siedzieli w ciszy.

- Ludmiła - odezwał się wreszcie Leif.

Nie odpowiedziała. Zasnęła.

Kiedy się obudziła, cienie zdążyły się już znacznie wydłużyć.

- O nie - powiedziała speszonym głosem. - Będą się zastanawiać, gdzie się podziewam.

- Powiedz im, że się zgubiłaś - poradził jej Leif. - Większość ludzi, których spotkasz w Beverly Hills to turyści. Nie potrafiliby ci wskazać drogi.

Wrócili do samochodu i chwilę później jechali już ulicami miasta. Kiedy dojeżdżali do hotelu, z garażu wyjechał niemal identyczny samochód.

Ludmiła momentalnie skuliła się na swoim siedzeniu.

- Pan Cetnik!

Leif obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem, podziwiając jej zdolność wykrywania zagrożenia.

Spoważniał.

- Założę się, że nie rozpoznasz cię w tej czapce i okularach - powiedział. - Sprawdźmy, dokąd się wybiera.

Cetnika nie interesowała przejażdżka ulicami i wjechał na najbliższą autostradę. Przez chwilę podróżował betonową wstążką, aż dotarł do drugiej autostrady i skierował się na zachód.

- Nie może jechać zbyt daleko, bo zatrzyma go Pacyfik - mruknął Leif.

Agent Sojuszu wjechał na autostradę biegnącą wzdłuż wybrzeża, którą najwyraźniej zamierzał dotrzeć do Malibu. Zjechał z niej i skierował się do dzielnicy domów, leżących blisko plaży.

Ludmiła ze zdumieniem przyglądała się małym, ale niewątpliwie luksusowym domom.

- Kogo on tu może znać? - zastanawiała się.

Może bogatego, anarcho-liberalnego sponsora? - pomyślał Leif, ale nic nie powiedział.

Wypożyczony samochód, którym jechał Cetnik, zatrzymał się przed bramą i poczekał, aż otworzy się automatyczny Wjazd wiódł w górę do domu na wzgórzu. Posiadłość była zbudowana z drewna, szkła... i pieniędzy.

Leif zatrzymał się ulicę wcześniej, w bezpiecznej odległości od bramy i kamer ochrony. Nie było nazwiska, tylko mała, elegancka tabliczka z adresem.

Wyjął portfel z telefonem i wpisał kod, który podpatrzył u agentów Net Force. Połączył się z głosową bazą danych, do której, szczerze mówiąc, nie powinien mieć dostępu. Ale w końcu próbuje się dowiedzieć, komu składa wizytę agent obcego wywiadu. Czyż nie działa w słusznej sprawie?

Połączył się z bazą i podał adres z tabliczki na bramie.

Sekundę później usłyszał metaliczny głos komputera.

- Adres należy do Milosa Wallensteina.

- Proszę, proszę - mruknął Leif, triumfalnie wpatrując się w dom na plaży. Nagle w oknie panoramicznym coś błysnęło i satysfakcja Leifa poważnie się skurczyła. Był to błysk charakterystyczny dla szkielek - na przykład takich w lornetce.

Podczas gdy oni śledzili Cetnika i Wallensteina za pomocą najnowszej techniki, sami mogli zostać zdemaskowani za pomocą staroświeckich metod. Przez lornetkę mogli rozpoznać Ludmiłę.

Leif zwolnił hamulec.

- Dowiedziałeś się, do kogo należy ten dom? - spytała Ludmiła.

- Do Milosa Wallensteina - odpowiedział krótko. - Facet hojnie popiera ruch anarcho-liberałów. Być może wiesz, że niektóre odłamy tego ruchu są wielkimi sympatykami twojego kraju.

W ciszy wracali do hotelu. Leif milczał zmartwiony, a Ludmiła zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

- Mogli nas tam zauważyć - przyznał wreszcie. Zatrzymał się kilka przecznic przed hotelem, obok rzędu sklepów. - Wiem, że dżentelmen tak nie robi, ale uważam, że powinniśmy wrócić do hotelu oddzielnie. Lepiej będzie, jak spędzisz tu trochę czasu, kupisz sobie parę drobiazków w sklepach dla turystów i wrócisz później.

- Nie mam pieniędzy - powiedziała. - Za wszystko płaci pan Cetnik.



- Temu mogę łatwo zaradzić. - Leif wyjął z kieszeni kilka banknotów i dał je Ludmile.  
 - Powiedz im, że to oszczędności twojej mamy, która chciała, żebyś sobie kupiła coś na pamiątkę.

- Nigdy mi nie uwierzą, ale nie będą w stanie udowodnić, że kłamię. Jeśli mi zarzucą, że się z tobą widziałam, wszystkiego się wyprę! - powiedziała stanowczo Ludmiła. Zdarła z głowy czapkę i zdjęła okulary, jakby były obciążającymi ją dowodami winy i wrzuciła je do samochodu. - Wyszłam na spacer i zrobiłam zakupy.

Leif się uśmiechnął.

- Zuch dziewczyna.

Począł, aż Ludmiła bezpiecznie zniknie w pierwszym sklepie i pojechał do hotelu. Zaparkował na wyznaczonym miejscu w garażu i wysiadł. Nagle zza jednej z kolumn wyłoniła się potężna, męska sylwetka.

Był to Zoltan, kapitan drużyny Ludmiły, obrzucający Leifa wrogim spojrzeniem.

Potężnie zbudowany chłopiec z Sojuszu Południowokarpackiego ruszył w stronę samochodu Leifa.

- Gdzie jest Ludmiła? - spytał.

- Nie wiem - to wy ją trzymacie pod kluczem - odpowiedział Leif. - Zgubiła się wam?

- Nie zaprzeczaj, bo wiem, że kłamiesz. Zaraz spotka cię duża przykrość.

- Poważnie? - spytał Leif. - Zamierzasz wzbogacić swoją kartotekę o czynną napaść?

- Nie wymądrzaj się, bo nic ci to nie pomoże - powiedział Zoltan. - Nie jesteś w autobusie, jak to było w przypadku tego głupka z Corteguay. Tu nie ma świadków.

Warknął coś w swoim ojczystym języku, obrzucając Leifa wrogim spojrzeniem.

- W tych amerykańskich miastach panuje straszna przestępczość - zachrypiął złowrogo, uderzając prawą pięścią w lewą dłoń. - Jedna napaść więcej nie zmieni statystyki.

Zrobił krok do przodu z pewnym siebie uśmiechem. W końcu był o dwadzieścia centymetrów wyższy od Leifa.

- Może zabiorę też twój portfel, żeby to wyglądało na napad rabunkowy. Albo raczej go zostawię. Wyglądasz na kogoś, kto załazł za skórę zazdrosnemu narzeczonemu. - Przestał się uśmiechać. - Głupi Jankes - powiedział zjadliwie. - Słaby, dekadentki, zapatrzony w swoje zabawki. Wasza wielkość to już przeszłość, a mimo to nadal dusicie tych, którzy chcą zmienić świat. I ta wasza arogancja! Jak ten idiotyczny serial, w którym wydaje się wam, że wasz idealizm słabeuszy ogarnie całą galaktykę!

Jego śmiech brzmiał jak warknięcie wściekłego psa.

- Kiedy ludzie zdobędą kosmos, będą bardziej podobni do Thuriarów niż do waszych mięczaków z Federacji Galaktycznej. Będą silnymi, czystymi rasowo wojownikami!

Zoltan znalazł się już o krok od Leifa, gotowy do ataku.

- Będę miał z tego radochę - powiedział zadowolonym głosem. - Łamiąc ci - auuuuuuuuu!

Leif zrobił jeden krok do przodu, usztywnił palce prawej dłoni i ugodził Zoltana w splot słoneczny.

Z dużego chłopaka powietrze uszło jak z balonu zgiął się w pół.

- To nie było zbyt mądre, Zoltan - zbesztął Leif przeciwnika, który wciąż nie mógł złapać powietrza. - Zamiast trenować mięśnie ust, trzeba było usztywnić mięśnie brzucha. Nawet taki słaby i dekadentki facet jak ja załatwił cię uderzeniem w splot słoneczny.

Zgięty w pół i ciężko dyszący Zoltan chciał złapać Leifa i zdusić w potężnym uścisku, ale Leif odskoczył i uderzył chłopaka przedramieniem w twarz. Zoltan zachwiał się na nogach, a Leif zaszedł go od tyłu i kopnął w kolano.

Zoltan runął na beton.

- Stary, ale to musiało zboleć - powiedział Leif.

Kapitan drużyny z SP z trudem podniósł się na łokcie i kolana, ale tak już został, ciężko dysząc.

Leif stanął nad nim.

- Powinieneś wiedzieć jedno - poradził mu - Zwiadowcy Net Force są szkoleni przez amerykańskich Marines. A Marines, chociaż są Amerykanami, na pewno nie należą do słabeuszy!

Swoją wypowiedź zakończył, uderzając Zoltana w skroń. Chłopak przewrócił się na bok, ponownie lądując na ziemi.

Tym razem nie wyglądało na to, że szybko się podniesie. Była to demonstracja trzech istotnych prawd, pomyślał Leif w drodze do windy. Po pierwsze, cieszę się, że Ludmiłę to ominęło. Na pewno nie bawiłaby się dobrze. Po drugie, chociaż zabrzmi to jak banał - im są więksi, z tym większym hukiem padają. Po trzecie, instruktorzy walki wręcz w Quantico mieli rację. Nigdy nie uderzaj w kość.

Leif przez całą drogę na drugie piętro machał ręką, próbując pozbyć się bólu kostek.

- Tak się cieszymy, że zdecydowałeś się przyłączyć - powiedział zirytowany Andy, kiedy Leif wszedł do apartamentu.

Zwiadowcy Net Force pracowali w jednym kącie pokoju na laptopie Davida. W tle słychać było muzykę holo w wykonaniu zespołu w zielonym makijażu, tak mocnym, że spływał im z twarzy. Współczesny zespół hip-hopowy. Leif oglądał ich przez chwilę, kręcąc głową. To nie mogło być przyjemne dla widowni.

- Próbowaliśmy wymyślić sposób na dotrwanie do końca wyścigu - powiedział Matt znaczącym tonem. Nie zarzucił wprost Leifowi, że ten poszedł na wagary, ale można się było tego domyślić.

- Ja też - odpowiedział szorstko Leif. Poszedł do kabiny holo, wyłączył muzykę i zlecił połączenie z kapitanem Wintersem.

- Rozmawiałem z członkiem drużyny SP - poinformował kapitana Leif. - Jej zdaniem, tym razem mają coś dużo gorszego niż stroboskopowy wywoływacz ataków - coś śmiertelnie niebezpiecznego.

Na twarzy kapitana pojawił się znajomy wyraz: troski dowódcy wysyłającego oddziały na niebezpieczną walkę.

- Macie wszyscy się stamtąd wynieść - powiedział.

Leif nie mógł odpowiedzieć, bo zagłuszyła go fala protestów pozostałych Zwiadowców. Poczekał na swoją kolej.

- Czy Net Force może przerwać wyścig?

- Pinnacle Productions dobrze płaci swoim prawnikom - a ci zarabiają na każdego centa - odpowiedział ponuro Winters. - Gdybyście znali szczegóły tej śmiertelnie niebezpiecznej aplikacji...

- Panie kapitanie, nie jestem nawet pewien, czy to prawda - przyznał. - Jeśli nie może pan zatrzymać wyścigu, a my się wycofamy, to wygra SP. A nawet jeśli nie pozwoli im pan zabrać do kraju nagród, kto ich powstrzyma przed oddaniem sprzętu organizacjom charytatywnym?

- Jeśli do sprawy wtrąca się prawnicy Pinnacle, zajmie to dużo czasu - przyznał niezadowolonym głosem Winters.

- Typowa zagrywka - powiedział z goryczą David. - Podczas gdy prawnicy będą się kłócić między sobą, szpiedzy z SP rozłożą nasze najnowocześniejsze technologie na czynniki pierwsze.

- Nie to mnie martwi, tylko wy, chłopcy. Nie zamierzam narażać was na niebezpieczeństwo. Ci ludzie udowodnili już, że są gotowi na wszystko. Chcę, żebyście zeszli na dalszą pozycję i tam zostali podczas wyścigu. A najlepiej byłoby, gdybyście się rozbili w VR i wynieśli stamtąd, zanim zrobi się gorąco.

- Ale... sir - zaprotestował Leif.
- Słyszeliście, co powiedziałem. Będę was informował o posunięciach prawników. Teraz odpocznijcie. Wyglądacie na zmęczonych. - Winters rozłączył się.
- Leif spojrzął na przyjaciół.
- Wycofujemy się i rezygnujemy ze wszystkiego, co do tej pory osiągnęliśmy? - spytał.
- W odpowiedzi usłyszał chór protestów, które przekonały go, że pozostali również uważają to za zły pomysł.
- Więc zostajemy w wyścigu, starając się jak najlepiej zabezpieczyć.
- A jeśli będziemy mieli kłopoty? - spytał David.
- Natychmiast to zgłosimy - obiecał Leif.
- Jeśli jeszcze będziemy żywi, odezwał się jakiś złowróżbny głosik w jego głowie. Ale nie zamierzał uciekać jak pies z podwiniętym ogonem przy pierwszym niebezpieczeństwie. Podobnie jak reszta Zwiadowców.
- Wrócili do bieżących problemów.
- Bez względu na śmiertelne niebezpieczeństwo, tylko my stanowimy konkurencję dla Thurienów. Inne statki są za daleko, więc będą wychodzić z hiperprzestrzeni kilka minut po nas.
- Sam wiesz, co to znaczy - powiedział ponuro Matt. - Żadnych świadków.

- Czy ja tego gdzieś przed chwilą nie słyszałem? - pomyślał Leif, idąc do lodówki po okład z lodu na obolałą rękę.
- „Constellation” i inne statki nie mają wstępu do systemu, dopóki każdy uczestnik wyścigu nie zarejestruje się przy ostatniej boi kosmicznej - przypomniał im zasady wyścigu David.
- A to znaczy, że nikt nie przeszkodzi Thurienom w użyciu przeciwko nam lasera, jeśli zorientują się, że istnieje nawet minimalne zagrożenie, że pierwsi dotrzemy do boi. - Andy wzruszył ramionami. - Po co im potrzebny program-zabójca?
- Mówię ci tylko to, co usłyszałem od Ludmiły - powiedział Leif. - Ona podsłuchiwała, jak Cetnik rozmawiał z kimś o kolejnej sztuczce. Czymś, co jest w stu procentach zabójcze.
- Co na przykład? - spytał Matt.
- Leif bezradnie potrząsnął głową.
- Tego nie wie. David spojrzął na przyjaciela. - Uważasz, że ona mówi serio, czy po prostu próbowała wyciągnąć z ciebie informacje?
- Biorąc pod uwagę, co stało się z Jorge'em z Corteguay, muszę przyznać, że możesz mieć rację - powiedział Leif. Spojrzął na kolegów. - Ale moim zdaniem mówiła poważnie. W końcu drużyna z SP udowodniła już, że jest pomysłowa i wredna.
- Są gotowi zrobić ludziom krzywdę - zgodził się David.
- Ale morderstwo?
- W przypadku niektórych ofiar ataku stroboskopowego też to się mogło źle skończyć - powiedział Andy. - Więc nie ma aż tak wielkiej różnicy.
- No to mamy kolejne zmartwienie - powiedział Matt. - Może powinniśmy dokładniej się przyjrzeć temu trybowi awaryjnemu, o którym mówił David.
- Co to jest? - spytał Leif.
- Wiedziałbyś, gdybyś tu był od początku - wybuchnął Andy.

- Gdybym tu był od początku, jedyną techniczną radą, jakiej byłbym w stanie wam udzielić, byłoby „zróbcie ten guzik na czerwono albo na zielono” - odparł Leif. - To wy jesteście genialnymi programistami.

- Cóż, mamy dużo pracy - powiedział David. - Krótko mówiąc, mam pomysł na to, jak wyjść z symulacji, ale jej nie przerywać.

- W jaki sposób? - chciał wiedzieć Leif.

- Za pomocą tego małego pudełka. - David poklepał swojego laptopa. - Musimy go tylko podłączyć do okablowania foteli komputerowych. To w dużym stopniu ogranicza naszą kontrolę, więc wcześniej tego nie proponowałem, ale nigdy nie sądziłem, że zwykły wyścig może się okazać tak niebezpieczny. Jeśli muszę wybierać pomiędzy wygraną a życiem, wybór jest oczywisty. Używając mojego laptopa, nie damy rady zaprogramować pełnej symulacji, ale możemy wgrać konkretne tryby awaryjne. Ucieczkę, cała naprzód...

- Rejestrację w ostatniej boi - zasugerował Andy. - Niestety, nie będziemy mogli zastosować bardziej skomplikowanych operacji, na przykład Projektu Opaska Na Oczy.

Leif zdusił w sobie oczywiste pytanie. Nie ma sensu znów prowokować Andy'ego.

- To jeden ze środków zaradczych, które ostatnio omawialiśmy - zlitował się nad kolegą Matt. - Rozłożenie naszych żagli na tyle, żeby sparaliżować ich skanery.

- Znaleźliście sposób, jak to zrobić? - powiedział. - Super!

- Tak - tylko że zajęło nam to tyle czasu, ile cię nie było - powiedział ironicznie Andy.

- A ty co w tym czasie robiłeś?

- Zatankowałem samochód - odpowiedział Leif. - Wyciągnąłem informacje z Ludmiły i znokautowałem Zoltana z floty wojennej Thurienów, który chciał mnie dopaść na parking.

- Musisz nam o tym opowiedzieć - powiedział stanowczym tonem David. - Najpierw jednak zaprogramujemy tryby alarmowe. Ktoś ma jeszcze jakieś pomysły?

Praca nad programami awaryjnymi zajęła drużynie całe popołudnie, prawie do chwili kiedy musieli jechać na nagrywanie wielkiego finału. Niektóre elementy oprogramowania okazały się prostsze od innych. Całe godziny spędzili na programowaniu odpowiednich sterowników, zaczynając od prostych symulacji akcji, które znaleźli w plikach hotelowych z grami.

Pod koniec Leif miał serdecznie dość scen z Mario Brothers III. Kiedy jednak skończyli, mogli sterować samolocikiem-zabawką i strzelać do animowanych pterodaktyli używając klawiatury laptopa.

Następnie przeszli do poważniejszych gier i bardziej skomplikowanych symulacji. Wreszcie David oznajmił, że ich oprogramowanie jest gotowe na ostateczną próbę. Korzystając z Sieci, chłopcy połączyli się z wirtualnym modelem „Onrusta” w domowym komputerze Davida i wydali mu kilka poleceń.

- To będzie jednak ciężka sprawa - ostrzegł ich David. - Nie zapominajcie, gdzie znajduje się ostatnia boja.

Scenarzyści wyścigu wymyślili jeszcze jedno utrudnienie, zmieniając finałową boję w ruchomy cel. Nie oznaczało to tylko dostosowania prędkości do prostej orbity. Nie, ci sadystyczni geniusze umieścili boję w komecie o niejednorodnym jądrze. Drużyny będą zmuszone wlecieć do masy kotłującej się wokół komety i zbliżyć się na odległość zaledwie stu kilometrów, żeby wygrać.

To było jednak zmartwienie na przyszłość. Tymczasem Leif zajął się codziennymi sprawami, żeby ułatwić przyjacielom rozwiązanie problemów informatycznych. Zrobił pranie za wszystkich, a nawet zamówił posiłki do pokoju, żeby nie zgłodnieli. Rozmawiał też z kilkoma drużynami, które odpadły z wyścigu. Martwiło go, że Zwiadowcy Net Force tyle czasu będą musieli spędzić w VR podczas rundy finałowej. Znajdą się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Zoltan nie krył się z zamiarami zbitcia go na kwaśne jabłko. Leif poprosił członków dwóch drużyn, które już nie brały udziału w wyścigu, żeby podczas wyścigu

przypilnowały ich pomieszczenia w Zrujnowanym Pałacu. Może trochę przesadzał, ale lepiej przesadzić niż dostać lanie. Przez cały czas martwił się Ludmiłą. On utkwiał tu jako służący na czas wielkiego maratonu programowania. Ją natomiast trzymali w izolacji. Większość czasu spędzała w apartamencie SP. Bardzo rzadko wychodziła, zawsze w towarzystwie kolegi z drużyny. Leif liczył na to, iż nie mają wystarczających dowodów, że była z nim, żeby ją ukarać.

Starła się mnie ostrzec, karciał się w duchu, a przez to wpędziłem ją w kłopoty. Jak mógłby jej pomóc? Po zakończeniu wyścigu będzie musiała wrócić do domoviny, do swojego kraju. On nie może jej zaproponować azylu, zresztą pewnie by z niego nie skorzystała, bo oznaczał konieczność odcięcia się na zawsze od matki, rodziny, wszystkiego, co było jej bliskie. Miło byłoby z nią porozmawiać, tylko po to, żeby się upewnić, że u niej wszystko w porządku. Jednak nie wyglądało na to, że nawet tak niewinne życzenie Leifa zostanie spełnione, kiedy czekali na autobus, który miał ich zabrać do Pinnacle Studios na najważniejsze nagranie.

Kiedy zjawili się w holu, były tam już prawie wszystkie drużyny, nawet te, które straciły swoje statki, a ich członkowie nie zostali odesłani do domu - wszyscy chcieli obejrzeć finałową sekwencję. Dzieciaki z dwóch drużyn, które zgodziły się pilnować ich pomieszczenia podczas wyścigu, kiwnęły Leifowi, dając do zrozumienia, że wymkną się, gdy tylko wyścig się rozpocznie i będą kontrolować sytuację w realnym świecie. Brakowało tylko jednej drużyny: Sojuszu Południowo-karpackiego.

- Ich opiekun, czy jak go tam zwał, przywiezie ich samochodem - poinformował Zwiadowców kapitan duńskiej drużyny.

Leif wzruszył ramionami. Mam nadzieję, że ten trend nie utrzyma się przez cały wieczór.

W korytarzach Zrujnowanego Pałacu było czuć środki dezynfekujące, a mimo to w powietrzu unosił się kwaśny zapach wymiocin. David zmarszczył nos.

- Bez względu na wynik, jesteśmy tu po raz ostatni - powiedział Leif. - A jak wejdziemy do VR, nie będziemy już tego czuli.

David kiwnął głową i razem ruszyli do swojego pokoju. Gdy tylko weszli do środka, Leif zamknął drzwi, tak dokładnie, jak to było możliwe z kablami w przejściu. Matt i Andy podbiegli do fotela, który był ukryty przed spojrzzeniami zza drzwi i wyciągnęli z niego kabel i wcisnęli bocznik pomiędzy dwa gniazdko. Pracowali szybko i precyzyjnie. Po chwili komputer Davida został podłączony do obwodu.

Obecnie laptop działał w trybie pasywnym, pokazując jedynie jakie efekty specjalne „zostały przygotowane na potrzeby symulacji. Monitor komputera przedstawiał miniaturowy model mostka z „Onrusta”. Był o wiele za mały, żeby cokolwiek zobaczyć na lilipucim przednim ekranie.

Niedługo wszystkiego się dowiemy, powiedział do siebie Leif.

Jednak gdyby chłopcy zostali odłączeni od symulacji, zaktywowałoby się połączenie z laptopem, dając im możliwość manewrowania statkiem za pomocą klawiatury. Kilka klawiszy zaprogramowali tak, że natychmiast wprowadzały konkretne manewry. David wciąż był przekonany, że jedyne co im się uda, to zderzyć się z oblodzonym kawałkiem komety.

Lepsze to, niż stracić życie z powodu jakiegoś błędu w programie made in Sojusz Południowokarpacki, pomyślał Leif. Był przekonany, że zabójczy as w rękawie Cetnika będzie przeznaczony dla drużyny, która najbardziej zagraża zwycięstwu Thurienów. Nie mogli przecież zabić wszystkich drużyn. W związku z tym, załoga „Onrusta” to najbardziej logiczny cel dla Cetnika i tego, co planował.

Wszystko to przyprawilo Leifa o ból brzucha, kiedy wraz z kolegami usiadł na fotelach i podłączył się do systemu.

W następnej sekundzie znalazł się na mostku „Onrusta”. Na ekranie widniał nieruchomy obraz pędzącej szarości hiperprzestrzeni. W pewnej odległości przed nimi widniał niewyraźny kształt - statek-miecz Thuriarów. Natomiast na ekranie, pokazującym widok za „Onrustem”, Leifowi nie udało się znaleźć kształtu ani jednego statku.

Nareszcie sami, pomyślał Leif. A oni mają lepsze uzbrojenie.

Światła ściemniały i rozległ się głos Hala Fosdyke'a, proszącego załogi o zgłaszanie gotowości. Wyczuwało się, że tego wieczoru jest trochę spięty - może obawiał się czyhających na nich w tym odcinku przykrych niespodzianek.

Skończyło się odliczanie, przedni ekran obudził się do życia i statki ruszyły.

- Mamy jedną szansę, żeby ich wyprzedzić - powiedział półgłosem David. - Jeśli uda się skrócić nasz czas wychodzenia z hiperprzestrzeni chociaż o kilka milisekund za nimi...

- Będziemy głębiej w systemie i bliżej ostatniej boi - skończył za niego Andy. - Zaprogramowałeś nasze wyjście - myślisz, że możemy to zrobić?

- Problem polega na tym, że nie wiemy, jak precyzyjne jest ich oprogramowanie wyjścia z hiperprzestrzeni - powiedział Matt. - Zaprogramowaliśmy opcję ręcznego sterowania, ale nie potrafię przewidzieć ich programu.

- Może i nie - powiedział Leif - ale faceci z Corteguay mieli od nich lepszy system - dlatego celem Ludmiły był Jorge. Więc mamy szansę.

Pomknęli przed siebie, pchani siłami prądu hiperprzestrzeni, coraz bardziej zagłębiając się w system. Gdy zbliżali się do końca fazy wychodzenia, rozmowy ucichły. Wszystkie oczy były utkwione w nieregularnej kropce, przedstawiającej statek Thuriarów w rozmazanej szarości hiperprzestrzeni.

- Zbliżamy się - powiedział półgłosem Matt.

- Kończy się nam czas. - Ta informacja przyszła od Andy'ego.

W szarości przed ich oczami pojawiły się błyski. - Postawili żagle! - zawołał Leif.

- Wynieśli się stąd - poinformował Matt.

David z najwyższą koncentracją wpatrywał się w swoje odczyty w poręczy fotela. Komputer odliczył czas co do nanosekundy i uruchomił sekwencję.

- Wyjście! - oznajmił.

Postawili żagle i weszli na nowy kurs. Następnie zrefowali żagle i zwiększyli moc.

Niesamowity ogon komety, którą ścigali, wypełnił większą część przedniego ekranu. Mała kropka na ekranie przedstawiającym widok z tyłu, pokazywała statek-miecz, który właśnie prześcignęli.

- Andy, ustal kurs - polecił David. - Prędkość manewrowa.

Zanim skończył zdanie, pomiędzy pulpitemi skanowania i sterowania pojawiła się poświata wielkości ludzkiej sylwetki. Świeciła coraz jaśniej, otoczona koroną energii... po czym zmieniła się w postać kapitana Dominika.

- Zignoruj to polecenie - zawołał, z uśmiechem wyższości na przystojnej twarzy.

Członkowie załogi utkwili w nim zdumione spojrzenia.

- Co pan tu robi? - wybuchnął Andy.

- Kim pan jest naprawdę? - chciał się z kolei dowiedzieć Leif.

- To naprawdę ja - zapewnił go Lance Snowdon. - Nie jestem tu jako szlachetny kapitan, chociaż mam na sobie mundur. Nie, jestem Lance Snowdon, aktor - i aktywista. W małej misji dla Sojuszu Południowokarpacciego.

Powiedziawszy to, wycelował w Matta ręczny miotacz i nacisnął spust.

Z broni wystrzeliła niebieska iskra i trafiła w Matta, w chwili kiedy ten usiłował wstać z fotela. Upadł na pulpit jak sarna oślepiąca światłem z reflektorów.

- Nie martwcie się - pocieszył ich Snowdon, stając na przeciw nich, tak żeby wszystkich mieć na muszce. - To tylko dawka paralizująca. Za kilka chwil odzyska

przytomność. - Przystojny aktor uśmiechnął się. - To wystarczy moim karpackim przyjaciółom do załadowania programu, który was zdyskwalifikuje.

Kiwnął głową w stronę Leifa.

- Obawiam się, że wina spadnie na ciebie, Leif. Nie dasz rady zbalansować przyśpieszenia silników. I mimo iż uda ci się powstrzymać statek przed rozpadnięciem, przerzucając całą moc na pola stabilizujące kadłub, zbczycie już za bardzo z kursu, żeby odebrać Thurienom nagrodę. - W oczach mężczyzny zabłyśł fanatyzm. - I to jaką nagrodę! Szansę na zdobycie jednej z najlepszych technologii komputerowych na świecie, której nie ma jeszcze na amerykańskim rynku!

- Nic z tego - powiedział głucho Leif. - Już poinformowaliśmy Net Force o tym małym spisku.

- Więc będziemy musieli posłużyć się planem B - powiedział Snowden. - Jeśli nie dostaniemy tej technologii do rąk, wyniesiemy ją w głowach. Cetnik powiedział mi, że jego młodzi cyberagenci są jak gąbki, wyszkoleni do wchłonięcia wszystkiego, na co popatrzą. Może wtedy ludzie w Waszyngtonie nauczą się, że nie można nakładać embarga na myśl.

- Okay - powiedział Andy. - Poznaliśmy już co i jak, więc moje pytanie brzmi: dlaczego?

- Chcesz wiedzieć, dlaczego zwracam się przeciwko naszemu wspianiałemu rządowi? Czemu nie chcę się ugiąć pod prawami ustalonymi przez garstkę ludzi, którzy żyją tylko dla władzy?

Andy potrząsnął głową.

- Właściwie, raczej chodziło mi o mniej pompatyczne, a bardziej praktyczne powody. Dlaczego pomaga pan grupce młodocianych hakerów w zdobyciu technologii, dzięki której narobią jeszcze więcej kłopotów w swojej i może też naszej części świata?

Snowdon znów wczuł się w rolę uprzejmego aktora. Nawet udało mu się przybrać urażony wyraz twarzy.

- Zachowujecie się tak, jakbym to ja był czarnym charakterem w naszym małym dramacie! A to nieprawda. Cetnik miał alternatywny program - z zabójczym wirusem, który zabiłby was wszystkich. Naprawdę podobały mu się propagandowe możliwości - dekadenci Amerykanin zabija młodych ludzi, podczas gdy ciężko pracujący obywatele Sojuszu Południowokarpackiego zdobywają nagrodę.

Rękę, w której nie trzymał broni, położył na sercu.

- Powinniście mi dziękować! Udało mi się przekonać go, żeby nie użył tego zabójczego programu, kiedy przyjechał zobaczyć się z Milosem Wallensteinem.

David uważnie przyjrzał się aktorowi.

- Nie przeszkadza panu, że pomaga pan potencjalnemu mordercy?

Trafił w dziesiątkę. Snowden przez sekundę wyglądał na winnego, ale natychmiast zaczął się kontrolować.

- Pan Cetnik był studentem ze świetną przyszłością, kiedy wybuchła ostatnia wojna. On i jego ideały przeszły ciężką próbę, za którą ten kraj częściowo odpowiada. Jeśli nie podobają się nam ludzie tacy jak Slobodan Cetnik, powinniśmy pamiętać, że sami pomogliśmy ich stworzyć.

- Jasne, terroryści zawsze tak mówią. „Jesteśmy dobrzy - to przez was robimy te wszystkie okropne rzeczy” - zaszydził Andy. - I zazwyczaj powodujemy te wszystkie problemy tylko dlatego, że żyjemy.

Ściskające broń palce Snowdona zbieleły.

Leif postanowił wtrącić się i odwrócić jego uwagę.

- Proszę mi coś powiedzieć. Wallenstein nie miał nic wspólnego z Cetnikiem i jego planem, prawda? To pan był ich kontaktem w studio.

Snowdon wyglądał na zdegustowanego.

- Wallenstein to stary, tłusty dinozaur, który od lat nie dodał do serialu niczego nowego. Proponowałem mu scenariusze! Chciałem reżyserować...

Aktor zamilkł.

- Myślałem, że Wallenstein był oddany ruchowi anarcholiberalnemu - powiedział Leif.

- Mówi o tym, bo to jest modne i chce, żeby wszyscy myśleli, że ma młodzieńczego ducha. Może i szasta pieniędzmi, ale czy się stara? Czy jest gotowy działać?

Gwiazdzista przestrzeń na przednim ekranie zaczęła zmieniać położenie.

- Dobra, przejęliśmy kontrolę. Pod warunkiem, że nie będziecie kombinować przy pulpicie kontrolnym, możemy osiągnąć nasz cel szybko i bezboleśnie.

Uśmiechnął się z wyższością.

- Cetnik przygotował animację waszego mostka i wszystkiego, co się na nim dzieje. Nie muszę chyba mówić, że ja się na nim nie pojawiaam. Wyluzujcie się i przyjemnej podróży. Wypadliście z wyścigu. Na wypadek, gdybyście się chcieli poskarżyć po fakcie, cóż - nagranie nigdy nie kłamie, prawda?

Snowdon wciąż się śmiał z własnego dowcipu, kiedy na i tak zatłoczonym mostku pojawiła się kolejna postać. Do tego zupełnie niespodziewana - Ludmiła Plavusa.

- Zoltan zabrał wszystkich z naszego statku! Sterujemy nim zdalnie! - krzyknęła. - Nie chciał powiedzieć, czemu nie powinniśmy być w symulacji, ale podsłuchałam jak wyszedł z pokoju, żeby porozmawiać z Cetnikiem przez telefon. Zaprogramowali zabójczego wirusa! Może zabić was w każdej chwili!

- To niedorzeczne! - warknął Lance Snowden, mierząc w nią z ręcznego miotacza. - Ja jestem na pokładzie i pilnuję, żeby wszystko...

- Ludmiła! Wyloguj się! - krzyknął Leif, zrywając się zza swojego pulpitu, żeby powstrzymać aktora przed strzeleniem do dziewczyny. Okazało się jednak, że aktor miał beznadziejnie długi czas reakcji. Najwyraźniej sekwencje walki komandora Dominika były starannie reżyserowane. Leif uderzył go z boku, podbijając rękę, w której trzymał broń nad głowę aktora.

Kiedy miotacz nikomu już nie zagrażał, David wykrzyknął kod awaryjny, który ich wszystkich odłączał od symulacji. Leif zerwał się z fotela w realnym świecie, żeby wykonać zamach ręką w stronę Snowdona, który zapoczątkował w VR. Po chwili złapał równowagę, a w tym czasie David podbiegł do laptopa. Nacisnął jeden z klawiszy alarmowych.

- Mam nadzieję, że w ten sposób uniemożliwimy im wgrywanie czegokolwiek do naszego programu - powiedział półgłosem. - Inaczej wysadzą nasz statek w powietrze.

- Przynajmniej bez nas na pokładzie - zauważył Andy, wpatrując się w monitor. - Wygląda na to, że Snowden i twoja blond przyjaciółka też się stamtąd wynieśli.

David powiększył obraz z komputera tak, żeby mogli obserwować, co się dzieje na przednim ekranie. Świetlista głowa komety stawała się coraz większa. - To chyba nasz program! - powiedział.

- Gdybyśmy tracili kontrolę nad napędem, to bardziej by nas rzucało na boki.

- Ciekawe, co robią w Centrali SP - powiedział Matt, wyciągając szyję, żeby dostrzec statek Thuriarów.

Statek-miecz gwałtownie zmienił kurs i zaczął się zbliżać do „Onrusta”.

- Raczej nie jest zdalnie sterowany - powiedział spiętym głosem Andy.

- Zoltan musiał ich ponownie wprowadzić na pokład, kiedy odcięliśmy się od ich zewnętrznego zasilania - powiedział David, zagryzając wargi.

Leif rozumiał dylemat przyjaciela. Czy ma ich też zabrać na pokład „Onrusta”? A jeśli Cetnikowi udało się wgrać śmiertelnego wirusa?

- Czy są wystarczająco blisko, żeby do nas strzelać? - spytał Leif.

Matt zmrużył oczy, wpatrując się w odczyty na monitorze.



- Nie mając odczytów z mojego pulpitu mogę tylko zgadywać, ale moim zdaniem są za daleko.

Leif zwrócił się do Davida.

- Wypróbuj kod manewrów wymijania. Nie będą wtedy mogli nas namierzyć.

David skinął głową i wprowadził odpowiedni kod, akceptując niemą sugestię Leifa: „Nie wchodzimy na pokład”.

Mając na ekranie ogon komety, „Onrust” zaczął robić ostre zakręty, zygzaki i kółka, jakby był statkiem bojowym, a nie delikatnym krążownikiem.

Te akrobacje mogą zniszczyć statek, pomyślał Leif.

Na wizerunku pulpitu Matta pojawiły się czerwone błyski.

- Złe wieści - powiedział. - Prawdopodobnie mają nas na muszce.

Pochylili się nad monitorem, czekając na atak z lasera, który ich wyeliminuje z wyścigu.

Ale nic takiego się nie stało.

- Ludmiła! - wciągnął powietrze Leif. - Założę się, że odmawia strzelania!

W końcu statek Thurienów wysłał ognistoczerwoną błyskawicę w stronę „Onrusta”, ale krążownikowi sterowanemu ludzką ręką udało się umknąć z linii strzału. Ostrzegawcze światełko zgasło.

- Zgubili nas! - krzyknął Matt.

- Być może wcale nie muszą strzelać - powiedział David, wpatrując się w rosnący obraz komety. - Jesteśmy niebezpiecznie blisko. Jeden nieprzemyślany manewr i po nas.

- A co z Thurienami? - spytał Leif. - Są blisko?

- Udało się im nas wyprzedzić - powiedział Matt. - Jednak jeśli znów nas namierzą, już się chyba nie wymkniemy.

Leif spojrział na Davida.

- Mamy zaprogramowane polecenie całkowitego zatrzymania statku, prawda? David rzucił mu pytające spojrzenie.

- Tak.

- Więc to powinniśmy zrobić.

- To nas rozwał! - zaprotestował Matt i Andy.

- Nie uda się nam spróbować Operacji Opaska Na Oczy, chyba że będziemy znali położenie Thurienów w stosunku do „Onrusta” - odciął się Leif. - Jeśli dalej tak się będziemy wiercić, nie damy rady postawić żagli.

- Będę musiał zrobić jedno po drugim - wymamrotał David, bardziej do siebie niż do pozostałych.

- Ustal właściwy kierunek i poczekaj, aż się pojawią na ekranie - poradził Andy.

- Są dokładnie za nami! - zawołał alarmującym tonem Matt.

David nacisnął jakiś klawisz. Kometa nagle zastygła na przednim ekranie. Na tylnym pojawił się statek Thurienów. Nacisnął kolejny klawisz.

- Wyrzucamy sieć - wymamrotał.

- Kontakt! - krzyknął Matt, kiedy żagle pola siłowego otoczyły statek Thurienów.

- I zamykamy! - David uderzył w kolejny klawisz.

Światła na mostku „Onrusta” ściemniały jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy kontaktowała się z nimi sekcja efektów specjalnych.

- Wyssie z nas wszystkie soki - zażartował Andy.

Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Wszyscy wpatrywali się w tylny ekran. David zarzucał sieć niemal w ciemno.

Przez sekundę statek Thurienów wyglądał jak nowoczesna biżuteria, tu i ówdzie ozdobiona diamentami i rubinami. Teraz jednak te małe błyski były więcej warte niż

jakikolwiek drogie kamienie. Przedstawiały strzały rozbijające się o ścianę energii, którą David skierował w ich stronę.

- Nie wiem, czy ich oślepiłszy - powiedział David, a na jego twarzy powoli pojawiał się uśmiech. - Ale na pewno dostali po oczach!

Wyglądało na to, że David miał rację. Statek-miecz Thurienów wytracił prędkość do tego stopnia, że zaczął dryfować w przestrzeni. W tym czasie David uważnie sterował „Onrustem” wśród odłamków komety.

Leif coraz bardziej się martwił, patrząc na maleńki obrazek przedstawiający przedni ekran „Onrusta”. Jądro komety wyglądało raczej na staroświecką ilustrację pasa asteroidów. W przestrzeni unosiły się fragmenty brunatnego lodu, których rozmiary wahały się od gładów do brył wielkości kamieni, czasem uderzając o siebie, a czasem rozpadając się z powodu promieniowania zrywającego ich zewnętrzne powłoki.

Przy takiej sterowności jesteśmy równie ślepi jak Thurienowie, pomyślał ponuro Leif. A nie mamy takich opcji sterowania statkiem jak oni.

Jednak David z zaciśniętymi ustami i skupionym wzrokiem najwyraźniej nie zamierzał się poddawać. Uderzał w klawiaturę, wprowadzając polecenia prostych manewrów przy bardzo niskiej prędkości. „Onrust” wolno wędrował w stronę wielkiej szczeliny w kotłującej się materii komety.

Z punktu widzenia Leifa przypominało to otwarte usta olbrzymiej twarzy.

Jesteśmy jak mucha wlatująca do paszczy olbrzyma, pomyślał. Lepiej nie wiedzieć, co się stanie, kiedy ją połknie.

Matt i Andy starali się pomóc, najlepiej jak potrafili, wskazując ewentualne zagrożenia i dodając Davidowi otuchy.

- Dobrze ci idzie, stary - powiedział przejętym głosem Matt. - Uważaj na ten lodowiec po lewej...

- Minęliśmy go! Jak ci idzie? - spytał Andy.

Leif był pewien, że David rzuciłby mu karcące spojrzenie, gdyby mógł oderwać wzrok od monitora. - Jak... pilotowanie F-18 przy maksymalnej prędkości - odpowiedział ich kapitan, przerywanym zdaniem.

- Przestańcie go szarpać za sweter, chłopaki - ostrzegł ich Leif. - I tak ma pełne ręce roboty.

Leif też miał coś do zrobienia. Odwrócił się od skupionej wokół laptopa załogi i wyjął z kieszeni portfel. Ustawił opcję telefonu i wystukał numer do Net Force.

Kapitan Winters nie mógł uwierzyć, że Sojusz Południowokarpacki posunął się aż tak daleko, żeby zdobyć trochę nowych technologii. Kiedy jednak usłyszał o najnowszym spisku Lance Snowdona i Slobodana Cetnika - oraz o tym, że dowody ich winy można częściowo powiązać z Pinnacle - kazał Leifowi nie rozłączać się.

Leif odczekał kilka minut, które spędził przysłuchując się okrzykom radości i jękom za jego plecami. Wreszcie na linii pojawił się ponownie Winters.

- Nawet Net Force niewiele może zdziałać, kiedy ci ludzie filmują, czy jak to się teraz nazywa - powiedział Winters. - W końcu udało mi się porozmawiać z jakimś gościem, który nazywa się Wallenstein. Mocno się zdenerwował, kiedy usłyszał całą historię i natychmiast wezwał kogoś - Cosgrove'a?

- Fosdyke'a - podpowiedział Leif.

- Właśnie. W każdym razie, sprawdzili i znaleźli poważne różnice pomiędzy tym, co robił wasz statek, a tym co miało się dziać na mostku. Nasze biuro w Los Angeles próbuje namierzyć źródło, którego używa ten agent z SP. Jeśli uda się nam złapać go na gorącym uczynku...

Za jego plecami rozległy się entuzjastyczne okrzyki.

- Co tam się dzieje?

Leif odwrócił się gwałtownie i spojrzał niedowierzająco na monitor.

- Na przekór wszystkiemu Davidowi udało się zarejestrować nas w finałowej boi - powiedział. - Jeśli utrzyma nas przy życiu przez kilka następnych minut, wygramy wyścig.

David nie miał łatwego zadania, wyprowadzając ich z jądra komety za pomocą klawiatury, a nie precyzyjnych narzędzi kontrolnych, którymi mógłby się posłużyć w VR. Na dodatek, podczas najtrudniejszych manewrów w pobliżu Zrujnowanego Pałacu, słychać było warkot helikoptera.

- Co to jest, do licha? - Matt usiłował wyjrzeć przez brudne okno.

- Ja bym chciał wiedzieć, jak tu w ogóle można pisać scenariusze? - warknął Andy, nie mogąc się zdecydować, czy skupić uwagę na monitorze, czy na coraz głośniejszym harmidrze na korytarzu.

Przez szparę w drzwiach Leif zobaczył protestującego Slobodana Cetnika prowadzonego przez agentów Net Force.

Jeden z agentów niósł w rękę laptopa, który bardzo przypominał komputer Davida.

Kiedy Zwiadowcy Net Force następnego ranka zeszli na śniadanie, ze zdziwieniem zobaczyli w holu kapitana Wintersa.

- Gratuluję wygrania wyścigu - powiedział do nich łącznik Net Force. - Chociaż słyszałem, że studio Pinnacle ma jeszcze mnóstwo pracy przed sobą. - Westchnął. - Szczerze mówiąc, Departament Stanu też.

- Polityka. - Leif wypowiedział to niemal jak obsceniczne wyrażenie.

- I jedni i drudzy mają żywotny interes w tym, żeby nie rozdmuchiwać całej historii.

- Jasne - powiedział z goryczą Andy. - Nie denerwujmy Sojuszu Południowokarpackiego. Są jawnie wrodozy w stosunku do nas, a my przyłapaliśmy ich na czymś co niebezpiecznie przypomina cyberterrorizm, ale nie byłoby dyplomatycznie ich urazić.

Matt natomiast od razu przeszedł do rzeczy.

- Co pana tu sprowadza, panie kapitanie?

- Jakoś trudno nam uwierzyć, że jedynie chęć pograterowania nam zwycięstwa - powiedział Leif.

Winters uśmiechnął się półgębkiem.

- To częściowo twoja wina, Anderson. Przyjechałem z małą misją zacieśnienia stosunków z naszym biurem w Los Angeles. W końcu to ja zaangażowałem ich w ten cały bałagan z SP, po tym jak do mnie zadzwoniłeś.

- Jak, pana zdaniem, się to wszystko skończy? - spytał Leif.

Kapitan wzruszył ramionami.

- Spodziewam się, że Pinnacle Studios utrzymają rezultaty wyścigu, chociaż ten odcinek zostanie poddany poważnej obróbce na potrzeby holo. Ten aktor - Snowdon - kiedy zdał sobie sprawę, że Cetnik bez sentymentów by go zabił, żeby wykonać swój mały plan, wściekł się. Mimo wysiłków całej armii prawników Pinnacle, wszystko co wiedział, przekazał FBI. Są w trakcie tworzenia całej teczki na temat przeniknięcia agentów SP w odłamy ruchu anarcho-liberalnego.

- Niezbyt to podniesie szansę na sukces polityczny tego ruchu - zauważył Leif.

Winters wzruszył ramionami.

- To też zależy od tego, ile wydostanie się na zewnątrz. - Wyglądał na prawie zawstydzonego, kiedy znów się odezwał. - Były wysoki rangą pracownik FBI jest szefem ich działu technicznego. Był wielkim miłośnikiem serialu.

- A zatem komandor Dominik może się wywinąć - powiedział David. - A Cetnik?

- Jeśli Departament Stanu ukryje, co tutaj zrobił, to i on nie odpowie za swoje czyny - przyznał Winters. - Ale zamierzam osobiście z nim porozmawiać. Zwrócę mu uwagę na fakt, iż biorąc pod uwagę jego klęskę, pewnie wolałby, żeby niektóre sprawy nie dotarły do

wiadomości jego rządu. - Spojrzał na Leifa. - Tyle przynajmniej możemy zrobić dla dziewczyny, która wam pomogła. A skoro o tym mowa...

- Dzięki, że mi pan to powiedział. Postaram się jej przekazać tę wiadomość. Panie kapitanie... chłopaki... wybaczcie, ale jestem umówiony.

Leif wstał z krzesła i wziął do ręki pakunek w papierze, który czekał na niego w recepcji. Dostarczono go z biura jego ojca w Los Angeles. Wetknął pakunek pod pachę i udał się w stronę hotelowego basenu.

Ludmiła Plavusa siedziała na brzegu leżaka i, mrużąc oczy przed słońcem, patrzyła na gości relaksujących się beztrudnie w basenie. Mimo iż miała na sobie strój kąpielowy i siedziała w słońcu, zachowywała się tak, jakby jej było zimno.

- Pomyślałem, że mogą ci się przydać - powiedział Leif, wyciągając z kieszeni okulary słoneczne, które kupił jej podczas ich krótkiej wycieczki.

Założyła je z bladym uśmiechem.

- Moja jedyna pamiątka z wizyty w słonecznej Kalifornii. - Potem potarła ramiona dłońmi. - Obawiam się, że czeka mnie długa i ciężka zima.

Gdyby to był film holo, pomyślał Leif, to bym jej powiedział, że ją kocham i załatwiłem jej polityczny azyl. Wtedy ona wpadłaby w moje ramiona i natychmiast zapomniała o swojej rodzinie i ojczyźnie.

To jednak była rzeczywistość, musiał więc wrócić na ziemię.

- Może nie będzie tak źle - powiedział cicho. - Mój kontakt w Net Force przyjechał do Los Angeles, żeby porozmawiać z Cetnikiem. Twój opiekun chyba nie będzie rozgłaszał swojej porażki po powrocie do SP.

Ludmiła wyglądała na zaskoczoną.

- Zrobią to dla mnie?

- Pomogłaś nam - zauważył Leif. - Twoje ostrzeżenie uratowało nam życie - i być może pomogło zdemaskować cały spisek. Moim zdaniem, to minimum jakie ci jesteśmy winni.

- Jasne - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Wszystko dla sprawy. Oczywiście.

Leif poczuł, że robi mu się gorąco, bynajmniej nie od promieni słonecznych.

- Nie wspominam już o własnych uczuciach.

- Własnych? - Przez chwilę w jej dużych, niebieskich oczach pojawił się figlarny diabełek.

Leif rzucił jej surowe spojrzenie.

- Och, przestań się ze mnie nabijać i zrób mi miejsce na tym durnym leżaczku.

Bez słowa zrobiła, o co prosił i Leif usiadł obok niej.

- Znamy się zaledwie od kilku dni, ale nie da się ukryć, że były to dni pełne wrażeń - powiedział. - Kiedy cię lepiej poznałem, okazało się, że jesteś inna, niż przypuszczałem.

- Ty też - przyznała.

- W każdym razie pomyślałem, że powinnaś dostać coś więcej niż okulary słoneczne na pamiątkę wspólnie spędzonych dni. Dlatego zdobyłem dla ciebie to.

Podał jej pakunek. Ludmiła odwinęła go z papieru i zaczęła się śmiać. Był to laptop wyprodukowany przez firmę ojca Leifa, z rodzaju tych, których nie udało się sprzedać.

- Obawiam się, że nigdy nie cieszyły się powodzeniem na rynku - powiedział Leif. - Ich technologia okazała się zbyt przestarzała. Mamy ich pełen magazyn. - Odchrząknął. - Zdobyłem też jeden dla Alexa de Courcy. Ale pomyślałem, że i ty chciałabyś taki mieć. - Pogroził jej palcem. - Tylko niech go nie przechwyci twój rząd.

Objęła go ramionami.

- Potrafisz ubrać w ładne słowa - powiedziała ze śmiechem - obdarowywanie mnie starym złodem.

Jej niebieskie oczy znalazły się dokładnie naprzeciwko jego. Na sekundę śmiech zamarł. Obydwoje zastanawiali się, co by było, gdyby...

- Zawsze będziemy mieć Hollywood - powiedziała cichym głosem Ludmiła. Pocałowała go w oba policzki, w europejskim stylu.

A potem pocałowała go w usta.

David złapał Leifa jakiś czas potem.

- Zdajesz sobie sprawę, że możesz mieć kłopoty.

Tak będzie, jeżeli celnicy znajdą u Ludmiły ten komputer, pomyślał Leif. Szybko podniósł wzrok.

- Że co?

- Powiedziałem, że będziesz mieć kłopoty, jeśli dalej będziesz siedział na słońcu. - David popatrzył na przyjaciela. - Pożegnała się z tobą?

- Pożegnaliśmy się ze sobą - odparł Leif. - Przynajmniej będziemy mieli jakieś miłe wspomnienia z pobytu w Kalifornii.

- Było nie było wygraliśmy - zauważył David. - Matt i Andy są jeszcze w środku, kłócąc się, co kto dostanie.

- Mnie możecie z tego wypisać. Wy na wszystko zasłużyliście. Poza tym, w domu mam mnóstwo nowych zabawek - powiedział Leif.

David pokręcił głową, uśmiechając się z niedowierzaniem.

- Naprawdę niczego nie chcesz?

- Mam wspomnienia. No i dostaniemy infozbiór z odcinkiem pod tytułem „Wielki Wyścig”, kiedy już będzie gotowy.

Leif odpowiedział mu uśmiechem.

- Powinniśmy się cieszyć, że wyszliśmy z tego cało.

David roześmiał się.

- Amen - powiedział. - To prawdziwy świat fantazji...

Leif dokończył za niego.

- Ale prawdziwe życie jest czasem tak dziwne, że trudno w nie uwierzyć.